



*Kim Lawrence*



*Noc w Szkocji*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sam zrobiła wddech, żeby się uspokoić, po czym mruknęła pod nosem:

- Tylko nie stchórz.

Podeszła do dużego biurka, za którym siedziała młoda kobieta - z pewnością obiekt westchnień niejednego mężczyzny. Prawdziwa piękność o platynowych włosach, tak różna od drobnego rudzielca z piegami, którym była Sam.

Chociaż nie mieściła się w kanonach piękna, wierzyła, że Will uważa ją za atrakcyjną. Zmieniła jednak zdanie pewnego dnia, gdy przyłapała swojego byłego narzeczonego w łóżku z olśniewającą blondynką. Zwykle na wspomnienie tamtej chwili ogarniały ją mdłości, ale nie tym razem. Strach tłumił wszystkie inne emocje.

Zamknęła oczy i ponownie nabrała powietrza, próbując uspokoić zbyt szybko bijące serce. Przywołała uśmiech na twarz, po czym dumnie uniosła głowę. Chciała stworzyć wrażenie pewnej siebie kobiety, skoro lada chwila miała spotkać się z mężczyzną kontrolującym potężne imperium.

Ale jedno spojrzenie w lustro pozbawiło ją złudzeń. Nie przypominała kogoś, kto byłby w stanie zawojować świat. Zaczęła rozważać ucieczkę, lecz nagle rozsunięły się przed nią drzwi windy i ze środka wysiadła kolejna blondynka w wyjątkowo krótkiej czerwonej sukience. Sam spojrzała na nią z nieskrywanym podziwem, podobnie jak recepcjonistka i tłum fotografów, którzy nagle jakby wyrosli spod ziemi.

Wysoka piękność ani trochę nie przejęła się błyskającymi aparatami i potokiem pytań paparazzich. Rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu i przyjęła atrakcyjną pozę. Potem w asyście dwóch barczystych ochroniarzy przeszła przez hol. A gdy zapytano ją, czy nadal jest z Cesare, odparła tylko:

- Bez komentarza.

Po tym, jak za aktorką zamknęły się drzwi, Sam wciągnęła w nozdrza zapach egzotycznych perfum. Drażnił ją w równym stopniu co pozostawione bez odpowiedzi pytanie. Chyba nie wybrała najlepszego momentu na wizytę. W końcu żaden mężczyzna nie chciałby usłyszeć tego, co miała Cesare do zakomunikowania, zwłaszcza po wyjściu jednej z najpiękniejszych kobiet świata.

Sam westchnęła i spróbowała zapomnieć o posagowej blondynce; nie przyszła tutaj, żeby konkurować z nią o względy włoskiego milionera. Właściwie nie chciała nawet dołączyć do wianuszka kobiet Cesare Brunellego. Musiała tylko przekazać mu wiadomość. Jeśli on nie zareaguje, tym lepiej dla niej.

Skrzywiła się; kupiła buty na wyprzedaży i niestety musiała zdecydować się na parę o pół numeru za małą. Zignorowała niewygodę, bo uznała, że dodadzą jej pewności siebie.

- Jestem... - Zamierzała przedstawić się kobiecie siedzącej za biurkiem, ale zamilkła w pół zdania. Co miała jej powiedzieć?

„Jestem Sam. Twój szef nie zna mojego imienia, podobnie jak nie ma pojęcia, jaki kolor mają moje oczy, i na pewno dawno zapomniał o moich piegach. Mimo to uznałam, że powinien wiedzieć o dziecku". Takie oświadczenie z pewnością zrobiłoby nie lada wrażenie.

Gdy tak stała w recepcji biura Cesare, pomyślała, że dzieliło ich niemal wszystko. Prawdopodobnie przez całe życie nie zarobiła tyle co on w minutę. Musiała jednak przyznać, że jej kariera zmierzała we właściwym kierunku. Cztery lata poświęciła nieciekawej pracy w lokalnej gazecie w szkockim miasteczku, w którym dorastała. W końcu jednak zaczęła odcinać kupony, gdy zatrudniono ją w londyńskiej redakcji ogólnokrajowego dziennika.

- Masz talent, Sam - pochwaliła ją starsza dziennikarka, która wzięła ją pod swoje skrzydła. - Ale musisz dać z siebie wszystko, jeśli ludzie mają traktować cię poważnie. I nie pozwól, żeby pochłonęło cię cokolwiek innego. Albo zależy ci na karierze, albo... na życiu rodzinnym.

Chociaż Sam z przerażeniem wspominała słowa swojej przełożonej, nie miała żadnych wątpliwości. Zamierzała urodzić dziecko bez względu na konsekwencje. Mimo że nigdy w życiu nie bała się tak bardzo jak teraz, czuła, że postępuje słusznie. Nie oczekiwała jednak, że jego ojciec stanie na wysokości zadania.

Pokręciła głową, wzdychając. Dowiedziała się, że jest w ciąży, zaledwie dzień wcześniej. Oparła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się łagodnie, po czym spojrzała na kobietę za biurkiem.

- Jestem... Samantha Muir i...

Recepcjonistka, nieco znudzona teraz, gdy aktorka wraz ze świtą opuściła budynek, podniosła słuchawkę i poinformowała o przybyciu interesantki. Potem, nie patrząc na Sam, rzuciła:

- Pierwsze drzwi po lewej stronie.

Sam zamrugła. Nie spodziewała się takiej reakcji. Najwyraźniej buty zdały egzamin. Ale teraz nie mogła oderwać ich od ziemi. Była zbyt poruszona, żeby wykonać choćby najmniejszy ruch.

- Pierwsze po lewej? - powtórzyła, zastanawiając się, czemu nadal tkwi w miejscu.

Zniecierpliwiona kobieta skinęła głową i wskazała właściwe drzwi długim, czerwonym paznokciem, zanim ponownie wbiła wzrok w telefon.

- Teraz albo nigdy - powiedziała do siebie Sam, po czym uniosła dumnie głowę i ruszyła we wskazanym kierunku.

Bez pukania popchnęła drzwi i znalazła się w niewielkim, skromnie umeblowanym pomieszczeniu. Zdumiona spojrzała na małe biurko i kilka krzeseł. Po chwili do pokoju wszedł szczupły, trzydziestokilkuletni mężczyzna o jasnych włosach i udręczonej minie.

- Jesteś kobietą - odezwał się znużonym głosem.

W zwykłych okolicznościach Sam potraktowałaby ten komentarz z przymrużeniem oka, ale w tej chwili nie było jej do śmiechu. Skinęła więc tylko głową i zaczęła niepewnie:

- Dzień dobry. Nazywam się Sam Muir i chciałabym...

- Sam! - Klasnął w dłonie. - To wszystko tłumaczy! A już myślałem, że ten dzień nie może być gorszy!

- Przyszłam na spotkanie z panem Brunellim... - spróbowała kolejny raz, chociaż zaczynała odnosić wrażenie, że znalazła się w niewłaściwym miejscu.

Sądziła, że przywita ją Cesare. W wyobraźni widziała już jego arogancką twarz. Musiała przyznać, że nie potrafiła się oprzeć wybuchowej mieszance niezwykłej urody i charyzmy. Zawsze w jego towarzystwie traciła kontrolę nad emocjami. I chociaż od ich ostatniego spotkania minęło dwanaście tygodni, nadal drżała z podniecenia, ilekroć go wspominała.

To, co się między nimi wydarzyło, było splotem dość niezwykłych okoliczności. Nie myślała wtedy trzeźwo, działała impulsywnie. Mogło więc się okazać, że Cesare Brunelli to zwykły mężczyzna, którego upiększyła w wyobraźni, żeby uzasadnić niemądrą decyzję.

Oczywiście postąpiła głupio i brawurowo, nie miała co do tego wątpliwości. A skoro uległa chwilowej słabości, musiała teraz zmierzyć się z konsekwencjami. Spojrzała więc pytająco na jasnowłosego mężczyznę przeglądającego plik dokumentów.

- Mamy problem... Wygląda na to, że pani CV zaginęło. Mój Boże! - wykrzyknął zniesmaczony. - Ta kobieta zupełnie sobie nie radzi! - Odsunął kartki i zerknął na Sam. - Przepraszam, to nie pani wina.

Jak bardzo się mylił. Sam ponownie zalała fala wstydu i zniesmaczenia. Jakże mogłaby obwiniać kogokolwiek innego? Przecież to ona pierwsza pocałowała nieznanego o imieniu Cesare.

Doskonale pamiętała moment, gdy jego twarz rozświetliła błyskawica za oknem, a ona ujrzała potworną pustkę w jego pięknych oczach i frustrację wykrzywającą idealne rysy. Ponieważ nie mogła znaleźć słów, żeby go pocieszyć, pocałowała go.

Zesztywniała, gdy nie odpowiedział na pieśczętę jej ust. Każda inna kobieta w jej wieku pewnie skwitowałaby jego reakcję śmiechem, ale Sam nie chciała się śmiać. Czuła się upokorzona. Zaczęła mamrotać nieskładne przeprosiny i z pewnością odsunęłaby się od niego, gdyby nie porwał jej w ramiona.

Serce Sam załomotało na wspomnienie dotyku jego długich palców. Ona to wszystko zaczęła! Nie tłumaczyło jej, że Cesare wyglądał, jakby potrzebował czułości, ani to, że z powodu burzy zgasło światło.

Przygryzła wargę, a na jej bladej twarzy pojawiło się napięcie. Bezwiednie oparła dłoń na brzuchu.

- Czy pan Brunelli tu jest? - zapytała, chociaż nie była pewna, jaką odpowiedź wolałaby usłyszeć.

Mężczyzna westchnął, spoglądając wymownie na drzwi za plecami, zanim dodał:

- Nazywam się Tim Andrews. Mów mi Tim.

- Sam - odparła, gdy po chwili wahania uścisnęła jego dłoń.

Jej wzrok powędrował ku drzwiom.

- Ty drżysz - zauważył mężczyzna, a Sam pospiesznie cofnęła rękę

Wsunęła rękę do kieszeni marynarki i nakazała sobie zachować spokój. Po co te nerwy? W najgorszym razie zostanie wyprowadzona przez ochroniarzy.

- Przebyłam długą drogę, żeby spotkać się z panem Brunellim. - Właściwie przejechała ledwie kilka stacji metrem, ale w tych okolicznościach nie widziała nic złego w podkoloryzowaniu rzeczywistości. - I nie zamierzam wyjść, jeśli go nie zobaczę.



Sam żałowała, że brakowało jej zdecydowania, które pobrzmiwało w jej słowach.

- Rozumiem - powiedział Tim po chwili milczenia.

„Mam nadzieję”, pomyślała.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale... - Wzruszył ramionami, żeby dać jej do zrozumienia, że powinna przygotować się na rozczarowanie. - Usiądziesz?

Sam podeszła do jednego z krzeseł ustawionych pod ścianą i zajęła miejsce, podczas gdy Tim Andrews zapukał do drzwi. Ze swojego miejsca dobrze słyszała podniesione głosy, a właściwie jeden. To właśnie ten głęboki, ponury głos ponownie przywołał niechciane wspomnienia.

Może powinna była wysłać mu list albo e-mail, zamiast przychodzić na spotkanie. Przecież nikomu nie musiała niczego udowadniać. Nie zamierzała zmuszać Cesare, by wziął na siebie odpowiedzialność jako ojciec jej nienarodzonego dziecka.

Napięcie stało się nieznośne, więc wstała i zanim zdała sobie z tego sprawę, podeszła do otwartych drzwi. Ujrzała przestronny gabinet z dębowym parkietem i szklaną ścianą z widokiem na rzekę. Jej uwagi nie uszło eklektyczne połączenie współczesnej architektury z antycznymi meblami. Jednak największe wrażenie wywarł na niej wysoki mężczyzna o szerokich ramionach obrócony do niej tyłem.

Gdy odwrócił głowę, ujrzała wysokie czoło, wyraźnie zarysowany orli nos i kwadratową szczękę. To właśnie z tym mężczyzną spędziła namiętą noc. Jednak tym razem zamiast zmiętych dżinsów miał na sobie doskonale skrojony szary garnitur. Mógł uchodzić za symbol męskiej elegancji i wyrafinowania.

Nagle Sam zrozumiała, że popełniła błąd. Ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki i poddałaby się jej, gdyby nogi nie odmówiły posłuszeństwa.

- Zamknąć drzwi? Ona tam jest i...

- Nie, zostaw otwarte. Candice nie zna umiaru, gdy w grę wchodzi perfumy.

Gdy zniesmaczony Cesare zmarszczył nos, Sam zastanowiło, czy to egzotyczny zapach, czy może osoba, którą przywodziły na myśl, wywołały jego niechęć. Uznała jednak, że z pewnością nie Candice. Ilekroć czytała o jego związku z aktorką, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że uważał ją za ideał. W końcu taki przystojny Włoch mógł zostać stworzony wyłącznie dla olśniewającej blondynki.

- Posłuchaj, przykro mi z powodu Candice...

- Nie musisz tłumaczyć się za Candice, Tim. Kiedy raz sobie coś ubzdura, ciężko wybić jej to z głowy. Rozumiem, że wiadomość o jej wizycie wyciekła już do prasy?

- Obawiam się, że tak.

- Ta kobieta nie przegapi żadnej okazji, żeby przypomnieć o sobie światu.

- Ta dziewczyna, o której ci wspomniałem, Cesare, przyjechała z daleka... Możesz poświęcić jej chwilę? Nie musisz zaraz jej zatrudniać.

Sam w końcu zrozumiała, dlaczego bez problemu dostała się do środka: została uznana za kandydatkę ubiegającą się o pracę w tej firmie.

- Przecież wyraźnie powiedziałem, że nie chcę specjalistki od PR-u.

- Nie mogliśmy napisać, że ogłoszenie nie dotyczy kobiet. Od razu oskarżono by nas o dyskryminację.

Sam obserwowała, jak Cesare Brunelli okrąża biurko. Jego twarz wyrażała irytację. Nie odrywając wzroku od drugiego mężczyzny, podniósł opalizujący zielony kamień i zaczął pocierać go palcami.

Na ten widok Sam nerwowo oblizła wargi.

- To ten kamień przywiozłeś z wyprawy w Himalaje?

- Tak.

Cesare położył kamień na dłoni.

- To była przygoda! - powiedział Tim z entuzjazmem, a jego twarz rozjaśnił uśmiech. - Nawet jeśli nie zdołałem wejść na sam szczyt - dodał z żalem. - Ale następnym razem nie stchórzę. Zobaczę wszystko na własne oczy.



Dźwięk kamienia uderzającego o drewniany blat przywołał jasnowłosego Anglika do rzeczywistości.

- A ja nie. - Jak tylko Cesare wymówił te słowa, natychmiast ich pożałował. Nie lubił się nad sobą rozczulać, zwłaszcza w obecności innych.

Tim zbladł.

- Naprawdę mi przykro. Zawsze, gdy otwieram usta...

- Przypominasz mi, że jestem ślepy? I dobrze. Właśnie dlatego nadal dla mnie pracujesz. Tylko ty nie chodzisz przy mnie na palcach.

„Był jeszcze ktoś”. Cesare zamknął oczy i wsłuchał się w głos, którego nie zdołał dotąd uciszyć. Czasami myślał, że jego właścicielka była tylko erotyczną fantazją, wytworem jego wyobraźni. W jego głowie wciąż na nowo wypowiadała słowa, na które nie odważyłby się nikt inny, a każde oskarżenie i każdy osąd były dotkliwie prawdziwe. Nie mógł wymazać ich z pamięci.

Ta kobieta przedarła się przez zasieki, którymi odgradzał się od ludzi. Poruszyła najwrażliwsze struny w jego sercu i zmusiła go, by zrobił to, przed czym uciekał - by poczuł ból.

- Ludzie zawsze chodzą przy tobie na palcach - zauważył Tim, wrywając Cesare z zamyślenia - bo wszystkich onieśmielasz.

- Sugerujesz, że jestem despotą? - zapytał Cesare.

- Sugeruję, że jesteś człowiekiem, który bardzo wysoko mierzy i spodziewa się, że wszyscy pójdą w jego ślady. A nie każdy jest taki zacięty jak ty.

Potrzeba było czegoś więcej niż zaciętości, by Cesare zdołał pokonać demony, które dręczyły go po tym, jak stracił wzrok.

- W sprawie tej dziewczyny...

Cesare postukał niecierpliwie palcami o biurko.

- Znasz moje zdanie na temat poprawności politycznej, po co więc marnować jej czas?

- Wszystko z powodu jej imienia, nazywa się Sam... - Tim urwał w pół zdania, po czym dodał niepewnie: - Nie możesz się z nią zobaczyć? To znaczy...

Cesare uniósł jedną brew.

- Wiem, co miałeś na myśli, Timothy - odparł rozbawiony. - I życzę sobie, żebyś przestał mnie oszczędzać. I nie, nie zobaczę się z nią. Nie chodzi o to, że dyskryminuję kobiety. Przecież zatrudniamy więcej kobiet na stanowiskach kierowniczych niż jakakolwiek inna firma.

- Tak...

- Nie mam problemu z kobietami w pracy, po prostu nie chcę żadnej z nich w moim gabinecie. - Nie zamierzał znosić pełnych współczucia spojrzeń.

- Ta jest inna.

- Chodzi ci o to, że nie będzie się nade mną litowała i nie zaniedba swoich obowiązków, bo za dużo czasu poświęci na niańczenie mnie. Nie obchodzi mnie, że ją urażę...

- Z pewnością.

- Nie dbam o to.

- Na pewno się w tobie zakocha - mruknął Tim.

Cesare skwitował komentarz podwładnego pogardliwym prychnięciem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie zakocham się w tobie! - oświadczyła Sam z przekonaniem. Nie była pewna, czy postąpiłaby podobnie, gdyby rozmowa dotyczyła pożądania.

Jak tylko ujrzała Cesare, na nowo zapłonął w niej gorący płomień i zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Jednak nie miało to nic wspólnego z miłością. Miłość była czymś więcej niż buzowaniem hormonów. A właśnie one dochodziły do głosu, ilekroć Sam na niego spoglądała.

Jej komentarz oczywiście przyciągnął uwagę obu mężczyzn, musiała więc czym prędzej ukryć ekscytację. Bo chociaż wiedziała, że Cesare jej nie zobaczy, czuła się tak, jakby świdrował ją wzrokiem - tak jak dawniej.

- Nie przyszedłam w sprawie pracy, panie Brunelli.

Cesare zeszywniał i zacisnął pięści, gdy głęboki kobiecy głos z delikatną chrypką uderzył go niczym wymierzony w policzek cios. To ta kobieta pojawiła się nagle w jego życiu, a chwilę później zniknęła i został mu tylko jej zapach na pościeli. Szukał jej, ale nie potrafił znaleźć. A teraz ona znalazła jego.

Bardzo wolno na jego ustach wykwitł uśmiech. Po wypadku jego libido osłabło, ale ponownie rozbudziła je właścicielka tego głosu. Gdy odeszła, wraz z nią zniknęło także pożądanie.

- Zostaw nas, Tim - zwrócił się do swojego pracownika.

Jasnowłosa mężczyzna, który zmierzał w kierunku Sam, zamarł bez ruchu.

- Zostawić cię? - zapytał Tim, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Z nią?

- Tak. - Wiedział, w jakie osłupienie musiał wprowadzić drugiego mężczyznę, ale nie przejmował się tym.

Sam ogarnął niepokój. Przygotowała się na tylko jeden scenariusz: z całą pewnością nie na taki. Nie tylko wygląd Cesare uległ zmianie, ale także jego zachowanie. W Szkocji Cesare Brunelli zmagął się z tym, co go spotkało; był wście-

kły i sfrustrowany. Wszystkich traktował szorstko i obcesowo. A ten władczy, pewny siebie mężczyzna naprzeciwnie jej wyglądał tak, jakby nigdy w życiu nie przeżył chwili słabości.

- Wezwę cię, jeśli poczuję się zagrożony, Tim.

„A jeśli ja poczuję się zagrożona?“, pomyślała Sam, nabierając powietrza. Mimo że wcześniej zależało jej na spotkaniu z Cesare Brunellim, teraz nie była pewna, czy to dobry pomysł.

- Zaczekaj, Tim - polecił Cesare, a jego podwładny przystanął. - Jak ona wygląda?

- Słucham?

- Czy jest niebieskooką blondynką, czy może brunetką o piwnym spojrzeniu?

Cesare wiedział, że sięga mu do ramienia, była drobna i miała jedwabście gładką skórę. Nie przypuszczał, że tak często będzie rozmyślał o twarzy, której linie kreślił palcami. Mały podbródek, zadarty nos i szerokie, pełne usta.

- Ma intensywnie niebieskie oczy, bardzo niebieskie, i rude włosy - wyjaśnił Tim z zakłopotaniem. Potem spojrzął na Sam i dodał: - Przepraszam.

Potrząsnęła głową.

- To nie tobie brakuje manier.

Tim zdusił śmiech i czym prędzej opuścił gabinet. Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, Sam zrobiła wdech.

- Ja...

Cesare przechylił głowę. Ognisty kolor włosów tłumaczył jej temperament i doskonale komponował się z obrazem, który powstał w jego głowie.

- Dobrze wiem, kim jesteś, *cara*. Zrobiłaś wrażenie na Timothy - stwierdził bez przekonania. - A więc niebieskooki rudzielec...

- Wątpię, żeby kolor moich oczu miał znaczenie.

- Skoro tak dobrze się poznaliśmy... Wydaje mi się jednak, że nigdy nas sobie nie przedstawiono, Sam.

To męskie imię zupełnie nie pasowało do najbardziej kobiecej istoty, jaka stała na jego drodze.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? - Zatrokana odszukała wzrokiem jego twarz. - Przecież ty nie...

Zrobiła kilka chwiejnych kroków w tył, gdy on ruszył w jej stronę. Poruszał się pewnie i bez wahania omijał kolejne przeszkody. Gdyby nie wiedziała o jego ślepotcie, nie przyszłoby jej na myśl, że nie widzi.

- Nie korzystam ze wzroku, ale nie jestem głupi, *cara* - powiedział, jakby czytał jej w myślach.

„To całkiem inaczej niż ja”, pomyślała, przyglądając się jego ustom. Zadrżała i objęła się ramionami; dobrze, że on tego nie widział.

- Po czym mnie poznałeś?

- Masz bardzo charakterystyczny głos. - Niski, zachrypnięty i seksowny, dodał w myślach.

Sam zacisnęła palce na ramionach.

- Wielu ludzi ma szkocki akcent.

Cesare nawet przez sekundę nie wątpił, że to ta kobieta spędziła z nim noc w Szkocji.

- I twoje perfumy...

Przełknął ślinę, a jego nozdrza się rozszerzyły.

- Nie używam perfum - zaprotestowała.

Stał teraz tak blisko niej, że gdyby wyciągnęła ręce, mogłaby go dotknąć i właściwie bardzo ją kusilo, żeby to zrobić. Nie przyszła tu jednak, żeby powtórzyć błąd.

- A teraz tajemnicza kobieta ma imię... - Ściągnął brwi. - Sam.

- Samantha, ale wszyscy mówią do mnie Sam.

- Wolę Samantha. - Sam nie wiedziała, jak zareagować, gdy dotknął jej policzka. Zamknęła oczy. - Więc istniejesz naprawdę. Zaczynałem podejrzewać, że

wyobrażnia płata mi figle. Poza zadrapaniami na plecach nie został mi po tobie żaden ślad.

Zaczerwieniła się po uszy.

- Pewnie zastanawiasz się nad powodem mojej wizyty. - Sama nie była już pewna, po co do niego przyszła. W końcu mogła poinformować go o ciąży telefonicznie. „Ale wtedy byś go nie zobaczyła”, zasugerował cichy głos w jej głowie. „Nie tego chciałaś?”

Cesare pokręcił głową.

- Zakładam, że czegoś ode mnie chcesz. Schlebiłbym sobie, gdybym uznał, że mojego ciała, ale...

- Nie jesteś aż taki fantastyczny - odparła z trudem, gdy odżyły wspomnienia erotycznych rozkoszy.

- Ostatnim razem mówiłaś co innego. Kilka razy powtórzyłaś, że jestem doskonałą, i wysoko oceniłaś moje umiejętności w sypialni.

- Gdybyś był dżentelmenem, nie wspominałbyś o tym.

- Nie jestem dżentelmenem, *cara*, ale przecież nie uwiodły cię moje manie-ry...

- Nie mogę uwierzyć, że ci współczułam! - warknęła, piorunując go wzrokiem.

Skrzywił się, jakby wymierzyła mu silny cios.

- Chcesz powiedzieć, że przespałaś się ze mną z litości?

Sam zastanawiała się nad tym pytaniem od wielu dni. Nie poznała jednak odpowiedzi.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Zawsze postępuję rozważnie. - Westchnęła. - Wiedziałam, że to szaleństwo, ale czułam...

Wrogość zniknęła z twarzy Cesare.

- Że jest ci to tak samo potrzebne do życia jak oddychanie - dokończył za nią.



- Właśnie! - Zawstydziała się, jak tylko uprzytomniła sobie, do czego się właśnie przyznała. Dodała więc pospiesznie: - I już nie jest mi Ciebie żal.

Drapieżny uśmiech podział na nią jak magnes. Zrozumiała, że będzie musiała spotęgować wysiłki, żeby zachować kontrolę nad własnym ciałem.

- Skoro już to wyjaśniliśmy, może powiesz, czemu zawdzięczam twoją wizytę?

- Zobaczyłam twoje zdjęcie w gazecie. Wcześniej nie wiedziałam nawet, jak się nazywasz. Ale po przeczytaniu artykułu...

- ...uznałaś, że warto poświęcić mi więcej uwagi?

Sam zrozumiała, do czego on zmierza.

- Ja...

- Żałujesz, że wymknęłaś się bladym świtem?

Sam ogarnęło poczucie winy.

- Wtedy... - Jak miała mu wytłumaczyć, że czuła się zbyt zażenowana, żeby zostać? Że spanikowała na myśl o spędzeniu kolejnych godzin z mężczyzną, którego imienia nawet nie знаła.

- Nie tłumacz się. Rozumiem, czemu zmieniłaś zdanie.

- Wątpię - mruknęła pod nosem.

- Z doświadczenia wiem, jak ludzie reagują na wieść, ile pieniędzy zgromadziłem na koncie.

Sarkazm pobrzmiewający w jego słowach nie zostawiał złudzeń co do jego intencji. Sam zacisnęła zęby. Z pewnością tak uprzedzony do wszystkich pada w wątpliwość wiadomość o dziecku.

- Nie zależy mi na pieniądzach.

Cesare przeczesał włosy palcami. Z jakiegoś powodu był zawiedziony, że okazała się taka sama jak inni. Wcześniej, gdy zniknęła bez słowa, postąpiła nieprzewidywalnie, uznał, że jest wyjątkowa. Lecz teraz ujawniła prawdziwe oblicze.

- Oczywiście.

- Gdybym dorównywała ci cynizmem... - Nabrała powietrza, żeby powstrzymać się przed dalszym komentarzem. - Naprawdę nie wiedziałam, kim jesteś, i szczerze mówiąc, wolałabym nadal tego nie wiedzieć. Ale szukałam informacji o tobie.

- Po co?

- Pracuję w „Chronicle” - rzuciła niby od niechcienia, chociaż nadal z trudem przychodziło jej ukrywanie dumy z awansu. Gdy wspominała, gdzie pracuje, ludzie zwykle patrzyli na nią z podziwem.

Natomiast Cesare nie wyglądał na zachwyconego.

- Jesteś dziennikarką?

- Tak, i to dobrą - powiedziała z przekonaniem.

- W to nie wątpię. - Lekceważące prychnięcie potwierdziło, że to nie był komplement.

- Rozumiem, że nie lubisz dziennikarzy.

Cesare wyszczerzył zęby w kpiącym uśmiechu.

Zanim jednak skomentował jej słowa, musiał zapanować nad złością.

- Uważam, że ludzie z tej grupy zawodowej są pozbawieni skrupułów. - Osoba przeprowadzająca wywiad z rodzicami dziecka, które Cesare wyciągnął z płonącego auta, z pewnością ich nie miała. Miała czelność zapytać, czy czują się odpowiedzialni za utratę wzroku Cesare. Całkiem zignorowała fakt, że ich córka leżała wtedy w szpitalu w stanie krytycznym. - Większość dziennikarek, które znam, zdecydowałyby się na seks w zamian za pikantną historię. Powinienem być wiedzieć, że nie ma nic za darmo.

Nagle poczuł uderzenie, a potem jego policzek zaczął pulsować. Dotknął ręką rozgrzanej skóry i wybuchł śmiechem.

Tymczasem do oczu Sam napłynęły łzy. Słowa tego mężczyzny podziały na nią jak płachta na byka. Dlatego chociaż nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła, nie zdołała nad sobą zapanować.

- To cię bawi?

Wzruszył ramionami.

- Najwyraźniej znalazłem kobietę, która nie przejmuję się moim kalectwem. Gdybyś jeszcze nie była wyrachowana i przebiegła, idealnie nadawałabyś się na mojego doradcę do spraw PR-u albo nawet... - zniżył głos i uśmiechnął się wymownie, nim dokończył: - ...na moją kochankę.

- Już rozumiem, dlaczego nie możesz znaleźć nikogo na to stanowisko! - warknęła. - I nic dziwnego, że zostawiła cię narzeczona!

Obserwowała, jak wolno przechyliła głowę na bok. Chociaż nic w wyrazie jego twarzy nie zdradzało, że go uraziła, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- A przynajmniej tak czytałam - wyjaśniła szorstko. Nie dodała, że ani przez moment nie wierzyła, iż do rozstania baśniowej pary doszło przed wypadkiem, w którym milioner stracił wzrok. - Na dole spotkałam Candice...

- Zamierzasz o tym napisać?

- Twoje życie osobiste nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu. - Chociaż mogło wydawać się inaczej. - Przykro mi - dodała, gdy ze złością pomyślała o kobiecie, która porzuciła ukochanego w chwili, gdy najbardziej jej potrzebował.

Jaka kobieta tak postępuje? Bardzo piękna i seksowna, pomyślała Sam na wspomnienie aktorki w czerwonej sukience. Wcześniej, gdy zobaczyła ją na zdjęciu, pomyślała, że przypomina kobietę, dla której zostawił ją Will. Jednak teraz musiała oddać Candice sprawiedliwość: w rzeczywistości blondynka była jeszcze piękniejsza.

Cesare uniósł brwi.

- Dlaczego ci przykro? - zapytał nieufnie.

- Bo cię zostawiła - odparła Sam z niechęcią. - Chociaż jej nie winię. Zachowujesz się jak najgorszy drań. Żałuję, że nie przespałam się z tobą w zamian za tekst, bo nie czułabym się wtedy tak głupio!

- Czemu więc to zrobiłaś?

Sam zignorowała pytanie. Unikała go jak ognia przez ostatnie dwanaście tygodni.

- Sądzisz, że marzę o tym, by moi przyjaciele i rodzina dowiedzieli się z gazety, że się z tobą przespałam? - Potrząsnęła głową i dodała ponuro: - Wstydzę się tego, co zrobiłam.

Znudzona mina Cesare zdradzała, że nie wierzy w ani jedno jej słowo.

- Uważasz seks za wstydliwą sprawę? - zapytał jakby od niechcienia.

Zapiekły ją policzki.

- Tylko seks z tobą! Spotykałam się z innymi mężczyznami. Byłam zaręczona.

- Zaręczona? - Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Cesare poczuł złość.

- Tak, zaręczona! Nie jestem stłamszoną... - Zamilkła, żeby nie zdradzić więcej, niż zamierzała.

Jednak zdecydowanie za późno.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Dziewicą? - Jego komentarz najwyraźniej ją zaskoczył, bo wydała stłumiony okrzyk. - Sądziłaś, że nie zauważę?

- Miałam nadzieję. - Sam przygryzła wargę.

- Żebyś mogła udawać, że to się nigdy nie zdarzyło? Zamierzałaś stracić cnotę jeszcze raz? - ironizował. - Następnym razem, gdy postanowisz mnie pouczać, pamiętaj, że jesteś wyrachowaną kobietą, która woli seks z nieznanym niż z własnym narzeczonym.

- To nieprawda! - Jego insynuacje ją rozjuszyły.

- W takim razie musiałaś znać moją tożsamość.

Syknęła z rezygnacją.

- Już ci mówiłam, że nie miałam pojęcia, kim jesteś.

- Zgodnie z definicją seks z nieznanym to kontakt fizyczny z kimś, kogo nie znasz.

- Więc korzystamy z innych słowników. Posłuchaj, naprawdę nie wiem, czemu robisz o to tyle hałasu. Stało się i nie zmiernam się tym zadreć. I jeśli musisz wiedzieć, już wcześniej straciłabym dziewictwo, ale Will nie... - Z przerażeniem spojrzała mu w twarz.

- Twój narzeczony nie chciał z tobą sypiać? - Cesare pomyślał o jej krągłościach. Każdy mężczyzna, który rezygnował z takich wspaniałości, musiał być głupcem.

- Zakochał się w innej, ale moje życie osobiste nie powinno cię interesować - syknęła.

Żałowała tylko, że nie dotarło to do niej wcześniej, zanim zdradziła mu zenujące szczegóły ze swojego życia.

- Powiedz, co mam myśleć. Pojawiłaś się znikąd, udawałaś sprzątaczkę, próbowałaś zawładnąć moimi myślami.

- Możesz mi wierzyć, że twoje myśli interesują mnie tyle co zeszłoroczny śnieg.

- Powiedziałaś, że nie chcesz się ze mną kochać, ale to zrobiłaś. Jak daleko planowałaś się posunąć?

- Niczego nie planowałam! To był wypadek. Poszłam z tobą do łóżka z litości.

Wcale tak nie myślała, ale postanowiła skłamać, żeby zdobyć nad nim przewagę. Niestety szybko pożałowała swoich bezlitosnych słów. Z kolei on sprawiał wrażenie niewzruszonego. Nawet się roześmiał, zanim powiedział:

- Oczywiście, *cara*.

Spojrzała na jego usta i przełknęła ślinę, gdy przypomniła sobie, jak pieściły jej ciało. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Jeszcze niedawno twierdziłeś, że przespałam się z tobą, żeby zdobyć temat, a teraz nagle utrzymujesz, że nie mogłam ci się oprzeć. A może byłam po prostu ciekawa? - Skomentował jej sugestię wzruszeniem ramion. - Nigdy wcześniej nie kochałam się z niewidomym.

- Ani z żadnym innym mężczyzną.

- Mam nadzieję, że dzięki temu czujesz się wyjątkowy! Nie mam pojęcia, czemu się tak na mnie wściekasz. Chyba że doskwiera ci świadomość, że wiem, co kryje się pod powłoką macho. Nie łudzę się, że to, co się wydarzyło, miało dla ciebie szczególne znaczenie. Po prostu potrzebowałeś bliskości, a ja byłam pod ręką.

Cesare zmarszczył czoło i odepchnął natarczywe wspomnienia uczuć, które w nim zakiełkowały, gdy trzymał ją w ramionach. Wiadomość, że był jej pierwszym kochankiem, nie tylko nim wstrząsnęła, lecz także podnieciła go bardziej, niż mógł się spodziewać.

- To prawda, że nie lubię robić pewnych rzeczy w pojedynkę, *cara*. Ale moim zdaniem potrzebowałaś mnie tak samo jak ja ciebie. Czy o tym też wspomnisz w swoim artykule? Jestem ciekaw, jak nas opiszesz.



- Idź do diabła!

- Byłem w piekle, zanim się pojawiłaś. Może poinformujesz o tym czytelników „Chronicle”? Uprzedzam tylko, że to był zwykły seks.

- Mam tego dość! Przyszłam do ciebie, bo jestem w dwunastym tygodniu ciąży - wypaliła, nim zdążyła powstrzymać potok słów.

Cesare, który właśnie wygładzał jedwabny krawat, zamarł bez ruchu. Sam wydawało się, że przez kilka sekund nawet nie oddychał.

- W ciąży?

- Rozumiem, że to dla ciebie szok.

Świat wokół Cesare zwolnił bieg.

- Jesteś pewna?

To pytanie ją rozżłościło.

- Myślisz, że mogłabym skłamać w tej sprawie? - Zamrugowała, żeby powstrzymać łzy. - Oczywiście, że jestem pewna! - dodała z trudem.

- Płaczesz?

- Nie - skłamała, trąc zaczerwieniony nos. Przez wilgotne rzęsy obserwowała, jak Cesare pociera twarz rękami. - Nie wiem, jak to się stało - dodała, po czym przygryzła wargę. Mogła wymyślić coś bardziej oryginalnego.

- A ja tak - odparł grobowym głosem.

- Nie przejmuj się. Niczego od ciebie nie chcę. Po prostu uznałam, że powinienś wiedzieć... a teraz już pójdę... - Ścisnęła mocniej pasek torby na ramieniu i się odwróciła.

- Pójdiesz sobie? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak.

Pokręcił głową.

- To nie dzieje się naprawdę.

Sam wiedziała, co miał na myśli.

- Wiem, że trudno się do tego przyzwyczaić. Zostawię ci mój numer na wypadek, gdybyś chciał się ze mną skontaktować. - Prawdopodobnie wyrzuci go do kosza, ale to bez znaczenia.

- Kim ty jesteś?

- Dobrze wiesz kim. Sam Muir.

- Nie o to mi chodzi. Dlaczego tamtej nocy sprzątałaś pokój w zimnym zamku, w zapomnianym przez Boga miejscu? - Cesare poczuł chłód dopiero po jej zniknięciu. - Kobieta, z którą rozmawiałem następnego dnia...

- To Clare, moja szwagierka. Poprosiłam ją, żeby zachowała dla siebie informacje na mój temat. Ale nawet gdybym tego nie zrobiła, nie przekazałaby danych żadnego z pracowników nieznanemu.

- Dlatego postanowiła opowiedzieć mi jakąś nieprawdopodobną historię o epidemii?

- Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, zostawiłam cię wtedy samego, bo się wstydziałam.

Pozwoliła opaść ciężkim powiekiem i przypomniawszy sobie dotyk jego szorstkiej brody na swoim nagim ciele oraz ciepło jego oddechu. Potem popatrzyła na niego i z trudem powstrzymała pokusę, by odgarnąć mu z czoła kilka ciemnych kosmyków.

- A więc jesteś spokrewniona z właścicielami Armuirn Estate? - zapytał Cesare.

Sam skinęła głową, a jak tylko przypomniawszy sobie o jego ślepcie, powiedziała:

- Tak. Clare wyszła za mąż za mojego brata i odtąd razem dbają o posiadłość. Tamtej nocy zmogła go grypa, więc postanowiłam im pomóc.

- Ten mężczyzna, o którym wtedy opowiadałaś... Ian, zdaje się, to twój brat? - Tamtej nocy w Szkocji Cesare czuł irracjonalną wrogość do tego człowieka.

Sam w ogóle nie pamiętała, że wspomniawszy o bracie.

- Tak. Nie stać ich, by mieszkać w zamku. Mają dwóch chłopców, bliźniaków, ale pewnie nie chcesz o nich słuchać.

- Może powinnaś usiąść? - zapytał zniecierpliwiony.

- Mogę postać.

- W takim razie ja usiądę.

Opadł na fotel i oparł brodę na splecionych palcach. Zapanowała cisza.

- Ty nie żartujesz, prawda? - powiedział po chwili. - Naprawdę jesteś w ciąży.

- Tak.

Cesare był blady i miał ściągniętą twarz. Jednak zważywszy sytuację, zachowywał się nader spokojnie.

- Zaplanowałaś to?

Sam zeszywniała.

- Słucham?

Z lodowatego tonu jej głosu wywnioskował, co czuła. Ogarnęła go frustracja, że nie widzi jej twarzy. Odkąd stracił wzrok, przeżył wiele gorzkich chwil, ale nigdy ułomność nie doskwierała mu tak bardzo jak teraz.

- Musiałabym stracić rozum, żeby zaplanować coś podobnego. I na pewno nie wybrałabym na ojca mojego dziecka takiego cynicznego i wrednego typu jak ty. Nie znalazłbyś się nawet na mojej liście rezerwowej.

Cesare usłyszał zgrzyt klamki i zrozumiał, że ta kobieta kolejny raz zamierzała od niego odejść. Zalała go fala złości, a po niej przyszło coś na kształt paniki.

- Wyjdź za mnie.

Bezbarwne oświadczenie - bo trudno to było nazwać prośbą - powstrzymało Sam przed opuszczeniem gabinetu. Wolno odwróciła głowę. Sądziła, że ujrzy jego kpiący uśmiech, ale się pomyliła. Cesare był poważny.

- Przez moment wydawało mi się, że powiedziałeś...

- Przestań udawać. Dobrze słyszałaś, Samantho.

- Proponujesz mi małżeństwo?

- Nie tego się spodziewałaś? - Cesare, równie zdziwiony swoją propozycją co ona, zrozumiał, że to jedyne słuszne rozwiązanie. - Nie po to tutaj przyszedł?

Sam szeroko otworzyła oczy.

- Nigdy na to nie liczyłam... ani tego nie chciałam - powiedziała stanowczo. Zignorowała niemądre fantazje, które snuła podczas licznych bezsennych nocy. Fantazje były nieszkodliwe; ich urzeczywistnienie niosło ze sobą ryzyko. - Nie wierzę, że mówisz poważnie.

- Nie żartuję w takich sprawach.

Ale Sam mu nie ufała. Właściwie jego motywy pozostawały dla niej zagadką. Bo chociaż z żadnym innym mężczyzną nie była tak blisko jak z nim, nie wiedziała o nim prawie nic.

- Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? - Na szczęście nie widział jej udawanego uśmiechu ani drżących rąk. - Nie musisz się ze mną żenić wyłącznie z uwagi na moje dziecko.

- Nasze dziecko - poprawił ją ostro. Jego zaborczość zaniepokoiła Sam. - Mam staroświeckie poglądy na życie rodzinne.

- Jestem pewna, że możesz założyć rodzinę ze swoją narzeczoną. Nie chcę ci niczego komplikować i nie oczekuję absurdalnych zobowiązań.

- A powinnaś - odparł. - A Candice to nie twoje zmartwienie.

- Może mieć coś do powiedzenia w sprawie twojego małżeństwa z inną kobietą. - I na pewno nie przepuści okazji, żeby nagłośnić to wydarzenie w mediach, do dała w skrytości ducha, po czym z przerażeniem pomyślała o swoim nazwisku cytowanym w gazetach i telewizji. W przeciwieństwie do aktorki Sam nie lubiła skupiać na sobie uwagi całego świata.

Cesare lekceważąco machnął ręką.

- Nie bądź śmieszna!

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Śmieszna? - powtórzyła, kładąc dłoń na klatce piersiowej. - To nie ja twierdzę, że powinniśmy się pobrać. Na litość boską, jeszcze kilka minut temu nie znałeś nawet mojego imienia!

Naprawdę zmierzali w niebezpiecznym kierunku.

- Ale dużo o tobie wiem, Samanto.

- Wcale mnie nie znasz!

Zignorował jej wybuch i zapytał:

- Martwisz się, że ślepiec nie sprosta roli ojca?

Frustrująca myśl, jak wielu rzeczy nie będzie mógł robić przy własnym dziecku, przytłaczała go coraz bardziej. A gdy zrozumiał, że nigdy nie zobaczy jego twarzy, poczuł się tak, jakby wbito mu nóż prosto w serce.

- Twoja ślepotą nie ma tu nic do rzeczy - zapewniła go Sam.

- Mężczyzna, który potrzebuje pomocy, żeby przejść przez ulicę, nie zadba o dziecko.

Sam przyjrzała się uważnie jego udręczonej twarzy i natychmiast jej serce ścisnął żal.

- To nie ma znaczenia. - W przeciwieństwie do związku Cesare z długonogą aktorką, o której Sam nie mogła zapomnieć. - Ale gdybyś nie stracił wzroku, nawet by mnie tu teraz nie było.

- Bo nie spędziłbym tamtej nocy w Szkocji?

- Bo byś mnie zobaczył - wypaliła zirytowana. - Nie jestem w twoim typie.

- Chyba sam powinienem to ocenić. Poznałem twoją twarz palcami. Nauczyłem się jej na pamięć. - Wykonał kilka gestów w powietrzu, by zilustrować własne słowa.

Sam z niepokojem obserwowała zadumany uśmiech na jego twarzy.

- Mam piegi.

- To wszystko zmienia - zażartował. Potem spoważniał i dodał ze złością: - Czy to ten były narzeczony wpędził cię w kompleksy?

- Nie! Nigdy nie kochałam Willa. - Upłynęło wiele miesięcy, nim to pojęła. Nie miała jednak pojęcia, dlaczego wspomniała o tym Cesare.

- W takim razie naprawdę nie jesteś w moim typie, bo najwyraźniej jesteś ogromnie wymagająca.

To oskarżenie na moment odjęło jej mowę.

- Ja? - wydukała wreszcie. - Ogromnie wymagająca?

- Nie wiązę się z kobietami, którym wciąż trzeba powtarzać, że są piękne.

- Ja nie...

Przerwał jej, zanim zdołała wyładować złość.

- Nie wiązę się z kobietami, które nigdy nie przepuszczą okazji, żeby wytknąć mi błędy.

- W takim razie nici z planów ślubnych. - Zamilkła, bo jakaś część niej pragnęła, by zaprzeczył. Jednak on milczał. - Na pewno będziesz świetnym ojcem, ale nie nadajesz się na mojego męża. Nie chcę poślubić mężczyzny, który mnie nie kocha.

Cyniczny uśmiech wykrzywił jego usta.

- Miłość czyni cuda?

- Może nie, ale skoro mam tak ogromne wymagania, nie zadowolę się byle czym.

Po tych słowach otworzyła drzwi i wyszła. Zostawiła Cesare samego ze wspomnieniami. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wciąż wspominał noc spędzoną z jedyną kochanką, której nie widział. Potężna fala emocji zalała jego ciało, gdy przypomniał sobie, jak pieścił jej płaski brzuch i kusząco zaokrąglone biodra.

Zaciskając zęby, Cesare wstał z krzesła i zaklął cicho. Ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak w pół kroku. Co się z nim dzieje? Chce ścigać tę małą wiedźmę, która znów go porzuciła? Przecież gdyby za nią wybiegł, nikogo by nie przekonał, że kontroluje sytuację.

Niezadowolony wrócił do biurka i ciężko opadł na fotel.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaczęło padać w chwili, gdy taksówka wjechała na krawężnik. I chociaż dotarcie do auta zajęło Sam zaledwie kilka sekund, nie zdołała uchronić się przed kapryśną aurą. Krople wolno kapały z jej włosów na tapicerkę. Nie zważając na to, wyjrzała przez okno i pograżyła się we wspomnieniach.

Tamtego dnia w Szkocji także lało jak z cebra. Nie dostrzegła jednak w ciemnych chmurach zapowiedzi tego, co miało nastąpić. Nie przypuszczała nawet, jak bardzo zmieni się jej życie, gdy zaparkowała land rover na zwirowym podejździe przed zamkiem Armuirn.

Chciała pomóc swojej udęczonej szwagierce, ale nie przypuszczała, że sprzątanie pokoi okaże się tak wyczerpujące. Nie zamierzała jednak zrezygnować, żeby nie dać pretekstu swojemu bratu, który nieustannie powtarzał, że życie w mieście ją rozleniwiło.

Zadarła głowę, żeby spojrzeć na wieżę zamkową. Charakterystyczny obiekt z szarego kamienia było widać w promieniu kilku kilometrów. To był dom rodzinny jej szwagierki, ale obecnie Ian i Clare mieszkali na farmie, a posiadłość wynajmowali turystom.

Sam taszczyła kosz ze środkami czyszczącymi, rozmyślając o tym, że nie tak wyobraża sobie wakacje. Nie planowała ścierać kurzy i zmieniać pościeli. Mimo to nie mogła zostawić rodziny w potrzebie, gdy większość pracowników padła ofiarą szalejącej grypy.

Na szczęście nie musiała zajmować się dwuletnimi bratankami. Uwielbiała tych urwisów, ale nie czuła się gotowa przejąć nad nimi opiekę. Z zadowoleniem przyjęła zatem decyzję szwagierki, która powierzyła jej inne obowiązki. Dowiedziała się także, że ma omijać zamek szerokim łukiem, bo człowiek, który wynajął zamek na lato, ceni sobie prywatność.

- Jaki on jest? - dociekała zaintrygowana Sam.

- Mnie nie pytaj. Nigdy go nie widziałam. Zresztą Ian też nie. Pan Brunelli zrobił rezerwację przez Internet.

- Ktoś musiał go widzieć - stwierdziła Sam z przekonaniem. W końcu w tak małej społeczności, w której każdy wiedział wszystko o każdym, obcy nie mógł przejść ulicą niezauważony.

- Hamish twierdzi, że go widział. Prowadził grupę w kierunku ściany wspinaczkowej, gdy wylądował helikopter.

- I?

- Wsiadł z niego nasz tajemniczy gość. Zdaniem Hamisha jest wysoki.

- Też mi opis.

Clare skinęła głową.

- Od tamtej pory nikt go nie widział. Całe dni spędza w zamku. Nie pokazuje się w wiosce. Zostawia nam listę zakupów, a my mu wszystko dostarczamy. Ale go nie widzimy.

- Może to przestępca ukrywający się przed policją albo gwiazdor filmowy, który uciekł z powodu skandalu?

- Bardziej prawdopodobne, że to zestresowany biznesmen, który przyjechał tutaj, by odpocząć. Tak czy inaczej trzymaj się od niego z daleka, Sam. Zapłacił za sześć miesięcy z góry, więc jeśli chce pozostać niewidzialny, niech tak będzie.

- A czy ten niewidzialny człowiek ma imię?

- Nie pamiętam... brzmiało obco. Po hiszpańsku albo włosku...

Gdy Sam dotarła do zamku, dochodziła szósta. Po posłaniu dwudziestu łóżek, odkurzeniu kilometrów dywanów i umyciu niezliczonych okien nie miała nawet siły myśleć o tajemniczym cudzoziemcu. Marzyła o powrocie na farmę i o ciepłej kąpieli.

Zanim weszła do kuchni, wsunęła głowę przez drzwi i zawołała, ale nikt jej nie odpowiedział. Nigdzie nie było śladu aspołecznego gościa. Żaluzje były zacią-

gnięte i panował półmrok. Sam odstawiła na podłogę karton z produktami spożywczymi, żeby znaleźć włącznik światła.

- O mój Boże! - krzyknęła przerażona, rozglądając się dookoła.

Kuchnia wyglądała tak, jakby przeszła przez nią trąba powietrzna. Wszędzie wały się brudne talerze i szklanki, a także pootwierane kartony i puszki. Nie było tam choćby skrawka czystej powierzchni. Zawartość lodówki także pozostawiała wiele do życzenia. Większość znajdujących się tam produktów dawno straciła przydatność do spożycia albo obrosła pleśnią.

Sam westchnęła z rezygnacją i zakasała rękawy. Nie była pedantką, ale wszystko miało swoje granice. Pomimo zakazu sprzątanania uznała, że w trosce o higienę powinna doprowadzić to miejsce do ładu.

Pół godziny później przyglądała się efektowi swojej pracy. Skrzyżowała ręce na piersi i z zadowoleniem skinęła głową.

- Mam nadzieję, że to doceni - powiedziała, wyrzucając do kosza ostatnią pustą butelkę.

- Kim ty, do diabła, jesteś i co tutaj robisz?

Sam krzyknęła przerażona, gdy czyjeś ręce złapały ją za ramiona i obróciły. Nigdy wcześniej nie widziała tak pięknego mężczyzny. Wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Był wysoki, mógł mierzyć ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów, a przy tym miał smukłą, umięśnioną sylwetkę. Czarne, falujące włosy opadały mu na czoło. Wysokie kości policzkowe, orli nos i kwadratowa szczęka tworzyły twarz człowieka, który z pewnością nie znał słowa kompromis. Ale to jego czarne oczy, okolone niezwykle długimi rzęsami, wywarły na niej największe wrażenie.

Szybko przypomniała sobie jednak o bałaganie w kuchni i powiedziała:

- Zasłużyłam na choć odrobinę wdzięczności. - Oddychając szybko, spojrzała na ciemne palce zaciśnięte na swoich ramionach, a potem znów na piękną twarz wykrzywioną złością. - Proszę mnie puścić - rzuciła, unosząc wyzywająco głowę.

Po chwili wahania jego uścisk osłabł. Westchnienie ulgi wyrwało się Sam z gardła.

- Kim jesteś? - zapytał.

Sam przełknęła ślinę. Wiedziała, kim na pewno nie jest: kobietą, którą pociągają niebezpieczni mężczyźni. Dlaczego więc zalała ją fala nieznanych dotąd emocji? Czemu zapragnęła robić rzeczy, o których dotąd nawet nie fantazjowała?

Ten człowiek przerażał ją i odpychał, ale jednocześnie wywoływał w niej ekscytację, która upajała niczym wino. Przez dwadzieścia cztery lata życia nigdy nie czuła się tak pobudzona, jak w tej chwili.

- Jeśli mi nie odpowiesz...

Jego groźba nie zabrzmiała jak żart. Sam przeanalizowała sytuację. Zamek znajdował się na uboczu, więc nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Zaczęła się więc szamotać.

- *Dio mio!* - wycedził przez zęby. - Przestań, kobieto!

Sam znieruchomiała, ale tylko dlatego że opadła z sił.

- Jesteś Włochem - stwierdziła.

- A ty intruzem - odparł.

- Nie, sprzątaczką. Przyszłam zmienić pościel.

- Czyżby? - Nie sprawiał wrażenia przekonanego, ale jego twarz nieco złagodniała.

Jak tylko się wyprostował, Sam wypuściła powietrze z płuc. Cofnęła się i wpadła na duży stół stojący na środku kuchni. Oparła się więc o mebel, po czym wygładziła włosy rękami.

- Oczywiście, że nie. Włamałam się tutaj, żeby ukraść, co się da, ale pomyślałam, że przy okazji pozmywam.

Cieszyła się, że dzieliło ich kilka metrów. Z bliska ten mężczyzna za bardzo ją przytłaczał. Przestała się obawiać, że grozi jej niebezpieczeństwo, ale nadal nie

czuła się komfortowo. Ilekroć na niego spoglądała, z jej ciałem działo się coś dziwnego.

Wstydziła się, że ten barczysty, źle wychowany Włoch rozpalał jej zmysły do czerwoności. Spuściła wzrok. Na litość boską, kobieto, zachowaj resztki godności, upomniała się w duchu.

- Oczywiście, że jestem sprzątaczką. - Wskazała na siebie ręką. - A na kogo wyglądam?

Gdyby odparł, że przypomina straszdydło, pewnie niewiele by się pomylił. W końcu miała za sobą długie godziny ciężkiej pracy, które odcisnęły na niej piętno. Właściwie nie powinna się teraz przejmować wyglądem, zwłaszcza że nie przykułaby jego uwagi, nawet gdyby wystąpiła w najseksowniejszym ze swoich strojów.

- Nie pachniesz jak sprzątaczką.

- A jak powinna pachnieć sprzątaczką?

Uniósł ciemne brwi.

- Pewnie tak jak ty. Nigdy nie byłem w łóżku z żadną sprzątaczką.

- Dużo straciłeś - odparła butnie, próbując ukryć wstyd, chociaż zdradzała ją czerwień policzków.

- Może masz rację.

- To nie było zaproszenie - ostrzegła, żeby nie pomyślał, że miała w zwyczaju zapraszać do łóżka każdego nowo poznanego mężczyznę.

- Więc seks nie wchodzi w zakres twoich usług?

- Nie rozliczam się w pieszczotach, a całuję tylko tych, których lubię.

Spojrzał w okno, jakby stracił zainteresowanie rozmową. Sam pogodziła się z tym, że mężczyźni rzadko traktowali ją jako obiekt pożądania, ale żaden nie ignorował jej tak jak ten.

- Najpierw kuszisz, a potem wylewasz facetowi na głowę kubek zimnej wody. Skoro tak, to możesz wziąć swojego mopa i wrócić do domu, szanowna sprzątaczką.

ko. Jeszcze przed przyjazdem poinformowałem właścicieli posiadłości, że obejdem się bez porządków.

Sam chciała wyjaśnić, że tylko pomaga rodzinie. Po namyśle uznała jednak, że nie zamierza przysparzać Clare dodatkowych zmartwień.

- Zostałam o tym poinformowana, ale tak się nie da żyć - powiedziała w końcu.

Po jego twarzy przemknęło zdumienie.

- Jak?

- Potrzebowałeś mnie - wydusiła, wpatrując się w jego usta.

- Bardzo dużo wiesz o moich potrzebach...

- Sarkastyczny ton jest w tej sytuacji zbędny. Chodziło mi wyłącznie o to, że potrzebowałeś sprzątaczkę, jeśli nie zamierzałeś zatruć się zepsutym jedzeniem.

- Wcześniej wszystko miałem pod ręką. - Wykonał zamaszysty gest i zrzucił z suszarki dopiero co umyte szklanki.

Na dźwięk tłuczonego szkła Sam krzyknęła, po czym szeroko otworzyła usta.

- Oczekujesz, że to posprzątam?

Zaciskając zęby, mężczyzna spojrzał na nią z niesmakiem.

- Niczego od ciebie nie oczekuję. Sam świetnie sobie radzę. - Uderzył ręką w blat kuchenny.

- Oczywiście... - Zamilkła na widok krwi płynącej z rany na jego dłoni. - Mój Boże! - wykrzyknęła przerażona. - Nadziałeś się na szkło. Można by pomyśleć, że jesteś ślepy.

- Bo jestem.

- Bardzo zabawne.

Jednak w momencie, gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła, że patrzył w punkt nad jej głową. Od razu zrozumiała, że nie padła ofiarą ponurego żartu.

- Ty nie widzisz! - Wstyd i szok sprawiły, że do oczu napłynęły jej łzy. - Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy.

Ponieważ nadal nie mogła w to uwierzyć, pomachała mu ręką przed twarzą. Nie mrugnął, ale złapał ją za nadgarstek.

- Przestań. Mam dość współczucia na jakiś czas - warknął. - Nie musisz się nade mną litować!

Spojrzała na krew kapiącą na podłogę i zagryzła zęby.

- Rozumiem.

- Co niby rozumiesz?

- Rozumiem, że jesteś na mnie wściekły, bo widziałam cię w chwili słabości. Nie martw się. Nie czuję się dzięki temu wyjątkowa. Najwyraźniej masz żal do całego świata. Twoja ślepotą...

- Myślisz, że potrzebuję moralizatorskich wywodów? - przerwał jej.

- Jeśli chcesz, nadal możesz się nad sobą użalać - kontynuowała Sam niezrażona jego wybuchem - ale naczynia same się nie pozmywają. Może więc przestaniesz zachowywać się jak tchórz i zmierzysz się ze swoim kalectwem? Twoi przyjaciele i rodzina na pewno się o ciebie zamartwiają...

Mężczyzna o takiej aparycji na pewno miał żonę albo przynajmniej kochankę. Pewnie uznał, że postąpi szlachetnie, jeśli zostawi ukochaną i skaże się na życie w samotni. W rzeczywistości był zbyt uparty i dumy, żeby przyznać, że potrzebuje pomocy.

- A ty - dodała - liżesz tutaj rany jak... jak jakieś okaleczone zwierzę. Straszny z ciebie egoista! - podsumowała bezlitośnie.

Jego twarz stężała.

- Egoista?!

Zapanowała cisza. Sam pomyślała, że powinna się wycofać. W końcu to nie była jej sprawa. Jednak z jakiegoś powodu nie mogła ruszyć się z miejsca. To ten nieznajomy tak na nią działał. Zmarszczyła czoło. Nie podobały się jej uczucia, które w niej rozbudził.



- Nie przyjechałeś tutaj, żeby wspinać się po górach ani łowić ryby. Wyglądasz na kogoś, kto próbuje odnaleźć spokój. - Była pewna, że dotąd mu się to nie udało.

- Wiem z doświadczenia, że ludzie, którzy czują potrzebę naprawiania życia innych, zwykle nie mają własnego.

- Nie rozmawiamy o moim życiu.

- Musi być fascynujące - powiedział z przekąsem.

Sam postanowiła zmienić temat.

- Trzeba zatamować krwawienie. - Z niepokojem spojrzała na sporą kałużę krwi na podłodze. - Ian ma apteczkę w land roverze. Zaraz po nią pójde.

- Nie potrzebuję anioła stróża.

Sam spiorunowała go wzrokiem, po czym powiedziała z naciskiem:

- Żaden ze mnie anioł.

- Kim jest Ian?

Z ręką na kłamce Sam zerknęła przez ramię.

- Mężczyzną, który wynajął ci ten zamek.

- Jesteś z szefem na ty? - zdziwił się, unosząc brwi.

- Hołdujemy zasadzie równości - wyjaśniła pospiesznie. Najwyraźniej on nigdy nie pozwoliłby sobie na luźne stosunki z podwładnymi. Wyglądał na człowieka, który przywykł do wydawania poleceń tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Poza tym dogadałbyś się z Ianem. On też uważa, że nie mam własnego życia.

Zmrużyła oczy na wspomnienie dotkliwych komentarzy brata. Wiedziała, że życzył jej jak najlepiej i nie chciał sprawiać przykrości. Nie potrafił jednak zrozumieć, że nie rzuciła się w wir pracy z powodu rozstania z narzeczoną, ale dlatego że sprawiało jej to przyjemność.

Naprawdę pogodziła się z odejściem Willa. Nawet przestała żywić do niego urazę. Miała natomiast żal do siebie, bo w głębi serca zawsze wiedziała, że jej cu-

downy chłopak nigdy jej nie kochał. Twierdził, że za bardzo ją szanuje, a w rzeczywistości nie pociągała go fizycznie.

A gdy ujrzała kobietę, dla której Will stracił głowę, zrozumiała, że sama nie była dla niego odpowiednią partnerką. Gisela, nordycka piękność, którą później poślubił, była wysoka i miała ciało, o którym marzył niejeden mężczyzna.

Wciąż z ręką na klamce zauważyła, że Włoch znalazł po omacku ścierkę i przycisnął ją do krwawiącej dłoni.

- Jak dla mnie, możesz ukrywać się w swojej samotni. - Udawała opanowanie, a nawet lekceważenie, ale jej twarz zdradzała prawdziwe emocje; gdyby nieznajomy widział, nie mogłaby dłużej przed nim udawać. - Ale zamierzam oczyścić i opatrzyć ci ranę, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli się wykrwawisz, właściciele tylko na tym stracą, a zatrudniają wszystkich okolicznych mieszkańców.

- Chcesz powiedzieć, że robisz to wszystko w trosce o miejsca pracy tych ludzi? - Prychnął lekceważąco.

- Jeśli złośliwość i agresja są częścią mechanizmu obronnego, który ma odpychać od ciebie ludzi, to gratuluję. Działa doskonale.

Włoch zrobił zdziwioną minę, a potem, zupełnie niespodziewanie, uśmiechnął się szeroko. Sam zaparło dech. Cudowny!, pomyślała. A potem usłyszała jego śmiech, głęboki, ciepły i bardzo seksowny.

- Nie przebierasz w słowach.

Ton jego głosu zdradzał nieklamany podziw. Sam poczuła się mile połączona, chociaż wcale tego nie chciała. Skonsternowana wyszła. Jednak dopiero na dworze zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwsze krople deszczu kapwały z ciemnego nieba, gdy Sam biegła do land rovera. Miała nadzieję, że zdąży wrócić na farmę jeszcze przed burzą. Od dziecka bała się grzmotów, a jazda samochodem po mokrej stromej drodze nie należała do przyjemności.

Kusiło ją, żeby odjechać i przysłać do pomocy kogoś innego. Jednak gdyby tak postąpiła, dowiodłaby tylko, że bała się uczuć, które rozbudził w niej nieznamy Włoch. Chwyła więc apteczkę i wróciła do zamku.

Kuchnia, z niszą kominkową i kamienną podłogą, była wielkości stodoły, lecz Sam brakowało przestrzeni.

- Usiądziesz? - zapytała.

Sama chętnie zajęłaby miejsce na najbliższym krześle, bo nogi miała jak z waty.

Z kwaśną miną mężczyzna strząsnął ręcznik kuchenny i warknął:

- *Dio mio*, kobieto, po prostu zrób, co musisz.

- Sądziłam, że Włosi są czarujący. - Powstrzymała się od dalszych komentarzy na widok głębokiego rozcięcia na jego dłoni. - Chyba będzie potrzebna interwencja lekarza. Może trzeba będzie szyć.

- Potrzebuję wyłącznie spokoju i ciszy. Zawiąż bandaż i znikaj.

Sam westchnęła. Zrozumiała, że nie zdoła przekonać go do zmiany decyzji. Chwyła więc jego nadgarstek i przytrzymała nad zlewem. Potem zdezynfekowała ranę i zaczęła ją opatrywać.

On tymczasem milczał. Ciszę zakłócało jedynie stukanie kropli deszczu o szyby.

- Nadciąga burza.

Jak tylko wymówiła te słowa, biała błyskawica przecięła niebo. Sam znieruchomiała.

- Co się stało?

- Nic takiego... błysnęło. Nie przepadam za taką pogodą. - W oddali zagrzmiało. - Przepraszam, jeśli boli - dodała pospiesznie, żeby odwrócić uwagę od szalejącego żywiołu.

Nagle zadudniło tak głośno, że Sam pisnęła i podskoczyła przerażona. Przez przypadek potrafiła apteczkę, której zawartość rozsypała się po podłodze.

- Spokojnie, kobieto, to tylko piorun.

Chociaż nie krył irytacji, oparł rękę na jej ramieniu, jakby chciał jej dodać otuchy.

- Zgasły światła - poinformowała go.

Teraz, gdy jego twarz tonęła w mroku, nie potrafiła odczytać z niej emocji.

- Dla mnie zgasły pięć tygodni temu - powiedział bezbarwnym głosem.

Sam szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Czy choroba postępowała stopniowo, czy...

Wzmocnił uścisk na jej ramieniu.

- Chodzi ci o to, czy miałem czas poćwiczyć chodzenie z laską i czytanie alfabetem Braille'a? Nie, nie miałem. To efekt uboczny operacji, którą przeszedłem po wypadku. Ale nie zapominajmy o zaletach tej sytuacji: to mnie najlepiej mieć w pobliżu, gdy wysiada prąd. Boisz się ciemności, mój aniele miłosierdzia?

- A ty?

Dotknęła jego twarzy i przesunęła po niej palcami. Chciała wczuć się w jego sytuację. Myśl o mrocznym świecie, w którym żył, sprawiła, że żal ścisnął ją za gardło. Pod wpływem impulsu ujęła jego głowę, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Obsypywała go żarliwymi, czułymi pocałunkami, a on nie reagował.

Przez kilka sekund pragnęła, by ziemia się pod nią rozstąpiła i ją pochłonęła. Ale wtedy on odwzajemnił pieśczętę.

- Czasami - odezwała się cicho, gdy przestał - boję się wszystkiego.

Jednak nic nie przerażało jej tak bardzo jak prymitywna żądza, która zawładnęła jej ciałem, gdy ten obcy mężczyzna trzymał ją w ramionach.

- Dobrze to ukrywasz.

Wsunął długie palce pod jej bluzkę, a potem pochylił głowę i nakrył ustami jej usta. Sam zadrżała i jęknęła cicho. Jego ciepły oddech ogrzała jej szyję, gdy cofnął się na moment. Odgarnął włosy z jej twarzy i musnął kciukiem jej wargi.

- *Dio mio*, minęło tyle czasu - wymamrotał zduszonym głosem.

- Nie straciłeś wprawy - wyszeptała.

Polizal jej górną wargę, a potem uśmiechnął się.

- Dawno nie pragnąłem żadnej kobiety.

Jego słowa podziały na nią elektryzująco.

- Pragniesz mnie?

- A jak myślisz? - Jakby dla potwierdzenia tych słów przesunął dłonie po jej biodrach i złapał ją za pośladki. Przyciągnął ją, żeby mogła poczuć rozmiary jego podniecenia. - Zajmiesz się mną, *cara*!

Nie czekając na odpowiedź, zdjął jej bluzkę przez głowę, po czym sięgnął do zapięcia stanika. Sam na moment odzyskała przytomność umysłu i pokręciła głową.

- Jeszcze nie teraz.

- Chyba ty też dawno nikogo nie miałaś - zasugerował.

Z rękami na jej biodrach klęknął przed nią, po czym ją do siebie przysunął.

- Co ty...? - zaczęła zdumiona, ale przerwała, jak tylko polizal jej pierś przez cienki materiał bielizny. Wodził językiem tak długo, aż stwardniały jej sutki, a z ust wyrwał się krzyk: - O Boże!

Świat wokół niej wirował. Na niczym nie mogła się skupić. Jej ciało płonęło, domagało się jego pieszczot. Kolana się pod nią ugięły i pomyślała, że dłużej tego nie wytrzyma. Nie była pewna, ale mogła wspomnieć o tym głośno, bo on jęknął:

- Ja też, *cara*.

Potem podniósł ją i pocałował namiętnie. Smakował whisky, więc natychmiast przypomniała sobie o pustych butelkach.

- Jesteś pijany?

- Wtedy miałbym wymówkę - przyznał. - Ale nie jestem, chociaż wydaje mi się, że straciłem rozum.

Pocałował ją raz jeszcze.

- Wspaniale smakujesz - zamruczał. - Czy wszystkie anioły miłosierdzia tak smakują?

- Nie przestawaj! - rozkazała, wsuwając palce w jego włosy.

- Nie przestanę... nie mogę. - Coś w jego głosie zdradzało, że rozumiał z tej sytuacji równie mało co ona.

Ruszył na górę po schodach. Pokonywał po dwa stopnie naraz; zachowywał się, jakby ważyła tyle co nic. Na górze kopnięciem otworzył drzwi sypialni i wniósł ją do środka. Ujrzała jego twarz w świetle błyskawicy. Ale gdy znaleźli się na łóżku, ponownie spowił ich mrok. Czytała, że w ciemnościach ludzie pozbywają się zahamowań; to musiała być prawda, bo nie oponowała, gdy zdierał z niej resztę garderoby ani wtedy, gdy wodził rękami po jej ciele.

- To nie ja - szepnęła, gdy wsunął w nią palce.

Wygięła się w łuk. Tak bardzo go pragnęła.

- Kimkolwiek jesteś, *cara*, chcę się z tobą kochać.

Krzyknęła na znak protestu, gdy się od niej odsunął, ale po chwili wrócił, tym razem nagi. Dotyk jego skóry sprawił jej prawdziwą rozkosz.

- Jesteś doskonały! - Gdy oparła rękę na jego piersi, po raz pierwszy w życiu przekonała się, jaką władzę może mieć kobieta nad mężczyzną.

- Masz piękne ciało.

Wodzenie palcami po jego gładkiej skórze było wyzwalającym i ekscytującym przeżyciem. Siła męskiego ciała ją fascynowała. Mimo to zamknęła oczy, nim

odważyła się przesunąć rękę niżej. W reakcji na tę niezdarną pieszczotę Włoch zachichotał.

- Wiedziałem, że dawno z nikim nie byłaś. - Pocałował ją, po czym dodał: - Nadrobimy zaległości.

Ujął jej dłoń i zacisnął jej palce. Nigdy wcześniej nie dotykała w ten sposób mężczyzny.

- Jesteś niesamowity.

Jednak po chwili on odepchnął ją od siebie, żeby po chwili rzucić się na nią. Całowali się bez opamiętania. W końcu wsunął kolano między jej uda, a potem wszedł w nią bez ostrzeżenia. Głośny krzyk wyrwał się z gardła Sam.

Kochanek zaczął przemawiać do niej po włosku i chociaż nie rozumiała nawet jednego słowa, ich kojący ton ją uspokoił. Zrozumiała, że musi szybko zareagować, zanim on odkryje prawdę. Chwyciła go więc za ramiona i przesunęła rękę na jego pośladki.

- Proszę! - zawołała błagalnie.

Nie musiała długo czekać, bo wkrótce zaczął poruszać się zmysłowo. Objęła go w pasie nogami i uniosła biodra. Krew wrzała jej w żyłach. Zniecierpliwiona szybko dopasowała się do narzuconego przez niego rytmu.

A gdy poznała smak spełnienia, wydała zdumiony okrzyk. On tymczasem pozostał na górze i przez moment trwał bez ruchu.

- Zgniotę cię, *cara* - oświadczył, po czym przeturlał się na bok.

Sam nie wiedziała, co robić, lecz kochanek prędko przyszedł jej z pomocą: przyciągnął ją do siebie.

- Zmarzniesz tam, aniele. - Przykrył ją kołdrą i przyciągnął jej głowę do piersi. - Przepraszam, ale jestem zmęczony. Nie spałem od wielu dni. Nie znikaj.

Leżąc w jego ramionach, wsłuchiwała się w jego spokojny oddech. Nagle przypomniała sobie słowa przyjaciółki, która niedawno zakończyła wyjątkowo burzliwy związek: „Seks nie jest lekarstwem. To narkotyk i czasami okazuje się



gorszy od choroby, której miał zaradzić. Lepiej żyć w samotności, niż tak bardzo kogoś potrzebować".

Wtedy Sam nie rozumiała ich sensu, ale to się zmieniło. Uniosła głowę. Była dorosła; musiała zmierzyć się z konsekwencjami własnych wyborów. Nie zmierzała pozwolić, by spotkanie z charyzmatycznym, fascynującym mężczyzną wywróciło jej życie do góry nogami.

Dwanaście tygodni później Sam myślała już tylko o tym, jaka była wtedy naiwna. Tamto wydarzenie zmieniło dosłownie wszystko. A konsekwencje tamtej nocy już zawsze miały jej przypominać o włoskim kochanku.

Westchnęła, przyciskając rękę do brzucha. Obiecała sobie, że obdarzy to dziecko miłością.

- Powiedziałem, że równie dobrze może pani przejść ten odcinek pieszo. Wszystko stoi.

Sam spojrzała na taksówkarza i zamrugła, jakby dopiero co się obudziła.

- Dziękuję - wymamrotała, szukając portfela.

Nie powinna więcej wracać myślami do tamtej nocy. Chociaż leżała w jego ramionach i słuchała bicia jego serca, Cesare pozostawał dla niej zagadką. Nadal nie wiedziała, co działo się w jego głowie, i może tak było lepiej. Pochodzili z różnych światów.

Wmówiła sobie, że dobrze zrobiła, gdy nie przyjęła jego propozycji. Nie chciała go w swoim życiu.

- Reszta dla pana - zwróciła się z uśmiechem do kierowcy, zanim zniknęła w tłumie przechodniów.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sam zerknęła na zegarek, nim zapukała do drzwi biura redaktora. Minęło dziesięć minut, odkąd Eric Gibbs oświadczył, że chce ją widzieć. Eric był znany z dwóch rzeczy: z brody, która nadawała mu wygląd dobrotliwego dziadka, i z paranoidalnej wręcz niechęci do braku punktualności.

Potrafił wyjść ze spotkania z hollywoodzką gwiazdą tylko dlatego, że spóźniła się kilka minut. A Sam nie była znaną aktorką, lecz początkującą dziennikarką z umową na czas określony, która właśnie dobiegała końca. Bardzo się więc denerwowała, tym bardziej że teraz zabezpieczenie finansowe było dla niej ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Za kilka miesięcy będzie musiała zapewnić byt nie tylko sobie, ale także swojemu dziecku.

- Siadaj - powiedział Eric, jak tylko przekroczyła próg jego gabinetu. - Od razu przejdę do rzeczy.

Okazało się, że obawy Sam były uzasadnione.

- Zwalniasz mnie? - Mimo wszystko wiedziała, że jest dobrą dziennikarką.

Wzrok redaktora powędrował ku roślinie doniczkowej.

- Musimy się ciebie pozbyć. Przykro mi.

Sam wstała, choć nie potrafiła zapanować nad drżeniem nóg.

- Na pewno nie tak jak mnie.

- Oczywiście damy ci wspaniałe referencje.

- Zrobiłam coś nie tak?

- Nie chodzi o ciebie, ale... Cholera! - warknął, uderzając pięścią w biurko.

Sam ze zdumieniem obserwowała ten niewytłumaczalny przyływ złości. - Musieliśmy wprowadzić pewne zmiany organizacyjne.

Sam wzruszyła ramionami w odpowiedzi na to niejasne wytłumaczenie.

- Zabiorę swoje rzeczy.

- Nie spiesz się - powiedział Eric, po czym z zakłopotaniem ścisnął jej dłoń.

Sam czym prędzej sprzątnęła biurko. Na szczęście nie spotkała w tym czasie nikogo znajomego. Później w drodze do domu zawładnęła nią złość. W głowie kłębiły się jej setki zdań, które powinna była wygłosić na głos. Jednak gdy stanęła przed drzwiami swojego domu, gniew ustąpił rozpacz. Gorzkie łzy popłynęły jej po twarzy.

Siedzieli w samochodzie już pół godziny, gdy Paolo odezwał się do niego z siedzenia kierowcy:

- Zbliża się kobieta, drobna, ruda i zapłakana.

Ostatni komentarz był najbardziej pomocny.

- Idziemy za nią - polecił Cesare.

Nie zamierzał rozwozić się nad jej żalem. W tej sytuacji cel uświęcał środki.

Paolo chrząknął, ale nie skomentował decyzji swojego pracodawcy. Pracował dla Cesare od dziesięciu lat i potrafił dopasować się do wszystkich okoliczności. Zaczekał, aż Cesare wysiadzie, po czym delikatnie złapał go za łokieć. Obaj ruszyli w kierunku budynku, do którego udała się kobieta.

- Piąte piętro, numer 17B.

Twarz Cesare stężała na myśl o Sam szlochającej w czterech ścianach swojego mieszkania. Pragnął zignorować swój udział w jej nieszczęściu.

- Winda nie działa, sir - poinformował Paolo tonem, który sugerował, że go to nie dziwi.

- Nie odpowiada ci ten budynek? Trzeba by go odmalować? - zapytał Cesare.

- Raczej zrównać z ziemią.

Cesare się roześmiał.

- Prawdziwy z ciebie snob.

Potem jego twarz spochmurniała. Skoro nawet jego kierowca wyrażał się z dezaprobatą o tym miejscu, jak mogłoby mieszkać tutaj jego dziecko?

Na czwartym piętrze Paolo, który miał niewielką nadwagę, zaczął sapać.

- Powinieneś więcej ćwiczyć, przyjacielu - zasugerował Cesare.

Paolo skwitował jego słowa stęknieniem, po czym wyjaśnił swojemu pracodawcy, jak wygląda klatka schodowa, którą pokonywali.

- Mam zaczekać?

- Nie. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebował.

Sam nadal leżała na sofie w wilgotnym płaszczu, gdy rozległ się dzwonek. Jednak dopiero wtedy, gdy sąsiedzi z góry, znieczepkami natarczywym brzęczeniem, zaczęli głośno tupać, zrozumiała, że nieproszony gość nie da jej spokoju.

- Już dobrze - mruknęła, wycierając wierzchem dłoni mokre policzki.

Po drodze do drzwi rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Była blada, miała podpuchnięte oczy i posklejane włosy. Pociągając nosem, odgarnęła mokre kosmyki z twarzy. Uchyliła nieco drzwi. Jednak zanim zdążyła powiedzieć intruzowi, żeby sobie poszedł, została zepchnięta w głąb korytarza swojego ciasnego mieszkania.

Przez moment stała bez ruchu, wpatrując się w twarz Cesare Brunellego.

- Powiedz coś albo pomyślę, że wybrałem niewłaściwe drzwi.

Kłamał. Rozpoznałby jej delikatny, kobiecy zapach nawet w tłumie stłoczonych ciał. Był przekonany, że to nie miało nic wspólnego z faktem, iż wyostrzył mu się zmysł węchu. Po prostu w tej kobiecie było coś, co go przyciągało.

Tymczasem Sam zmagala się z widokiem potężnego mężczyzny wypełniającego małą przestrzeń. Westchnęła, wbijając w niego wzrok. Wyglądał niesamowicie - symbol męskiego piękna w zasięgu jej rąk. Ale nie zamierzała go dotknąć. Nauczyła się, że kontakt fizyczny stwarzał zagrożenie.

Spod rozpiętej kurtki z moleskinu wystawał dopasowany, kaszmirowy sweter, czarny jak džinsy, które uwydatniały jego długie, umięśnione nogi i wąskie biodra. Próbowała oderwać od niego oczy, ale nie mogła. Kilka kropli deszczu lśniło na jego oliwkowej cerze, a z pięknych oczu wyzierało znieczepkami.

- Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała - zdołała wreszcie wydusić. Próbowała nadać głosowi lodowaty ton i jak najdobitniej wyrazić niezadowolenie. - Jak mnie znalazłeś?

Cesare zamknął drzwi, ale nie odezwał się słowem. Spanikowana straciła nad sobą panowanie i urywany szloch wyrwał się jej z gardła.

Chrząknęła pospiesznie, po czym dodała:

- Powinam być już w... łóżku...

Ściągnął brwi.

- Ty płaczesz!

Sam pociągnęła nosem, po czym zakryła usta dłonią, żeby powstrzymać się przed zawodzeniem.

- Idź sobie!

- Nie mogę, nawet gdybym chciał. - Pomachał sobie ręką przed oczami i uśmiechnął się ironicznie.

- Pamiętasz, że jestem ślepy?

- Pamiętam. - Nadal z trudem mogła w to uwierzyć.

- Żartowałem.

- Masz kiepskie poczucie humoru.

- Słynę z tego.

Sam nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Czowała się żałośnie.

- Posłuchaj... - Nie wiedziała, jak się do niego zwrócić. - Posłuchaj, Cesare...

Emocje, których nie potrafiła rozszyfrować, mignęły w jego ciemnych oczach.

- Tak trudno ci to przyszło?

Jego przenikliwość ją zaskoczyła.

- Co takiego? - odparła pytaniem na pytanie, żeby uniknąć odpowiedzi.

- Wymówienie mojego imienia.

Nie miała siły z nim walczyć, więc się poddała.

- Nie było łatwo - przyznała. Bo niby czemu miało być? W końcu wszystko, co się z nim wiązało, wymagało od niej wysiłku. - Miałam ciężki dzień. A ty jesteś ostatnią osobą na świecie, którą mam ochotę oglądać.

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Czasami rozmowa pomaga.

- Na litość boską, nie udawaj miłego i wyrozumiałego, chyba że chcesz, żebyś ryczała jak bóbr - ostrzegła gniewnie.

Cesare pogłaskał ją po policzku, ale Sam się odsunęła.

- Nie musisz się denerwować. Odpręż się - zaproponował łagodnym głosem.

Chociaż jej nie widział, przy nim zawsze czuła się obnażona.

- Nigdy nie zdołałabym odprężyć się w twoim towarzystwie. - Przygryzła drżącą wargę, po czym dodała: - Próbowałam z tobą rozmawiać, Cesare... ale skończyło się to dla mnie bólem głowy. Przykro mi. Wiem, że chciałeś postąpić słusznie, gdy zaproponowałeś mi małżeństwo... jesteś Włochem i sprawy rodzinne...

Zamilkła, gdy spazm wstrząsnął jej ciałem. Jej stłumione szlochy poruszyły serce Cesare. Żadnej kobiecie się to dotąd nie udało. Ruszył w jej stronę, ale potknął się o coś i zaklął. Wyciągnął ręce, żeby poznać otoczenie, i poczuł jej miękkie włosy. A gdy uniosła głowę, jego dłonie zsunęły się na jej policzki.

Jęknęła żałośnie i nakryła jego dłonie swoimi.

- Przepraszam, nie chodzi o ciebie. Muszę się skupić.

Cesare powtarzał sobie to samo setki razy każdego dnia: musiał się skupić i zachować kontrolę. Wiedział jednak, że ignorowanie uczuć nie sprawi, że znikną.

- Uspokój się.

Niespodziewanie Sam wtuliła się w jego ramiona, oparła twarz na piersi i stłumionym głosem szepnęła:

- Zamknij się i mnie przytul.

Przez sekundę Cesare nie reagował. Czuł się wewnętrznie rozdarty, co nie miało sensu, bo przecież był przekonany o słuszności własnej decyzji. Obiektywnie

ocenił sytuację. Zawsze potrafił rozważyć wszystkie za i przeciw bez zbędnych emocji; dzięki temu zbił fortunę. Jednak ta kobieta, która szlochała teraz w jego ramionach, poruszyła czułą strunę w jego sercu.

Przytulił ją. Gdy głaskał jej włosy i czuł, jak odpręża się jej drżące ciało, targaly nim silne i obce dotąd uczucia. Zsunął z jej ramion mokry płaszcz i przesunął ręce po jej plecach. Potem oparł brodę na czubku jej głowy i próbował odzyskać rozsądek.

Zanim zadzwonił do Marka Jamesa, właściciela „Chronicle”, i poprosił o przysługę, tłumaczył sobie, że postępuje właściwie. Wiedział bowiem, że musi nakłonić Sam do małżeństwa, a utrata pracy mogła przełamać jej opór.

Cesare czuł, że los z niego zadrwił. Przez całe życie to on uciekał przed kobietami, które snuły plany z jego udziałem - a przynajmniej z udziałem jego pieniędzy. A teraz sam stosował brudne zagrywki, żeby stanąć przed ołtarzem z tą, którą wziął na celownik.

Nie był z siebie dumny, ale nie zamierzał roztrząsać dręczących go wątpliwości. Musiał zrobić wszystko co w jego mocy, by zapewnić swojemu dziecku godziwe warunki. Nie pozwoli, by ta bezbronna istota poczuła, że nie ma dla niej miejsca na tym świecie. Przecież wszyscy rodzice starali się zapewnić potomstwu to, czego sami zostali pozbawieni, a on nie stanowił wyjątku.

Przez moment Sam czuła się bezpieczna w ramionach Cesare. Jednak jak tylko jego męski zapach zaczął przyjemnie drażnić jej nozdrza, zrozumiała, że powinna się od niego odsunąć. Nie zrobiła tego jednak. Chciała, żeby ta chwila trwała.

Cesare był przyczyną jej problemów. Musiała o tym pamiętać. Pocieszenie, które odnalazła w jego ramionach, nie mogło jej pomóc. Znalazła więc w sobie siłę i odepchnęła go. Zapanowała niezręczna cisza.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Znalazłeś się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie.

- Jutro będzie lepiej - odparł opanowanym głosem.



- Obawiam się, że nie. Straciłam pracę.

Nie czekając na odpowiedź, poszła do salonu i usiadła po turecku na fotelu. Gdy uniosła głowę, zorientowała się, że za nią szedł. Poruszał się wolno, dotykając ściany. Na ten widok ogarnął ją podziw. Nie była pewna, czy sama odnalazłaby się w podobnej sytuacji.

- Z lewej strony stoi krzesło.

Cesare skinął głową, po czym zajął wskazane przez nią miejsce.

- Dlaczego straciłaś pracę?

- Najwyraźniej nie jestem tak dobra, jak sądziłam. Czy złych dziennikarzy lubisz bardziej od tych kompetentnych?

Zmarszczył czoło.

- Tak powiedzieli? Że jesteś...

- Beznadziejna? - Wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w swoje splecione palce. - Nie dosłownie - przyznała z ponurym uśmiechem. - Ale to oczywiste.

Zrezygnowany głos Sam go rozzłościł. Oczywiście chciał, żeby poczuła się bezsilna, ale nie do tego stopnia. Przecież zawsze walczyła o swoje. Odkąd ją poznał, nigdy mu nie ustąpiła.

- Więc zamierzasz się poddać? - Złość pobrzmiewająca w jego słowach przyciągnęła jej uwagę. - Nie przypuszczałem, że taka z ciebie pesymistka.

Jego kąśliwa uwaga ją zabolala.

- Jestem realistką - sprostowała.

Nagle przypomniała sobie, że nie ma pojęcia, co Cesare robił w jej mieszkaniu. Pewnie chciał porozmawiać o dziecku. Nieufnie zmrużyła oczy, gdy czarne myśli nadciągnęły niczym chmury gradowe. Zacisnęła pięści i zadrżała.

- Co zrobisz? Zamieszkas z rodzicami?

- Tata zmarł, gdy miałam dziesięć lat, a mama w zeszłym roku.

- Przykro mi.

Ze zdumieniem stwierdziła, że jego słowa zabrzmiały szczerze. Naprawdę jej współczuł. Z trudem przełknęła ślinę i spojrzała mu w twarz. Jej wzrok jak zwykle powędrował ku jego ustom: po prostu nie potrafiła nie poświęcić im choćby kilku sekund.

- Jej śmierć mnie zaskoczyła. Przeżyła z chorobą wiele lat. Najpierw była remisja, ale potem... - Żal ścisnął ją za gardło.

Cichy szloch wzruszył Cesare. Nie widział jej twarzy, ale wiedział, że wykrzywił ją ból.

- A co z twoimi rodzicami? - zapytała po chwili. - Żyją?

- Jak najbardziej.

- Pewnie martwisz się, co pomyślą o dziecku.

- Są zbyt zajęci własnym życiem.

Rok wcześniej jego ojciec poślubił dwudziestodwuletnią dziewczynę. Z kolei matka tak bardzo skupiła się na swojej nowej rodzinie i dbaniu o wygląd, że na nic innego nie miała czasu. Gdy nie troszczyła się o męża i przyrodnie siostry Cesare, poddawała się kolejnym zabiegom upiększającym. Nigdy nie przyznawała się do operacji plastycznych, ale jej zmarszczki zawsze znikwały w magiczny sposób.

- Powiesz im? - zapytała Sam niespokojnie.

Jeśli chciał przekonać ją do aborcji, pewnie nie uważał tego za konieczne.

Cesare zręcznie zmienił temat.

- Lepiej zdradź mi swoje plany.

- Poszukam nowej pracy. - Spiorunowała go wzrokiem z myślą: „I urodzę to dziecko”. - Muszę płacić czynsz. Może przyjdę do ciebie po referencje, jeśli skończę jako sprzątaczką.

Patrzyła, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu, z przekonaniem, że za chwilę usłyszy coś, co jej się nie spodoba - albo wręcz przeciwnie. Problem z Cesare polegał na tym, że wywoływał w niej sprzeczne emocje i pozbawiał ją zdolności trzeźwego osądu.

- Umiejętności, które sprawdziłem, nie przydadzą ci się w takiej pracy, *cara*.

Wiedziała, że próbował ją obrazić, a nie uwieść, więc zapanowała nad ekscytacją.

- Jeśli nadal zamierzasz wygłaszać równie złośliwe komentarze, możesz sobie iść! Chyba że masz coś lepszego do zaproponowania.

Wydmuchała nos, po czym wsunęła włosy za uszy.

- Właściwie to mam.

Sam znieruchomiała.

- Zamieniam się w słuch.

- Czy wczoraj mówiłaś poważnie?

- O czym?

- O tym, że moja ślepotą nie ma nic wspólnego z tym, że odrzuciłaś moje oświadczenia.

- Jak najbardziej.

Pewnie teraz czuła ulgę, że tak wtedy postąpiła.

- Udowodnij to.

- W jaki sposób?

- Powiedz „tak”.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam podskoczyła, jakby ktoś ukuł ją szpilką.

- Nadal chcesz, żebym wyszła za ciebie? - zapytała ochrypłym głosem.

Cesare wzruszył ramionami.

- A czemu nie? Nosisz moje dziecko, Samantho. Od wczoraj nie zmieniło się nic poza tym, że straciłaś źródło utrzymania. - Uniósł brew i przechylił głowę.

Sam oddałaby wszystko, byle tylko móc mu odpowiedzieć, że utrata pracy niczego nie zmieniała. Zerknęła na swój brzuch.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Westchnęła. - Jak na ironię przez chwilę sądziłam, że przyszedłeś...

Sam przerwała w połowie zdania, świadoma, że Cesare jest wyczulony na każdy niuans - jakby posiadał umiejętność czytania w ludzkich umysłach.

- W jakim celu?

- Myślałam, że zasugerujesz usunięcie ciąży - wypaliła pośpiesznie.

Przez moment sprawiał wrażenie zdumionego.

- Nie...

Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie i opadła, a nozdrza się rozszerzyły. Krew odpłynęła mu z twarzy, a gdy w końcu przemówił, jego głos był ostry jak brzytwa.

- Sądziłaś, że poprosiłbym o coś takiego? - Dodał coś jeszcze po włosku.

Sam zamierzała stawić opór jego złości.

- Uznałam, że aborcja rozwiązałaby twoje problemy. - Skrzywiła się, bo jej słowa zabrzmiały oskarżycielsko i bezlitośnie.

Dlaczego w jego obecności zawsze żałowała własnych słów?

- Niczego nie rozumiesz, *cara!* - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Widzisz tylko to, co chcesz! Chociaż w twojej historii to ja jestem draniem, musisz pamiętać, że oboje mamy udział w tym, co się wydarzyło.

- Do czego zmierzasz? - zapytała wyzywająco.

Potrząsnął głową.

- Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- I będzie ich miało. Ale ślub nie jest do tego potrzebny.

Skoczyła na równe nogi i zaczęła wściekle krążyć po pokoju.

- Nie ma sensu się tak unosić.

- Może mi zabronisz?

- Nasze małżeństwo będzie istniało tylko na papierze. Poza tym istnieje jeszcze możliwość rozwodu.

Z której skorzystali jego rodzice. Jego ojciec - nieuleczalny lekkoduch - zostawił żonę w dziesiąte urodziny Cesare. Później okazywał zainteresowanie synowi wyłącznie na kartkach świątecznych i urodzinowych. Cesare postanowił, że jego syn nigdy nie będzie musiał wymyślać historyjek o egzotycznych podróżach ojca, które miałyby usprawiedliwić jego nieobecność. Matka starała się, jak mogła, ale gdy ponownie wyszła za mąż i urodziła trzy córki, właśnie im poświęciła całą uwagę. Nim nikt się nie interesował.

Sam przystanąła przy jego krześle i powiedziała smutno:

- Wolałabym, żeby moje małżeństwo przetrwało próbę czasu. Chociaż pewnie niełatwo będzie znaleźć mężczyznę, który zechce poślubić kobietę z dzieckiem.

Cesare milczał, gdy docierał do niego sens tych słów: inny mężczyzna mógłby wychowywać jego dziecko, inny mężczyzna mógłby sypiać z Samanthą. Z nerwów rozboleła go głowa, więc energicznie potarł skronie.

- Nie czas na emocje - rzekł z udawaną obojętnością. - Proponuję ci praktyczne rozwiązanie. Życie samotnej matki nie jest usłane różami.

- Zdaję sobie z tego sprawę - warknęła, bo przypomniał o dręczących ją wątpliwościach.

Nie miała pracy, a musiała płacić astronomiczny czynsz za mieszkanie, które na dodatek nie nadawało się dla dziecka. To, co proponował jej Cesare, rozwiązywało wszystkie jej problemy.

Wiedziała, że większość kobiet w podobnej sytuacji bez wahania skorzystała by z jego oferty. Powinna myśleć teraz o dziecku, a nie o sobie - tak jak Cesare. W końcu on nie marzył o żonie, ale dla dobra potomka był gotów do poświęceń.

- Nie możesz nawet sama się utrzymać.

Sam odsunęła od siebie dręczące myśli i uśmiechnęła się ponuro.

- Najwyraźniej lubisz kopać leżących. - Przyjrzała się jego twarzy, chociaż nie spodziewała się ujrzeć na niej nawet cienia skruchy. - Dziękuję za troskę, Cesare, ale poradzę sobie.

- Chcę dla mojego dziecka wszystkiego co najlepsze. Chcę, żeby miało ojca...

- Myślisz, że mi na tym nie zależy?

Cesare ściągnął brwi i potarł policzki.

- Matka powinna przedkładać potrzeby dziecka nad własne.

Sam jęknęła.

- To był cios poniżej pasa.

Zirytowany przeczesał włosy palcami.

- A czego się spodziewasz? Nie przyjmujesz moich argumentów, jesteś zbyt uparta, idealizujesz sytuację i... Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak zmieni się twoje życie po narodzinach dziecka? Satysfakcja zawodowa zajmie bardzo niską pozycję na liście twoich priorytetów. Będiesz zmuszona przyjąć pracę, która zapewni ci środki finansowe, ale niekoniecznie będzie dla ciebie wyzwaniem.

- Wyzwaniem - powtórzyła gorzko. - Nie potrzebuję wyzwań, ale...

- Stabilizacji - dokończył za nią.

- Jeśli zabraknie mi pieniędzy, zawsze będą mogła sprzedać historię naszego romansu. Nadal mam kontakty w gazecie. Tylko pomyśl, ile by mi zapłacili.

Cesare odchylił się do tyłu na krześle. Nie wyglądał na poruszonego wiadomością, że jego nazwisko pojawiłoby się w mediach.

- Grozisz mi? - zapytał obojętnym tonem.

- Mogłabym.

- Nie należy rzucać gróźb, jeśli nie ma się zamiaru ich spełnić.

Zniesmaczona Sam zmierzyła go wzrokiem.

- Pewnie jesteś ekspertem w tym temacie.

Uśmiechnął się.

- Gdybym ja ci zagroził, na pewno nie rzuciłbym słów na wiatr.

Spuściła wzrok. Po co piorunowała wzrokiem ślepcy? Po co w ogóle zadawała sobie trud? Przecież nie wywarłaby na nim wrażenia, nawet gdyby widział. Cesare był niebezpieczny - wiedziała o tym od chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Przypuszczała, że pewnie także dlatego tak bardzo ją pociągał. Był zakazanym owocem, który nie przestawał kusić.

- Twoje oświadczenia są dość niekonwencjonalne.

- Wolałabyś, żebym przykląkł na jedno kolano i ślubował miłość do grobowej deski?

Jego sarkazm dotknął Sam do żywego.

- Czemu nie? Przynajmniej mogłabym się pośmiać.

Cesare zignorował ten mało dowcipny komentarz i obrócił się do niej bokiem.

- Bądźmy przez chwilę poważni - zaproponował. - Cały czas skupiasz się na negatywnych stronach tego układu, a pomyśl o pozytywnych. Jesteś ambitna, a ja mogę ci pomóc.

- Nie zamierzam piąć się po szczeblach kariery dzięki koneksjom.

- Więc zapomnijmy na moment o nepotyzmie. Małżeństwo ze mną da ci luksus przebierania w ofertach. Będziesz mogła wybrać dowolną drogę kariery albo zrezygnować z pracy i zająć się dzieckiem. Zrobisz, co zechcesz.



- Jesteś dobrym sprzedawcą - podsumowała. - Jednak każdy pakt z diabłem na początku wydaje się wspaniały. Potem niestety okazuje się, że trzeba oddać własną duszę. Może od razu mi powiesz, co ty będziesz z tego miał?

- Dlaczego od razu diabeł?

Sam zignorowała jego pytanie.

- Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś otworzył jakiś fundusz powierniczy dla dziecka.

- Pewnie tak - przyznał. - Ale ja chcę mieć udział w jego wychowaniu i dlatego zależy mi na małżeństwie.

- I chodzi ci tylko o to? - Chociaż to nie miało sensu, jego odpowiedź ją rozczarowała. Przecież nie pragnęła jego miłości.

- Częściowo. Przyznaję, że żona u mego boku odstraszy wszystkie te kobiety, które będą chciały mi pomóc przejść przez ulicę.

- Więc taka będzie moja rola?

- Nie. Paolo troszczy się o moje bezpieczeństwo i niech tak zostanie. Tym bardziej że ty pewnie prędzej wepchnęłabyś mnie pod autobus.

- Nie podsuwaj mi takich pomysłów - warknęła.

Chociaż nie mogła poważnie traktować jego sugestii, musiała przyznać, że zaczęła dostrzegać pozytywne strony sugerowanego rozwiązania.

Utrata pracy była dowodem, że niczego nie można brać za pewnik. A gdyby coś jej się stało? Gdyby zachorowała albo straciła życie? Kto zaopiekowałby się dzieckiem? Z pewnością jej brat i szwagierka stanęliby na wysokości zadania, chociaż i bez tego mieli mnóstwo problemów.

- O czym myślisz? - zapytał Cesare.

- Zwykle znasz odpowiedź na to pytanie. - Sam przygryzła dolną wargę i pomyślała, że czasami wyglądało na to, że znał ją lepiej niż ona sama. - Kim jest Paolo?

- To mój kierowca, a w pewnych sytuacjach także ochroniarz. - Po chwili dodał zirytowany: - Ale nie rozmawiamy o Paolu.

- W jakich sytuacjach? - Zaniepokoiła ją myśl, że Cesare mógłby znaleźć się w opresji.

- Przestaniesz zmieniać temat?

- Jestem ciekawa. - Nie dodała, że martwi się o jego bezpieczeństwo, bo mógłby to źle odebrać. - A jeśli koniecznie musisz znać moje myśli, pozwól, że cię oświecę. Zastanawiałam się nad tym, co by było, gdybym nie przeczytała tego artykułu o tobie i nie powiedziała ci o dziecku, i coś by mi się stało...

- Stało?

- Wypadki się zdarzają. - Westchnęła ciężko, przyglądając się wzorzystemu dywanowi pod stopami. Nawet taka optymistka jak ona nie mogła ignorować faktów. - Ludzie codziennie giną pod kołami samochodów.

To prozaiczne stwierdzenie sprawiło, że Cesare oblał się zimnym potem. Odżyły wspomnienia kałuży krwi na drodze, bezwładnych ciał. Zdlawiony jęk wyrwał mu się z gardła. Sam zaalarmowana podniosła głowę.

- Nic ci nie jest? - zapytała przejęta. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby tak zbladł. - Boisz się o dziecko? Myślisz, że skończyłoby w domu opieki? Obiecuję, że mój brat i jego żona nigdy na to nie pozwolą.

- *Madre Dio*, kobieto, czy możesz się wreszcie skupić? - Potarł ręką czoło.

Miał wrażenie, że ciśnienie lada chwila rozsadzi mu czaszkę.

Oczy Sam rozbłysły dziko. Poczula się urażona agresywnym tonem jego głosu.

- Rozumiem, że ty zawsze działasz zgodnie z planem, analizujesz statystyki, ważysz za i przeciw - rzuciła sarkastycznie.

- Właściwie przeważnie zdaję się na instynkt.

A w tej chwili instynkt podpowiadał mu, żeby rozchylił usta i rozsmakował się w tej słodczy, której dała mu wcześniej zakosztować.

Tymczasem Sam tak bardzo pochłoneło wymyślanie kolejnej riposty, że nie zorientowała się, jakie Cesare ma zamiary, gdy pochylił się w jej stronę. A gdy jego usta znalazły się tuż przy jej twarzy, była zgubiona. Pocałuj mnie, pomyślała.

A on spełnił jej niemałą prośbę. Pod wpływem tej niespodziewanej pieszczoty zagotowała się w niej krew. Próbowwała się od niego odsunąć, ale nie mogła. Pożądanie wygrało z rozsądkiem. Musnęła palcami jego twarz i zamknęła oczy. Poddawała się.

Opadła na kolana i zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego tak mocno, że jego twarde mięśnie odcisnęły się na jej skórze.

Nagle Cesare wstał tak gwałtownie, że Sam się zachwiała. W ostatniej chwili podparła się rękami, więc szczęśliwie uniknęła upadku. Spojrzała na niego oszołomiona, z trudem łapiąc oddech.

- To nie... nie powinno było do tego dojść. - Natychmiast ogarnął ją wstyd.

- Ale oboje wiedzieliśmy, że tak to się skończy.

Chciała zaprzeczyć, ale otworzyła usta tylko po to, by po chwili je zamknąć. Podniosła się z ziemi z westchnieniem.

- Skoro za każdym razem, gdy przebywamy w jednym pokoju, zrywamy z siebie ubrania, to chyba powinniśmy się pobrać - stwierdził Cesare.

Sam ze zbyt wielkim zapałem zaczęła wygładzać bluzkę.

- Nadal jestem ubrana - odparła z godnością.

- Możemy temu zaradzić.

Wydała stłumiony okrzyk oburzenia, co było absurdem, skoro ten mężczyzna doskonale znał każdy centymetr jej ciała. Próbowwała nie myśleć o tym, jak dobrze. Najwyraźniej kolejny raz odczytał jej myśli, bo roześmiał się szelmowsko.

- Czerwienisz się, prawda?

Szeroko otworzyła oczy.

- Skąd wiesz?

- Masz odpowiedni okrzyk na każdą okazję. Poza tym nawet z tej odległości czuję bijące od ciebie ciepło. - Bez ostrzeżenia oparł dłoń na jej piersi. - Twoje serce cię zdradza. To ciekawe, że nigdy cię nie widziałem, a to właśnie ciebie ze wszystkich znanych mi kobiet jest mi najłatwiej rozszyfrować. Jak w ogóle radzisz sobie w życiu, skoro niczego nie potrafisz ukryć?

Sam patrzyła jak zahipnotyzowana na jego długie palce. Wolno pokręciła głową. Czasami najtrudniej było wyznać prawdę.

- Tak się dzieje tylko przy tobie - wyszeptała.

Jego oczy pociemniały.

- Chodź do mnie...

Serce Sam biło tak głośno, że zagłuszało nawet jej myśli. Przysunęła się do niego tak blisko, że ich twarze niemal się dotknęły. Cesare wsunął palce w jej włosy i nabrał powietrza przesyconego jej zapachem.

- Ta część umowy będzie najprzyjemniejsza dla nas obojga, *cara* - mruknął, opierając nos na jej policzku.

- Całowanie?

Miał poważną minę, lecz namiętne spojrzenie, gdy rzekł:

- To małżeński obowiązek. - Pocałował kącik jej ust, zanim pochylił głowę i przycisnął wargi do jej szyi.

- O Boże! - jęknęła. - Nie wiem, jak ty to robisz.

- Ty też tak na mnie działasz, ale mnie to nie przeszkadza.

Westchnęła poruszona.

- Jesteś taki piękny...

- Wyjdź za mnie, Samantho.

- Czy to szantaż?

- Chcesz się dowiedzieć, czy przerwę zaloty, jeśli mnie odtrącisz? - Roześmiał się, chociaż napięcie było doskonale widoczne na jego twarzy. - Mógłbym tak zrobić, *cara*. Ale nie lubię sobie niczego odmawiać.

- Ale ja nawet cię nie lubię - wyszeptała.

- Lubienie nie ma tutaj nic do rzeczy - powiedział zachrypniętym głosem, kreśląc językiem linię jej górnej wargi. - Nie walcz z tym.

Sam nie miała nawet takiego zamiaru.

- Myślisz, że wystarczy mnie pocałować, żebym zgodziła się wyjść za ciebie za mąż? Nie jesteś aż taki dobry, Cesare.

Oczywiście skłamała. Był najwspanialszym mężczyzną, jakiego poznała. Dlatego wbrew własnym słowom wsunęła palce w jego włosy i pocałowała go, uwalniając żądze, które tłumiała tygodniami.

- Jest między nami erotyczne porozumienie.

- To za mało, żeby wziąć ślub.

Jego uśmiech trwał tylko chwilę. Potem przymknął powieki i wsunął ręce pod jej bluzkę.

- Ale tego chcesz.

Rozpostarł palce na jej brzuchu, zanim przesunął dłoń wyżej i ujął jej pierś. Wodząc kciukiem wokół jej sutka, całował jej kark. Sam trawił ogień pożądania. Musiała przyznać, że czuła się cudownie. A gdy Cesare objął ją w pasie, chwyciła jego umięśnione ramiona i odrzuciła głowę do tyłu.

Podciągnął ją w górę i zapytał:

- Wyjdiesz za mnie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sam pogłaskała jego twarz.

- Nie możemy po prostu iść do łóżka? - zasugerowała z nadzieją w głosie.

Cesare uśmiechnął się, muskając jej policzek.

- Proponujesz mi seks z litości?

- Proponuję ci siebie. - Zrobiła gwałtowny wdech, a jej ramiona zadrżały. -

Przy tobie pozbywam się wszelkich zahamowań. Jestem bezwstydna.

Nigdy nie przypuszczała, że będzie w stanie oddać się mężczyźnie tak bezwarunkowo. Pierwszy raz w życiu świadomość własnej kobiecości docierała do niej z taką siłą. Wszystko w Cesare ją wyzwalało.

- Jesteś wspaniała - mruknął seksownie. - Właśnie myślałem o tym, żeby się w tobie zatracić.

Erotyczna siła jego słów podziałała na jej wyobraźnię. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich swoje odbicie. Wyglądała dziko. Bardziej przypominała wygłodniałe zwierzę niż rozsądną młodą kobietę, za którą najczęściej uchodziła.

- Na co czekasz? - szepnęła.

- Wyjdź za mnie.

- Przestaniesz to powtarzać? Ludzie nie podejmują decyzji ot tak.

Przycisnęła usta do jego słonej skóry.

- Nie interesuje mnie, co robią inni. Liczymy się tylko my. Poczuliśmy dziecko, Samantho. Ono nas potrzebuje.

Nie mogła zbić tego argumentu. Buzowały w niej sprzeczne uczucia i myśli. Jej mózg nie funkcjonował jak należy. Pochłonięta obsesyjną myślą o seksie, z jednej strony chciała przystać na jego propozycję, ale z drugiej panicznie bała się konsekwencji.

- A co ze mną? Czy moje potrzeby nie mają znaczenia?

- Potrzebujesz mnie. - A w tej chwili także on potrzebował jej. Ogromny głód domagał się zaspokojenia. Zagłuszał nawet wyrzuty sumienia, które wywoływała w nim myśl, że nią manipulował.

- I w każdej chwili będę mogła od ciebie odejść?

Triumfujący uśmiech wolno pojawił się na jego ustach.

- Później o tym porozmawiamy. Teraz bardziej interesują mnie sprawy łóżkowe. Ty w ogóle masz łóżko?

- Tak, mam.

Wziął ją za rękę.

- W takim razie prowadź, *cara*.

- Przecież się nie zgodziłam.

- Właśnie że się zgodziłaś - powiedział z przekonaniem, po czym pocałunkiem sprawił, że zapragnęła dać mu wszystko, o co tylko poprosi.

Dwa dni później Cesare towarzyszył jej podczas wizyty u lekarza. Luksusowy gabinet w klinice na Harley Street był bez porównania lepszy od przychodni publicznej, do której Sam wcześniej się zapisała.

Na początku czuła się nieswojo w otoczeniu niezwykle przepychu, jednak Cesare wytłumaczył jej szybko, że to dla dobra dziecka. Od razu zrozumiała, że nie zamierzał pójść na kompromis w żadnej sprawie związanej z nienarodzonym małościem. Postanowiła więc zachować energię na walki, które mogła wygrać.

Poza tym nie potrafiła go sobie wyobrazić w kolejce po numerek. A gdyby nie udało im się dostać do lekarza, pewnie zrobiliby awanturę.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał.

Sam odwróciła głowę zdumiona.

- Skąd wiesz, że się uśmiecham.

Potrząsnął głową, jakby sam nie mógł uwierzyć w trafność swojego przecucia.



- Mam rację?

- Tak. Właśnie wyobraziłam sobie, jak dokazujesz.

Cesare zamruczał jak kot.

- Myślałem, że lubisz, kiedy dokazuję, *cara* - odparł z udawanym zaskoczeniem.

- Nie myślałam o sypialni.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Ja rzadko myślę o innych miejscach.

Jednak kilka minut później Cesare zapomniał o alkwie. Sama była o tym przekonana, gdy obserwowała jego twarz. Malowała się na niej taka rozpacz, że zabolęło ją serce. Odwróciła więc głowę i zerknęła na ekran ultrasonografu.

Wcześniej, gdy lekarz opowiadał o dziecku, była zbyt podekscytowana i poruszona, żeby dostrzec żal Cesare. A przecież on nie widział. Kierowana współczuciem ujęła jego dużą dłoń, chociaż wiedziała, jak bardzo nie znosił wszelkich gestów litości. W tej chwili nie interesowała jej męska duma. Sądziła, że najważniejsze jest to, by razem mogli przeżywać ten moment.

- Na ekranie widać główkę, bijące serce i... - Posłała pytające spojrzenie lekarzowi. - Rdzeń kręgowy?

Cesare przełknął ślinę i mocniej ścisnął jej rękę.

- To chłopiec?

- Chcesz poznać płęć?

Zapanowała chwila ciszy.

- Nie obchodzi mnie, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Najważniejsze, żeby dziecko było silne i zdrowe - powiedział po namyśle.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku - zapewnił go lekarz. - Za kilka tygodni będzie pan mógł poczuć, jak kopie. A teraz chciałbym określić datę poczęcia.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła Sam bez zastanowienia. - Ta była pamiętna noc - dodał Cesare bez cienia emocji.

- Nie czerwienię się - skłamała Sam, unikając wzroku lekarza.

- Nieprawda - szepnął Cesare.

Sam szybko wytarła brzuch, poprawiła bluzkę i wstała.

- Dziękuję ci - odezwał się Cesare po wyjściu lekarza.

- Za co? - zapytała niepewnie.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi spojrzeć na nasze dziecko twoimi oczami, Samantha.

Przyjemne ciepło rozlało się w piersi Sam. Wzruszenie na moment odebrało jej głos.

- Nie ma za co - wydusiła z trudem. - Nie mamy wiele wspólnego, ale powinniśmy się wspierać.

Cesare wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, ale zamiast tego ujął jej brodę w palce i złożył pocałunek na jej ustach.

Osiem dni później Sam przypominała kłębek nerwów. Nadeszła chwila, której się obawiała. Za kilka godzin miała zostać panią Brunelli. Chciała wprawić się w odświętny nastrój, ale czuła się tak, jakby uciekała przed lawiną. Wiedziała, że wystarczyło jedno słowo, by ją powstrzymać, ale myśl o zimnym łóżku nie wydawała się kusząca.

Do tej pory tylko dwa razy spała sama: raz, gdy Cesare wyjechał do Rzymu w interesach, i zeszłej nocy, którą spędziła w swoim mieszkaniu. Podczas tych samotnych chwil dręczyły ją wątpliwości. W końcu ledwie się znali. Poza dzieckiem i cudownym seksem łączyło ich niewiele.

Miała nadzieję, że Cesare obudził się z podobnymi wątpliwościami, lecz jego telefon tego nie potwierdził. Przez całą rozmowę nie opuszczało jej jednak wraże-

nie, że czegoś jej nie mówił. Później jeszcze kilka razy wybierała jego numer i za każdym razem odkładała słuchawkę.

Gdy przyjechał po nią samochód, ostatni raz przejrzała się w lustrze.

- Jeszcze nie jest za późno - powiedziała cicho, ale wiedziała, że tylko się oszukuje. Najważniejsze było dobro dziecka i nie wolno jej było o tym zapomnieć, nawet jeśli Cesare jej nie kochał.

Niestety ona kochała jego. Nie wiedziała nawet, kiedy zdała sobie z tego sprawę. Czy wtedy, gdy wsunął jej na palec szmaragdowy pierścionek, a ona z trudem powstrzymała łzy? Czy może wtedy, gdy oglądała zdjęcie przedstawiające go zawieszzonego na stromej skalnej ścianie i zrozumiała, ilu rzeczy pozbawiła go ślepotą?

Wróciła myślami do tamtego dnia, gdy zastała go przy biurku godzinę przed odlotem do Rzymu.

Najpierw siedział wpatrzony w przestrzeń, a potem odwrócił głowę w jej stronę. Wydawał się taki obcy, że zadrzała.

„A czego się spodziewałaś?“, szeptał drwiący głos. „Ten mężczyzna cię nie kocha i nie powie ci, że liczył minuty do spotkania z tobą. Nie przyzna, że bez ciebie czuje się samotny“. Oczywiście nie liczyła, że kiedykolwiek usłyszy od niego podobne słowa. Ale kochała go. Właściwie wiedziała o tym od dawna, ale próbowała wmówić sobie, że jest inaczej.

Dzisiejszy dzień powinien być najszczęśliwszym dniem w jej życiu, ale gdy jechała do urzędu stanu cywilnego, wypełniał ją tylko smutek. Zły nastrój nie miał nic wspólnego z faktem, że nie zaprosili gości. W końcu sama podjęła decyzję, by nie informować rodziny ani przyjaciół.

Pograżona w rozpacz Sam zmagала się z kolejnymi wątpliwościami. Wiedziała, że Cesare będzie o nią dbał i ją szanował. Była pewna, że nie złamie słów przysięgi małżeńskiej. Mimo to musiała pogodzić się z faktem, że nigdy nie zajmie miejsca w jego sercu.

I co się z nią stanie, jeśli pewnego dnia Cesare pozna kobietę, którą pokocha tak mocno jak Candice? A może nadal darzył uczuciem piękną blondynkę? Może marzył o niej, gdy kochał się z nią?

Podobne pytania gromadziły się nad jej głową niczym chmury gradowe. Wiedziała jednak, że ich małżeństwo przetrwa, jeśli tylko zmierzy się z trapiącymi ją obawami i zaakceptuje, że Cesare nie mógł dać jej tego, czego pragnęła. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, by tak właśnie się stało.

Uniosła suknię i wysiadła z samochodu. W holu starego budynku ratusza czekał na nią Tim. Był tak zdenerwowany, jakby za chwilę sam miał stanąć na ślubnym kobiercu.

- Wyglądasz pięknie - oświadczył zachwycony.

Sam musnęła perłową, delikatnie połyskującą satynę.

- Nie uważasz, że to lekka przesada?

Początkowo planowała włożyć kostium, ale Cesare sprzeciwił się temu pomysłowi. Puścił mimo uszu jej protesty, że nie znosi chodzić po sklepach, i zadzwonił do jakiegoś ekskluzywnego sklepu, żeby umówić ją na spotkanie. Miała wybrać kreację godną żony milionera.

Wyznaczonego dnia Sam pojawiła się w salonie i wyjaśniła, że nie interesuje jej nic ekstrawaganckiego. Poprosiła kilka wpatrzonych w nią osób o skromną suknię. Chyba nie wyraziła się zbyt jasno, bo została nakłoniona do zakupu nieco odmiennego stroju.

Mimo wszystko suknia była prosta. Nie miała ramiączek, opinała talię i biodra i łagodnie spływała aż do łydek. Sam obawiała się, że głęboko wycięty dekolt jest zbyt wyzywający, ale pracownicy sklepu zapewnili ją, że została stworzona, by nosić tę kreację. Oczywiście, jeśli wziąć pod uwagę cenę, można było uznać, że powiedzieliby wszystko, byle tylko sfinalizować transakcję. Jednak gdy Sam spojrzała w lustro, uznała, że wygląda nieźle.

Potem zajął się nią cały sztab stylistów. Wybrali dla niej grzesznie seksowną bieliznę, buty i najpiękniejszy koronkowy welon, jaki w życiu widziała.

- To ślub. Nic w tym dniu nie jest przesadą - podsumował Tim, wpatrując się w jej fiołkowe oczy.

- Ta ceremonia ma trochę inny charakter - odparła smutno Sam.

Tim wbił wzrok w podłogę, ale nie skomentował jej słów ani nie próbował jej pocieszyć, za co była mu ogromnie wdzięczna. Potem całkiem ją zaskoczył, gdy, niczym iluzjonista, wyjął zza pleców śliczną wiązaną.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Panna młoda powinna mieć kwiaty. - Tim wcisnął fiołki w dłonie Sam. - Podkreślają kolor twoich oczu.

Była niezwykle poruszona tym niespodziewanym gestem sympatii. Powąchała bukiet.

- Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

- Wiem, że to ważne. Kupowałem kiedyś kwiaty na ślub siostry. - Zagwizdał przeciągle. - Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że prawdziwy ślub może generować takie koszty. - Zrobił zakłopotaną minę. - Nie chodziło mi o to, że ten nie jest prawdziwy - dodał pośpiesznie.

- Nie musisz udawać. Oboje znamy prawdę - odparła Sam.

- Jesteś tego pewna? - zapytał po chwili Tim, przyglądając się uważnie jej bladej twarzy.

- Sugerujesz ucieczkę? - Próbowała przywołać na twarz drwiący uśmiech.

- Jeśli Cesare chce tego ślubu, obawiam się, że nie zdołałabyś się przed nim ukryć... - Tim szeroko otworzył oczy. - Boże, mówię tak, jakbym opowiadał o jakimś despocie. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Chodziło mi tylko o to, że...

Cesare chce tego dziecka, a ja jestem w pakiecie, pomyślała, wzdychając. Powinna być mu wdzięczna, że nie próbował jej zwodzić. Nie udawał, że ją kocha. Nie obiecał, że pewnego dnia zapala do niej miłością.

- Wiem, co miałaś na myśli. On jest... nieustepliwy. Nie martw się, wiem, co robię.

Gdy Cesare stał w małym pokoju, dotarło do niego, że nie o takim ślubie marzą kobiety? A jaką ceremonię wyśniła sobie Samantha? Nie wiedział, bo jej o to nie zapytał. Wykorzystał sytuację, by nakłonić ją do realizacji własnych planów. Zignorował jej potrzeby i pragnienia. Wiedział jedno: potrzebował jej.

Nigdy wcześniej nie potrzebował żadnej kobiety. Pragnął ich wiele, ale żadna nie była mu niezbędna. Z Samanthą było inaczej. I nie ważne jak długo tłumaczył sobie, że robił to wszystko dla dziecka, wciąż dręczyły go wątpliwości.

Poza tym wyrzuty sumienia nie dawały o sobie zapomnieć. W końcu zachował się jak samolubny łajdak. Pozbawił jej ukochanej pracy i zmusił, by wyszła za niego za mąż. Dlatego też postanowił, że zrobi wszystko, by uczynić ją szczęśliwą.

Na dźwięk kroków Cesare omal nie odwrócił głowy w stronę drzwi. Zdołał jednak zapanować nad ciekawością. Wpatrywał się w bliżej nieokreślony punkt, żeby nie dać niczego po sobie poznać.

Wytrzymał w niepewności całą ceremonię. W skupieniu wysłuchał cichych słów przysięgi wypowiedzianych przez Sam, a potem głośno i zdecydowanie wyrecytował swoją kwestię. A gdy nadszedł moment, w którym mógł pocałować pannę młodą, odetchnął z ulgą. Dla takiego widoku warto było zignorować radę lekarza, z którym spotkał się rano. Gdyby go posłuchał, leżałby teraz w sterylnej sali i gapiłby się w sufit. Tymczasem miał przed oczami piękną kobietę.

Już wcześniej nauczył się na pamięć rysów jej twarzy. Poznał dotyk jej miękkiej i gładkiej skóry. Nie wiedział tylko, że jej usta były różowe jak pąki róż, a delikatne piegi odcinały się rozkosznie na tle kremowej cery. Nie zdawał sobie sprawy, jak niebieskie były jej oczy.

Emocje ścisnęły go za gardło. Gdyby kiedykolwiek powrócił do świata ciemności, na zawsze zachowałby w pamięci obraz jej twarzy - budziłby się razem z

nim i zasypiał. Ale teraz ją widział. Nie wierzył, że to się kiedyś zdarzy, ale stało się.

Na początku zamierzał wyznać jej prawdę. Zadzwoił do niej, ale gdy w słuchawce rozległ się jej głos, spanikował. A jeśli to tylko chwilowe? Jeśli wkrótce znów straci wzrok? Nie chciał zapeszać, dlatego zachował tę wiadomość dla siebie i zwrócił się po pomoc do lekarza.

L R



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Odzyskał pan wzrok, panie Brunelli. Nie mam co do tego wątpliwości.

Cesare z trudem opanował zniecierpliwienie.

- Nie musi mi pan tego mówić, doktorze. Chcę wiedzieć, czy ten stan się utrzyma. Czy może jutro kolejny raz wszystko spowije ciemność?

Lekarz zwlekał z odpowiedzią.

- Na tym etapie nie mogę powiedzieć nic więcej. Musimy zrobić więcej badań.

- Skoro tak, zamierzam nacieszyć oczy widokiem czegoś innego niż pańska twarz.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się z wyrozumiałością.

- Powinien pan zostać w szpitalu.

Cesare nie zamierzał nawet rozważać takiej możliwości. Pomimo sprzeciwów lekarza pojechał prosto na ceremonię ślubną.

A teraz, gdy spoglądał na Samanthę, nie żałował podjętej decyzji. Na własne oczy ujrzał swoją piękną żonę i nikt nie mógł mu tego odebrać.

Jednak gdy Sam spoglądała na jego napiętą twarz, sądziła, że dopiero teraz zrozumiał, na co się porwał. Spokoju nie dawała jej upokarzająca myśl, że w ogóle nie zamierza jej pocałować. Po kilku sekundach zrozumiała jednak, że się pomyliła.

- Nie musisz tego robić - wyszeptała, gdy przysunął się do niej. Nagle poczuła, że nie zniesie dłużej tego udawania. Całym sercem pragnęła, żeby połączyło ich szczere uczucie, mimo że to nie było możliwe. - Nie mamy publiczności - dodała chłodno.

Chociaż wiedziała, że to niemożliwe, odniosła wrażenie, że Cesare spojrzął jej prosto w oczy, zanim musnął jej usta w przelotnym pocałunku.

- Ale ja nie gram. Jesteś moją żoną, *cara* - odparł, gładząc kciukiem jej wargi.

- To dzieje się naprawdę. I całuję cię, bo tego chcę, a nie na pokaz.

W jednej chwili Sam zapomniała o dręczących ją wątpliwościach. Zamknęła oczy, gdy Cesare pocałował ją kolejny raz. Mocniej ścisnęła bukiet fiołków. Niemal zdołała sobie wmówić, że właśnie o takim ślubie marzyła.

Cesare ponownie przyjrzał się jej twarzy. Zalała go tak potężna fala emocji, że z trudem oddychał. Gdy dowiedział się o dziecku, chciał zachować się szlachetnie i poświęcić dla jego dobra. Zdecydował się zatem na ślub z obcą kobietą.

Okazało się jednak, że temu małżeństwu daleko było do poświęcenia. Zrozumiał bowiem, że jego życie nie miałyby znaczenia bez tego irytującego, cudownego rudzielca. A gdy spojrzął głęboko w przepiękne fiołkowe oczy, zdjął go strach. Przeraziła go myśl, że mógłby ją stracić.

Urzędniczka chrząknęła i posłała im przepraszający uśmiech.

- Za kilka minut odbędzie się kolejny ślub.

Sam splonęła rumieńcem, po czym powiedziała:

- Oczywiście... przepraszamy... - Oplotła ręką ramię Cesare, po czym uprzedziła go szeptem o dwóch stopniach.

- Wystarczy, że pozwolisz mi się na sobie oprzeć - mruknął w odpowiedzi.

- Proszę bardzo - odparła bez wahania, chociaż ciepło jego ciała podziałało na nią oszłamiająco.

Sally, dziewczyna Tima, nie zauważyła chyba niczego niezwykłego w zachowaniu Sam, ponieważ ceremonia wzruszyła ją do łez.

- Dokąd wybieracie się w podróż poślubną? - zapytała rozgorączkowana, po tym jak opuścili urząd stanu cywilnego.

- Postanowiliśmy z niej zrezygnować.

Sally zrobiła zdumioną minę.

- Jaka szkoda! - wykrzyknęła.

Sam zerknęła na wysokiego mężczyznę u swojego boku. Będzie musiała przywyknąć do mówienia o nim „mój mąż”.

- Cesare musi wziąć udział w ważnym spotkaniu...

- Nonsens - przerwał jej. - Jak moglibyśmy nie pojechać w podróż poślubną?

Sam szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

- Słucham?

- Nie mówiłem ci, że wylatujemy jeszcze dziś?

- Nic z tego nie rozumiem - oświadczyła, gdy zostali sami w samochodzie. -

Ustaliliśmy, że nie będzie żadnej podróży poślubnej. Mówiłeś, że masz pilne...

- Nastąpiła zmiana planów - odparł Cesare spokojnie.

Sam zmrużyła oczy.

- Tych planów, których nie raczyłeś ze mną skonsultować?! - oburzyła się. -

Rozumiem, że tak ma wyglądać nasze małżeństwo. Mam cię we wszystkim słuchać i posłusznie wykonywać twoje polecenia?

- Zaraz pomyślę, że nie podoba ci się rola pani Brunelli.

Sam cieszyła się, że nie widział łez lśniących w jej oczach.

- To takie oczywiste?

- Mój Boże, jest gorzej, niż sądziłem.

- Wcale nie planujesz podróży poślubnej - rzuciła oskarżycielsko. - Musisz wyjechać w interesach i chcesz zabrać mnie ze sobą, żeby przez cały czas mnie kontrolować.

- Miej we mnie trochę wiary, *cara*. Po prostu działam spontanicznie.

Jego sarkazm dotknął ją do żywego. Odwróciła głowę w stronę okna i ukradkiem otarła policzki.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Dopiero gdy Sam odzyskała kontrolę nad emocjami, zapytała:

- Dokąd jedziemy?

- Pomyślałem, że miło będzie odwiedzić miejsce naszego pierwszego spotkania.

- Chyba żartujesz!

- Sądziłem, że się ucieszysz.

- Ale mój brat...

- Nie zaprosiłem go - przyznał Cesare przeproszającym tonem.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Bardzo śmieszne. Jeśli pojedziemy do zamku, na pewno dowie się, że wyszłam za męża. Jak ja mu to wszystko wytłumaczę?

- Przypuszczam, że wyznasz mu prawdę, a on powie, że mogłaś wybrać lepiej i pewnie będzie miał rację. Jednak jeśli pozwolisz, wolałbym odłożyć rodzinne spotkania na później. Zatroszczyłem się o zaopatrzenie i poprosiłem, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Oczywiście moja prośba może zostać zignorowana przez jedną czy dwie sprzątaczkę...

Sam uśmiechnęła się wbrew woli.

- Tak lepiej - pochwalił, opierając się wygodnie na kanapie.

- Co takiego?

- Wolę, kiedy się uśmiechasz.

Ściągnęła brwi.

- Skąd wiesz, że się uśmiecham?

- Słyszę to w twoim głosie, *cara*.

Sam miała nadzieję, że nie usłyszał nic więcej. Dopóki Cesare nie zdawał sobie sprawy, co naprawdę do niego czuła, mogła przynajmniej udawać, że toleruje całą sytuację. Właściwie nie była pewna, dlaczego tak bardzo zależało jej na ukrywaniu przed nim prawdziwych uczuć.

- Chodź do mnie - powiedział Cesare niespodziewanie i przyciągnął ją do siebie. Sam uśmiechnęła się u jego boku i zamknęła oczy. - Cieszysz się z podróży poślubnej?

- Jestem zaskoczona. - Jednak jej zdumienie tylko się spotęgowało, gdy wyjrzała przez okno i zrozumiała, że nie zmierzają w kierunku londyńskiej rezydencji Cesare. - Czemu jedziemy tędy?

- Helikopter wymagał drobnych napraw. Wylecimy z...

- Lecimy do Szkocji helikopterem? - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Ale nie mogę podróżować w tym stroju! Nie spakowałam się ani...

Cesare wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że wyglądasz czarująco. Poza tym zamówiłem dla ciebie kilka kreacji. Skoro w sklepie mieli już twoje wymiary, bez trudu skompletowali odpowiednią garderobę. Jeśli jednak uznasz, że czegoś brakuje, zawsze możemy się z nimi skontaktować.

- Kupiłeś mi nowe rzeczy?

Zrobił rozbawioną minę.

- Czy to problem? Mąż chyba może kupić żonie trochę nowych ubrań?

- Mąż? - powtórzyła Sam, jakby smakowała to słowo. - Dziwnie brzmi.

- Myślę, że się przyzwyczaisz.

Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka, ale cofnęła ją w ostatniej chwili. Potem odsunęła się od niego. Cesare nie skomentował jej zachowania.

Nieco później w helikopterze Sam zamknęła oczy i ziewnęła. Opierając głowę na miękkiej skórze, pomyślała, że emocje wyczerpały ją bardziej, niż sądziła. Zamierzała odpocząć kilka minut, ale ocknęła się w momencie, gdy Cesare delikatnie potrząsał jej ramieniem.

- Dolecieliśmy?

- Czas mija szybko w krainie snów.

Spoglądał na nią z taką czułością, że Sam nie mogła oderwać od niego oczu. Chociaż często musiała gryźć się w język, żeby zachować pozory chłodu i wrogości, mogła do woli korzystać ze wzroku. Bez skrupowania przyglądała się zatem jego seksownym ustom.

Paolo, który wcześniej podróżował na fotelu obok pilota, zaniósł ich bagaż do zamku. Potem zamienił kilka słów ze swoim pracodawcą i zniknął w ciemnościach. Kilka minut później helikopter odleciał.

Sam spojrzała na Cesare, a gdy ich oczy się spotkały, po raz kolejny tego dnia musiała sobie przypomnieć, że on nie widzi. I nagle ogarnął ją wstyd.

- Bez sensu.

Cesare poluzował krawat i zapytał:

- Co takiego?

- Czuję się jak dziewica w noc poślubną, a przecież nią nie jestem... - Dotknęła brzucha.

Po jego twarzy przemknęło coś dziwnego.

- Żałujesz, że to się stało tamtej nocy?

Sam pokręciła głową.

- Nie - odparła wolno. - Nie żałuję.

Spanikowana zdała sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie. Już i tak za wiele mu wyznała. Zamknęła więc oczy z nadzieją, że Cesare nie będzie głębiej drażył. Gdy nic nie powiedział, ponownie na niego spojrzała.

- A czy ty czegoś żałujesz?

- Żałuję... - zaczął.

Sam zacisnęła pięści, uniosła głowę i przełknęła gorycz. Po co w ogóle o to pytała? Była masochistką? Chciała cierpieć? Przecież dobrze wiedziała, co myślał. Drogo zapłacił za jedną noc seksu. Zrezygnował z wolności i poślubił kobietę, którą ledwie znał.

- Nic nie mów. Rozumiem.

Chwyciła czajnik, napełniła go wodą i postawiła na płycie grzejnej.

- Żałuję, Samantha, że nie zadbałem, by twój pierwszy raz był delikatniejszy i bardziej romantyczny.

Nie spodziewała się tych słów.

- Niczego bym nie zmieniła - zapewniła go stanowczo.

- I żałuję, że przeze mnie straciłaś pracę.

Jej wargi zadrżały, gdy spróbowała się uśmiechnąć.

- Bardzo śmieszne, ale chyba przeceniasz swój wpływ, Cesare.

- Czy utrata pracy pomogła ci podjąć decyzję o ślubie ze mną?

Zmarszczyła nos na wspomnienie tamtego potwornego dnia.

- Chyba tak - przyznała, chociaż nadal nie rozumiała, do czego zmierzał.

- I taki był mój plan. Zadzwoiłem, gdzie trzeba... - Cesare wiedział, że ryzykuje, ale lepiej, żeby dowiedziała się prawdy od niego niż od osób postronnych.

- To twoja sprawka?

Skinał głową.

- Miałem swoje powody. Dorastałem bez ojca i nie chcę, żeby to samo spotkało moje dziecko. Przeniósłbym góry, żeby doprowadzić do tego małżeństwa, Samantha. Nie chciałem ryzykować.

- Dlatego beztrąsko zniszczyłeś moje marzenia? - Histeryczny śmiech wyrwał jej się z gardła. - Teraz przynajmniej wiem, że nie jestem kiepską dziennikarką.

- Sam...

Uniosła rękę i pokręciła głową.

- Nie teraz.

- Samantha!

Jego krzyk nie powstrzymał jej przed opuszczeniem kuchni. Jak burza popędziła przed siebie.

Zapłakana przeszła przez kilka pokoi, zanim zauważyła, że w każdym z nich stały ogromne wazony pełne słodko pachnących kwiatów, a w każdym kominku płonął ogień. Pomyślała o swojej szwagierce, która bez wątplenia czuwała nad przygotowaniem zamku na przyjazd gości, i potrząsnęła głową. Jak wielkie będzie jej zdziwienie, gdy dowie się, że jednym z tych gości jest Sam.

Pochyliła się nad bukietem. Westchnęła głośno. Ucieczka niczego nie rozwiąże. Musiała w końcu zmierzyć się z konsekwencjami własnych wyborów.

Gdy wróciła do kuchni, zastała Cesare dokładnie w tym samym miejscu co przed wyjściem. Chociaż jego twarz przypominała maskę, biło od niego napięcie.



- Napijesz się herbaty? - zapytała Sam bez zastanowienia.

Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

- Czemu nie - odparł, po czym dodał pospiesznie: - Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem.

- Ciekawe, czy znajdę mleko? - Przygryzła wargę i przestała się krzątać. - Zachowałeś się podle, ale cieszę się, że przynajmniej miałeś odwagę wyznać prawdę.

Sam otworzyła lodówkę. W środku znalazła nie tylko mleko, ale także wszystkie specjały, jakie tylko mogła sobie wymarzyć oraz kilka butelek szampana. Wyjęła jedną z nich, spojrzała na etykietę, po czym zagwizdała.

- Szkoda, że nie mogę pić alkoholu.

- Będę pił sok pomarańczowy, żeby nie było ci przykro.

Sam puściła jego uwagę mimo uszu. Wyjęła mleko i zamknęła lodówkę.

- Dlaczego postanowiłeś się przyznać? - zapytała bez owijania w bawełnę.

- Nie chciałem budować naszego małżeństwa na kłamstwie, ale zapomniałem, że prawda nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

- Prawda zawsze jest najlepsza! - wykrzyknęła.

- Prawda jest taka, że wyszłaś za mnie za mąż, bo byłaś zdesperowana, a ja mogłem ci zapewnić źródło utrzymania.

Pragmatyczna konkluzja podziałała na nią jak płachta na byka.

- Naprawdę tak uważasz? - Jak to możliwe, że taki bystry mężczyzna nie zorientował się jeszcze, że ona go kocha.

Cesare uniósł ciemne brwi.

- Nie mam prawa cię krytykować.

Ale widział w niej spryciarę, która postanowiła zapolować na bogatego męża. Sam pomyślała, że może lepiej nie wyprowadzać go z błędu. Wówczas łatwiej będzie jej ukrywać przed nim prawdziwe uczucia.

- Sądzisz, że zdecydowałam się na ślub z tobą dla pieniędzy?

I czy na pewno tak nie było? Sam musiała przyznać, że sytuacja była skomplikowana. Z jednej strony postrzegała Cesare jako zimnego, bezwzględnego despotę, któremu nie zamierzała się podporządkować. Jednak z drugiej strony fascynował ją, był namiętny i warty jej miłości. Musiała także pamiętać, że zależało mu na dobru ich dziecka.

- Myślę, że wybrałaś sobie ślepcę na męża z troski o nowe życie, które w tobie kiełkuje. Jesteś ostatnią kobietą na świecie, którą oskarżyłbym o chciwość, Samantha.

- Mogłeś wyznać prawdę przed ślubem - stwierdziła.

- Nie jestem aż taki odważny.

- Twoi rodzice wciąż są razem?

Pokręcił głową.

- Mój ojciec zostawił nas, gdy miałem dziesięć lat, a kilka lat później moja matka ponownie wyszła za męża. W wieku szesnastu lat wyprowadziłem się z domu. Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny.

Sam wyczytała między słowami, ile bólu i samotności musiał znieść przez lata. I chociaż nie wybaczyła mu tego, jak z nią postąpił, poznała motywy, które nim kierowały. Teraz nawet jeszcze lepiej rozumiała, dlaczego tak bardzo zależało mu na zawarciu tego małżeństwa. Cieszyła się, że tak bardzo pragnął być dobrym ojcem, ale jednocześnie ogarniała ją rozpacz na myśl, że nigdy nie spisze się jako kochający mąż.

- Teraz ją masz, więc się postaraj - poradziła mu. - I pamiętaj, że jesteś na okresie próbnym.

- Nie zasługuję na ciebie - stwierdził tak żałośnie, że omal go nie przytuliła.

- I nie zapominaj o tym - powiedziała chłodno, odstawiając mleko do lodówki.

- Po narodzinach dziecka jeszcze nie raz wypijemy razem szampana.

Spojrzała na niego i ze zdumieniem stwierdziła, że stoi tuż obok niej. Zapra-  
gnęła go dotknąć.

- Zrobiłaś coś wspaniałego, Samantho.

- Chcę, żeby nam się udało. Ja spędziłam wspaniałe dzieciństwo u boku ko-  
chających rodziców i pragnę tego samego dla mojego dziecka. - Odgarnęła włosy z  
twarzy. - A teraz, jeśli chcesz, mogę przygotować coś do jedzenia. Co powiesz na  
steki i sałatkę? Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. - Nie czekając na odpo-  
wiedź, ruszyła do drzwi. - Pójdę się tylko przebrać i zaraz wracam.

Na korytarzu oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Jak na razie radziła sobie  
tak niezdarnie jak słoń w składzie porcelany. Co kilka minut przyłapywała się na  
tym, że chce mu wyznać miłość. Raz omal tego nie zrobiła.

Na górze, w największej sypialni, znalazła ubrania, które zamówił dla niej  
Cesare, ułożone równo na łożu z baldachimem. Ostrożnie zdjęła suknię ślubną, po  
czym odłożyła ją na bok i podeszła do okna z widokiem na fiord.

Nie miała pojęcia, jak długo stała tam pogrążona w myślach. W pewnej chwili  
zaczęła się jednak trząść z zimna. Pocierając ramiona, spojrzała na srebrny księżyc  
- nawet nie zauważyła, kiedy zapadła noc. Z westchnieniem zaczęła zaciągać cięż-  
kie zasłony.

- Ja to zrobię.

Sam podskoczyła jak oparzona. Nie słyszała kroków Cesare, który stał teraz  
w wejściu, przepasany ręcznikiem. Najwyraźniej zdążył wziąć prysznic, bo z jego  
włosów kapały krople wody.

Jej oddech przyspieszył na widok szerokiej klatki piersiowej i płaskiego brzu-  
cha. Oblizła suche usta.

- Myślałam, że zaczekasz na mnie na dole.

Wzruszył ramionami.

- Jak widzisz, jestem tutaj.

- Powinieneś był mnie zawołać. Jak udało ci się...

- Zapominasz, że spędziłam tutaj trochę czasu. Zdążyłem poznać każdy kąt.

- Najwyraźniej.

Wpatrywała się w niego tak pożądliwie, że Cesare omal się na nią nie rzucił. Emocje miała wypisane na twarzy. Podobało mu się, że tak na nią działał. Nigdy wcześniej nie czuł się taki podniecony.

Gdyby poinformował ją, że odzyskał wzrok, nie ujrzałby jej tak cudownie kruchej. Postanowił więc zachować tę wiadomość dla siebie, tym bardziej że w każdej chwili mógł ponownie oślepnąć.

- Teraz jednak chętnie skorzystam z twojej pomocy.

Wymowny komunikat podziałał na Sam piorunująco. Natychmiast zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Milczała, bo żądza odebrała jej mowę. Speszona odwróciła się do niego plecami i pociągnęła zasłonę.

- Zostaw to.

- Co takiego?

- Nie zasłaniaj okien. Wpuść światło księżyca do środka. - Gdy napotkał jej zdumione spojrzenie, dodał beztróska: - Przecież nikt nas nie zobaczy.

A ja chcę patrzeć na twoje ciało skąpane w srebrzystej poświacie, gdy będę się z tobą kochał, dodał w myślach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam zmarszczyła czoło.

- Skąd wiesz, że świeci księżyc?

- Dość łatwo to przewidzieć, a poza tym powiedziałaś, że mamy jasną noc.

- Kiedy?

- Wcześniej.

Sam wzruszyła ramionami i odeszła od okna. Cesare ruszył pewnym krokiem, minął ją i zwolnił. Wyglądało to tak, jakby na moment zapomniał o ślepcie. Sam zrobiło się go żal. Ciekawe, czy śnił, że odzyskał wzrok? Czy zmierzał w stronę światła, by o świcie znów pogрузić się w mroku?

Obserwowała, jak się odwraca. Wyglądał wspaniale.

- Wyszłaś za mnie dlatego, że jestem ślepy, czy pomimo tego?

Sam usiadła na łóżku, przyciągnęła kolana do piersi i oparła brodę na jednym z nich.

- O co ci chodzi?

- Partnerka ślepca może ukrywać przed nim różne rzeczy...

- Niczego przed tobą nie ukrywam.

- Co masz na sobie?

Sam spojrzała w dół i przełknęła ślinę.

- Nic.

Zmrużył oczy.

- Doskonale.

- To znaczy nic szczególnego - wyjaśniła z wahaniem.

- Opowiedz - rozkazał, a Sam zrobiło się gorąco. - Bądź moimi oczami tak jak wtedy, gdy opisywałaś dziecko.

Uznała, że byłoby lepiej, gdyby zastał ją w negliżu. Bez zastanowienia rozpięła liczne haftki koronkowego gorsetu, a potem zdjęła buty i zsunęła pończochy oraz

majtki. Stała przed nim naga w świetle księżyca. Na ten widok Cesare zaparło dech. W milczeniu podziwiał zaokrąglone biodra, szczupłe nogi i małe, kształtne piersi.

- Właśnie zdjęłam białą, bawełnianą bieliznę - skłamała.

Cesare nie zareagował. Stał jak zahipnotyzowany, gdy fala pożądania zalewała jego ciało. Mruknął cicho z aprobatą, a Sam zdumiał ten ledwie słyszalny dźwięk. Przecież jej nie widział.

Czasami zastanawiała się, czy to właśnie z powodu jego ślepoty zachowywała się przy nim tak swobodnie. Może paradowała bezwstydnie w stroju Ewy, bo wiedziała, że nikt nie będzie jej oceniał.

- Myślisz, że dzisiaj też rozpęta się burza? Coś wisi w powietrzu.

- To się nazywa napięcie erotyczne, *cara*.

- Uważaj! - wykrzyknęła Sam, gdy rzucił się w jej stronę. - Nie... - Słowa uwięzły jej w gardle, gdy porwał ją w ramiona.

Los najwyraźniej mu sprzyjał, bo bezbłędnie ominął wszystkie przeszkody, które stały na jego drodze.

- *Dio mio*, jesteś taka piękna.

- Nie możesz tak ryzykować - szepnęła.

- Ryzykuję tylko wtedy, gdy nie jestem blisko ciebie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Teraz nic ci nie grozi.

Podziwiał twarz Sam w promieniach wschodzącego słońca. Miała zaróżowione policzki, a jej drobne piersi unosiły się i opadały w rytm spokojnego oddechu.

Powinien był jej powiedzieć. Minionej nocy miał ku temu kilka okazji. Właściwie kilka razy właściwe słowa cisnęły mu się na usta, ale nie chciał psuć nastroju. A był pewien, że gdy wyzna Samancie prawdę, będzie na niego zła jak nigdy dotąd.

Dochodziła ósma, gdy postanowił zejść na dół i wrzucić coś na ząb. Już w kuchni rozejrzył się po zabytkowym wnętrzu, a potem podszedł do okna. Rozpościerał się przed nim zapierający dech w piersiach widok. Górskie szczyty na tle purpurowego nieba i nieruchoma, ciemna tafla fiordu. Skuszony pięknem przyrody wyszedł na dwór i tak jak wiele razy przedtem zanurzył się w lodowatej wodzie.

Zanurkował pod lśniąca powierzchnię. Przez pewien czas płynął przed siebie; po prostu rozkoszował się uczuciem wolności. Zatrzymał się dopiero kilkaset metrów od brzegu, przewrócił się na plecy i zaczął wolno pokonywać drogę powrotną. Wtem na brzegu rozległy się przerażone krzyki.

Bez wahania przyspieszył i już po chwili znalazł bladą Samanthę do pasa zanurzoną w wodzie.

- *Madre di Dio*, co ty wyprawiasz?

Czym prędzej wziął ją na ręce i zaniósł na suchy ląd. Strasznie się trzęsła. A gdy postawił ją na ziemi, osunęła się na wrzosa. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Ale jej smutek nie dorównywał gniewowi, który zawładnął Cesare. Opadł na kolana i zapytał bez ogródek:

- Co ty wyprawiasz?

Uniosła zapuchniętą od płaczu twarz i utkwiała w nim wzrok.

- Ja? Lepiej powiedz, co tobie strzeliło do głowy. Mogłeś utonąć! O Boże, myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę! - Mocno zacisnęła powieki, jakby próbowała wyrzucić z pamięci jakiś koszmarny obraz. - Wiem, że nie dajesz sobie żadnej taryfy ulgowej, ale musisz pamiętać, że jesteś ślepy. Przykro mi, że ci ciężko, ale nie możesz wypływać na środek jeziora zupełnie sam. Chyba że chcesz popełnić samobójstwo! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Próbowalaś mnie ratować?

Zaśmiał się z niedowierzaniem, a Sam poczerwieniała. Niepokój, który wypełniał ją od momentu przebudzenia, najpierw zamienił się w panikę, która z kolei ustąpiła miejsca wściekłości.



- Wszyscy popełniamy błędy.

Przyjrzała się jego pięknej twarzy. Na długich rzęsach lśniły krople wody. Całe jego wilgotne ciało lśniło delikatnie, a mokre szorty zsunęły się odrobinę na jego wąskich biodrach. I chociaż trzęsła się z zimna, nie mogła zapanować nad pożądaniem.

Cesare spojrzał na spokojną taflę i spoważniał.

- Czemu wskoczyłaś do lodowatej wody? Jesteś w ciąży. Nie możesz zachowywać się tak niemądrze.

Jej twarz stężała. Oczywiście jak zwykle martwił się tylko o dziecko. Dlaczego w ogóle miała nadzieję, że mogłoby być inaczej?

- Oskarżasz mnie o egoizm? Nie znam większego hipokryty od ciebie, Cesare - stwierdziła gorzko. - Czy ty myślałeś o dziecku, gdy zdecydowałeś się na ten samobójczy krok?

Ściągnął brwi, dotykając zaczerwienionego miejsca na jego policzku.

- Będziesz tutaj miała siniak. - Potrząsnął głową. - Nic mi nie groziło, Samantha, nawet przez chwilę. Ja widzę.

Znieruchomiała i zbladła.

- Widzisz? Jak... czemu... kiedy?

- Na dwa pierwsze pytania odpowiem później. A co do trzeciego... no cóż, odzyskałem wzrok wczoraj.

- Odzyskałeś wzrok wczoraj - powtórzyła Sam z niedowierzaniem.

- Tak. - Powiódł wzrokiem po jej kształtnym ciele, które oblepiła mokra koszula nocna. - Powinnaś wejść do środka, wysuszyć się i rozgrzać - stwierdził z przekonaniem.

Sam podążyła za jego wzrokiem i pospiesznie zasłoniła piersi rękami. Musiała wyglądać jak zmokła kura. Na pewno nie przypomniała kobiety, którą Cesare pragnął widzieć u swego boku. W końcu on był wspaniały i zasługiwał na wspaniałą żonę. A ona była pospolita.

Chociaż musiała przyznać, że dobrze ukrywał rozczarowanie jej wyglądem. Do tej pory niczego nie dał po sobie poznać. Jego oczy nie zdradzały nawet cienia żalu.

- Nie przyszło ci do głowy, że trzeba było poinformować mnie wcześniej o twoim cudownym ozdrowieniu? - odezwała się do niego z sarkazmem. - Miałeś wiele okazji.

- Przecież ci powiedziałem. - Machnął lekceważąco ręką, żeby zaznaczyć, że uważa temat za zamknięty. - Chodź. Nie możesz siedzieć tutaj w nieskończoność.

Ale Sam nawet nie drgnęła.

- Nie mogę w to uwierzyć! Nie możesz zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki... - Nagle coś do niej dotarło. - Udawałeś przez całą ceremonię ślubną?

Zamknęła oczy. „To małżeństwo to farsa”, pomyślała.

- Nie udawałem. Gdybyś zapytała, odparłbym zgodnie z prawdą.

Oczywiście pamiętała kilka sytuacji, które wyraźnie wskazywały na to, że Cesare odzyskał wzrok, ale je zignorowała.

- Wczoraj wieczorem wiedziałeś, w co jestem ubrana, i śmiałeś się ze mnie.

Krew zawrzała mu w żyłach na wspomnienie minionej nocy.

- Nie śmiałem się. - Czy jakikolwiek mężczyzna mógłby się z niej śmiać, gdy stała w świetle księżyca niczym ucieleśnienie erotycznych fantazji? - Posłuchaj, nie wiem, jak to się stało. Może to przypadek, a może cud. Tak czy inaczej odzyskałem wzrok. I widzę, że nie masz butów. Wezmę cię...

- Zostaw mnie! - warknęła, po czym odwróciła się od niego i ruszyła w stronę zamku.

Cesare zmrużył oczy.

- Zachowujesz się tak, jakbyś wolała, żebym na zawsze pozostał ślepy!

Te słowa zatrzymały ją w miejscu. Spojrzała na niego.

- To potworne, co mówisz! Nasze małżeństwo opiera się na kłamstwie! Mam dosyć jego i ciebie!

Nie zdążyła zrobić nawet dwóch kroków, gdy Cesare dosłownie porwał ją w ramiona. I chociaż szamotała się i wyrywała, zaniósł ją do kuchni, gdzie kopnięciem zatrzaskał za sobą drzwi.

- Nie wiem, dlaczego tak się wściekasz.

- Dokąd mnie niesiesz? - zapytała, gdy zaczął wbiegać po schodach. - Jeśli sądzisz, że w łóżku nakłonisz mnie do zmiany zdania, to grubo się mylisz.

Uśmiechnął się do niej ponuro.

- Nie idziemy do sypialni.

Sam przełknęła ślinę.

- A dokąd?

Kopnięciem otworzył drzwi łazienki.

- Rozbierz się - rozkazał, po czym postawił ją na ziemi i odkręcił kurek z ciepłą wodą.

- Zapomniałeś dodać „proszę” - mruknęła, ale zrzuciła na podłogę koszulę nocną.

Gdy ponownie na nią spojrział, stała owinięta dużym, puchatym ręcznikiem.

- Wejź do wanny. Trzeba cię rozgrzać.

Jej fiołkowe oczy błysnęły wyzywająco.

- Chcę zostać sama.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie ma mowy. Ale nie przejmuj się, *cara*. Już wszystko widziałem i bardzo mi się podobało. - Zdecydowanym ruchem pociągnął zakrywający ją ręcznik.

Sam czym prędzej wskoczyła do wanny.

- Jeśli znów mam oślepnąć, chcę zachować w pamięci obraz twojego nagiego ciała.

Sam znieruchomiała. Zaniepokojona wstała i przysunęła się do niego.

- Co masz na myśli? Naprawdę możesz stracić wzrok kolejny raz? Powiedz mi prawdę, Cesare - nalegała. - Tym razem nie dam sobie zamydlić oczu.

Widok jej różowych sutków na moment całkiem go rozproszył.

- *Madre di Dio!* - wydusił z trudem, a potem dodał: - Jesteś doskonała.

Sam z trudem zachowywała zimną krew, a niełatwo było zignorować poruszającą szczerść jego słów i pożądlive spojrzenie ciemnych oczu. Chwyła rękaw, owinęła się nim i wyszła z wody.

- Nie zobaczysz nic więcej, jeśli mi nie odpowiesz.

- To szantaż - zaprotestował, zdumiony jej stanowczym działaniem.

Jednak bardziej poruszył go smutek wycierający z jej oczu, tym bardziej że on był jego przyczyną. Przywykł do podejmowania decyzji i mierzenia się z ich konsekwencjami, ale nigdy wcześniej nie pomyślał, że mogą one wpłynąć na życie innej osoby.

- Proszę, Cesare...

- Uspokój się - powiedział łagodnie. - Nikt nie powiedział, że jutro obudzę się ślepy.

- Ale też nikt nie powiedział, że to się nie wydarzy? Mam rację? - Pogłębiła się w myślach, marszcząc zatroskaną twarz. - Na pewno można zrobić jakieś badania. Przecież nie mogą pozwolić, żebyś żył w niepewności. To nieludzkie! Musisz poszukać pomocy u innego lekarza.

Cesare wzruszył ramionami.

- Nie miałem czasu na badania. Musiałem zdążyć na ślub i nic nie mogło mnie przed tym powstrzymać - poinformował ją stanowczo.

Sam zamrużyła oczami i pociągnęła nosem. Omal nie rozplakała się ze szczęścia. A więc wydarzyły się dwa cudy! Nie tylko Cesare odzyskał wzrok, ale także ją obdarzył uczuciem. Chciała wyznać mu miłość, ale rozsądek nakazywał ostrożność.

- Nic?

Pokręcił głową.

- Najwyraźniej. Musieliśmy zalegalizować nasz związek. Dzięki temu moi prawnicy mogli dopracować szczegóły umowy dotyczącej funduszu powierniczego dla dziecka. Nie przypuszczam, żeby znalazło się w niej coś, co ci się nie spodoba...

Uśmiech zniknął z twarzy Sam. Na szczęście zdołała zapanować nad uczuciami, które w niej wezbrały.

- Ufam twojej ocenie we wszystkim, co ma związek z finansami.

Co innego potrzeby serca, pomyślała rozgoryczona. Może nie ukryła emocji tak dobrze, jak sądziła, bo Cesare spojrział na nią podejrzliwie. W końcu potrafił czytać jej w myślach nawet wtedy, gdy był ślepy.

Przygryzła wargę i spuściła wzrok. Czuła się upokorzona, że pozwoliła sobie na chwilę słabości i jak skończona idiotka uwierzyła, że zdobyła serce tego mężczyzny. Musiała wreszcie zaakceptować rzeczywistość i zapomnieć o naiwnych, romantycznych marzeniach.

- Powiedziałem lekarzowi, że spotkam się z nim po powrocie, jak tylko znajdę wolną chwilę.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że powinieneś teraz leżeć w szpitalu? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Mój Boże, a więc to prawda!

Sam złapała się za głowę. Była tak poruszona, że nie na początku nie zauważyła nawet, że ręcznik, którym się do tej pory zasłaniała, spadł na ziemię. Jej kremowe piersi przyciągnęły jego wzrok niczym magnes.

- Jesteś głupi - wybuchnęła po chwili. - Może doszło do nieodwracalnych zmian, a ty nic o tym nie wiesz.

- Przestań dramatyzować, Samantha. Jak już wspomniałem, pójdę do lekarza w przyszłym tygodniu, gdy wrócimy do Londynu.

- W przyszłym tygodniu! Nie spędzę tutaj ani chwili dłużej, skoro powinieneś być w szpitalu. - Strach ścisnął ją za gardło. - Nie znam większego egoisty! Żałuję,

że nie potrafię zapomnieć o rodzicielskich obowiązkach równie łatwo jak ty. Myślisz, że podoba mi się kierunek, w którym podąża moje życie? Ani trochę!

Jej wybuch poruszył go i oszołomił. Odrzucił głowę do tyłu, jakby wymierzył mu cios.

- Do tej pory nie zachowywałaś się tak, jakby życie u mojego boku było dla ciebie nieznośne.

- Jesteś wspaniałym kochankiem - przyznała. - I czasami można z tobą wytrzymać - dodała ponuro. - Ale nie zostałam twoją żoną dla seksu ani z miłości.

Chciała się roześmiać, żeby mu udowodnić, że nic do niego nie czuje. Jednak dźwięk, który wydostał się jej z gardła, przypominał żalospny skrzek.

- Boże uchronaj - rzucił.

- Chociaż znam wielu zakochanych, którzy zaczęli pałać do siebie nienawiścią jeszcze przed pierwszą rocznicą ślubu - dodała Sam po namyśle.

- Ty już mnie nienawidzisz.

Sam zmarszczyła czoło.

- Nieprawda. Ale jestem na ciebie zła. Rodzice muszą dbać o zdrowie, by jak najdłużej opiekować się dziećmi. - Gdyby ich małżeństwo nie było udawane, wykrzyczałyby, że gdyby mu na niej zależało, nie postąpiłby tak nieodpowiedzialnie.

- Zapewniam cię, Samantho, że zawsze mam na uwadze dobro naszego dziecka.

- To znaczy, że wyjeżdżamy?

Oparł dłoń na jej ramieniu, a ona pochyliła głowę i potarła o nią policzkiem.

- Zostaniemy tu do wieczora.

Posłała mu zaniepokojone spojrzenie.

- Ale jutro pójdziesz do lekarza i zrobisz badania?

- Obiecuję, chociaż uważam, że przesadzasz.

- Jak mogłeś zachować się tak głupio? - zapytała kolejny raz.

- Daj spokój. Zrozumiałem twój wykład i nie wracajmy już do tego. - Przyjrzał się jej uważnie, po czym dodał: - Nieszczęście, które mnie spotkało, nauczyło mnie, że nie wolno marnować czasu. Dlatego gdy odzyskałem wzrok, chciałem się nim nacieszyć. Nie zamierzałem marnować ani sekundy.

Zarzucił jej ręcznik na plecy, a potem przytulił jej sztywne ciało. Trwali tak przez moment w milczeniu. W końcu Cesare poczuł, jak opuszcza ją napięcie. A gdy zrobiła się wiotka jak szmaciana lalka, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Stanął przy łóżku, odrzucił kołdrę na bok i położył Sam na wykrochmalonym prześcieradle. Potem położył się obok niej. Opierając głowę na ręce, patrzył na mokre rude włosy rozrzucone na poduszce.

- Wyglądasz jak mała syrenka - stwierdził. - Bardzo śpiąca mała syrenka.

Sam nawet nie próbowała otworzyć oczu.

- Chyba muszę się zdrzemnąć. Podobno w drugim trymestrze nie będę już tyle spała.

Zasnęła w okamgnieniu. Cesare postanowił, że chociaż los połączył ich drogi przypadkiem, już nigdy niczego nie pozostawi przypadkowi.

Sam brała prysznic, gdy do łazienki wszedł Cesare ubrany w dzinsy i białą koszulę, która podkreślała oliwkowy kolor jego skóry. Uniosła rękę, żeby zasłonić piersi, ale nie zdołała ukryć podniecenia widocznego na jej twarzy.

- Idź sobie! Czy ja nie mogę mieć nawet odrobiny prywatności?

Cesare uśmiechnął się seksownie.

- Skoro już tu jestem, mogę ci pomóc. Jeśli upuścisz mydło, chętnie je dla ciebie podniosę.

Sam westchnęła. Musiała przyznać, że dałaby się skusić, ale za pół godziny miał przylecieć po nich helikopter. Cesare pozwolił jej długo spać, a potem się kochali, więc straciła poczucie czasu.



Teraz jednak musiała skupić się na priorytetach. Musieli wrócić do Londynu, żeby jak najszybciej wykonać niezbędne badania.

- Nikt ci nie mówił, że niegrzecznie się tak gapić? - zwróciła się do niego, chociaż wiedziała, że mógłby zadać jej to samo pytanie.

- Mam specjalne prawa. Jako były ślepiec doceniam rzeczy, na które normalnie nie zwróciłbym uwagi.

Sam znieruchomiała. Nie zdążyła w porę ugryźć się w język.

- Mnie też masz na myśli? - zapytała, sięgając po ręcznik. - Cholera - mruknęła pod nosem.

Cesare podał jej ręcznik, ale nie wypuścił go z rąk.

- Nie mam pojęcia, dlaczego brakuje ci pewności siebie, Samantho. Nie dałem ci odczuć, że bardzo mnie pociągasz? Nie mówiłem ci, że jesteś piękna?

Gdy ich palce się spotkały, Sam poczuła się jak rażona prądem. Otworzyła szeroko oczy i skinęła głową. Mówił jej wiele rzeczy, w które chciała wierzyć i które ją zawstydzaly. Cesare nie przebierał w słowach, nie zważał na konwenanse - niczym nieskrępowany wyrażał myśli. A przy tym był bardzo elokwentny, chociaż umykało jej znaczenie wielu włoskich zdań, które wypowiadał w momentach uniesienia.

- I jak często mam ci to powtarzać, żebyś uwierzyła? - zapytał cicho.

- Powiem ci, kiedy się dowiem - szepnęła.

Cesare potrząsnął głową z rezygnacją i w końcu puścił ręcznik. Sam natychmiast owinęła się nim ciasno.

- Będę bardziej się starał.

Zanim Sam zdążyła wyrazić aprobatę, usłyszała dźwięk nadlatującego helikoptera.

- Jesteś pewien, że chcesz dzisiaj wracać? - zapytała, posyłając mu wymowne spojrzenie.

Cesare wzruszył ramionami i uniół ręce w poddańczym geście. Zdążył dotrzeć do drzwi, gdy zawołała za nim:

- Poradzimy sobie, bez względu na to co się stanie z twoimi oczami.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Upłynęły dwadzieścia cztery godziny, zanim zespół medyczny przeanalizował wyniki wszystkich badań, którym został poddany Cesare. Dla Sam to były dwadzieścia cztery najdłuższe godziny w całym jej życiu.

Gdy czekała na werdykt, miała sucho w gardle i denerwowała się tak bardzo, że nie mogła opanować drżenia rąk. A gdy weszli do gabinetu lekarskiego, to Cesare ścisnął jej dłoń, żeby dodać jej otuchy, chociaż to ona powinna służyć mu wsparciem.

Lekarz wyjaśnił, że nie zdarzył się cud, ale połączenia nerwowe odzyskały dawną sprawność. Po wysłuchaniu kilku uczonych terminów Sam nie mogła dłużej skupić się na jego wywodzie. Siedziała w milczeniu, podczas gdy Cesare zadawał mądre pytania zawsze, gdy to było konieczne.

A gdy starszy mężczyzna zaczął opowiadać o podobnym przypadku, z którym miał do czynienia w Stanach Zjednoczonych, pomyślała, że nie zniesie dłużej niepewności. Bez ostrzeżenia wstała i powiedziała głośno:

- Bardzo interesujące, ale chciałabym wiedzieć, czy Cesare może jeszcze oślepnąć?

Lekarz spojrzał na nią zza szkieł okularów.

- Ujmę to w ten sposób, pani Brunelli. Chciałbym mieć równie dobry wzrok co pani mąż.

- Tak się cieszę.

Cesare zerknął na nią z ukosa, po czym odparł:

- To tak jak ja, *cara*.

Sam nie uczestniczyła w dalszej rozmowie i do końca wizyty zdołała zaplanować nad drzeniem.

Podczas jazdy do domu oboje milczeli. Cesare był irytująco opanowany. Nagle z radioodbiornika popłynęła wiadomość: milioner Cesare Brunelli, który stracił wzrok w tragicznym wypadku, znowu widzi.

- Powiedzieli, że uratowałeś dziecko z płonącego auta - powiedziała Sam, posyłając mu pytające spojrzenie.

- Naprawdę?

- Przecież słyszałeś. Powiedziałeś, że oślepieś w wyniku operacji - dodała z naciskiem.

- Bo tak właśnie było. Stwierdzono u mnie pęknięcie czaszki i krwotok wewnętrzny. Wszystko z powodu eksplozji. - Wybuch rzucił jego i dziewczynkę na drugą stronę autostrady.

Sam nie dała się zwieść spokojnemu tonowi jego głosu. Zdjął ją strach na myśl, że Cesare mógł zginąć.

- Po prostu tamtędy przejeżdżałem - powiedział w zamyśleniu. - Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

- Wątpię. - Oparła dłoń na policzku i przyjrzała się jego twarzy. - Nawet nie przypuszczałam, że możesz czuć się zakłopotany.

Cesare spiorunował ją wzrokiem, po czym ponownie skupił się na prowadzeniu. Przez kilka minut nie odrywał oczu od drogi.

- Nie jestem bohaterem. Po prostu byłem we właściwym miejscu, we właściwym czasie.

Sam uznała, że mało kto nazywałby takie miejsce „właściwym”.

- Jeśli chcesz, mogę postrzegać cię jako czarny charakter w tej historii - zaproponowała z ironią. - A jak się czuje mała?

- Była w krytycznym stanie, ale teraz ma się dobrze, zwłaszcza że pogłoski w mediach ucichły.

- Jakie pogłoski?

- Dziennikarze uwielbiają sensacje. Ze mnie zrobili bohatera, niestety kosztem rodziców, których opisali jako potwory. Wydostali się z samochodu i zostawili Lilly na tylnym siedzeniu. Nikt nie wspomniał jednak, że ten mężczyzna wyciągnął swoją żonę, a potem zemdłał.

To tłumaczyło, dlaczego tak bardzo nie znosił prasy.

- To straszne - przyznała. - Ale istnieje coś takiego jak obiektywne dziennikarstwo.

Cesare postukał w radioodbiornik, unosząc brew.

- Takie jak to?

Sam nie zamierzała się z nim kłócić.

- Ale skąd się dowiedzieli? - zapytała zdumiona. - Przecież dopiero co opuściliśmy szpital!

- Ktoś musiał przekazać informacje. To mógł być każdy.

Zaczynała rozumieć jego złość.

- Czy informacje medyczne nie powinny być chronione?

- Dbam o swoją prywatność na tyle, na ile mogę, ale teraz nie widzę powodu do zmartwień.

- Dziwię się, że nie ogłosili publicznie naszych zaślubin.

- Nie musieli. Sam przekazałem do prasy informację na ten temat.

- Co takiego? - Sam ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

- Czy to problem? Nie wiedziałem, że chciałaś utrzymać to w sekrecie.

Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Przecież moja rodzina mogła o tym przeczytać! Nie powiedziałam im o ślubie. Zapomniałeś o tym?

- No tak. Nie pomyślałem - przyznał. - Ale jeśli chcesz, porozmawiam z twoim bratem i wszystko mu wytłumaczę.

Sam odmówiła. Uznała bowiem, że jej nadopiekuńczy brat mógłby nie znieść konfrontacji z bezpośrednim Cesare. Dlatego też po przyjeździe do domu wyprosiła męża z sypialni, żeby w spokoju porozmawiać z Ianem.

Tymczasem Cesare wpadł na genialny pomysł. Chwycił marynarkę i poinformował gospozię, że wkrótce wróci.

Na szczęście ani Ian, ani Clare nie czuli się urażeni. Mimo to rozmowa z nimi nie była łatwa dla Sam, przede wszystkim dlatego, że jej brat nie potrafił zrozumieć, czemu wyszła za męża za całkiem obcego człowieka.

- Czyś ty oszalała? - zapytał zdenerwowany.

- Dlaczego sądzisz, że wyjście za męża jest równoznaczne z utratą rozumu?

- Dlatego że ledwie znasz tego milionera.

- Nie wyszłam za niego dla pieniędzy, jeśli to sugerujesz.

- Chciałbym, żebyś miała tyle zdrowego rozsądku! - wybuchnął Ian. - Jak ty go w ogóle poznałaś?

Sam nie zamierzała wdawać się w szczegóły.

- Wpadliśmy na siebie...

- Ten facet należy do świata, którego nie znamy - zauważył Ian głosem pełnym niepokoju.

- Szybko się uczę.

- A czy on nie spotykał się z tą olśniewającą aktorką?

- Chcesz mi powiedzieć, że nie przypominam gwiazdy filmowej?

- Jesteś ładna na swój sposób.

Sam uśmiechnęła się gorzko.

- A przyszło ci do głowy, że on mógł się we mnie zakochać? - Odpowiedziała jej cisza, więc dodała: - Czy to ci pomoże, jeśli dodam...

- Na litość boską - przerwał jej brat - czy ty nic nie rozumiesz? On się tobą znudzi! - Zamilkł na moment, zanim dodał: - Przepraszam, Sam. Ale to prawda.

Sam zacisnęła zęby.

- Dlaczego osądzasz Cesare? Wcale go nie znasz. Wiesz tylko to, co przeczytałeś w prasie.

- Mam nadzieję, że się mylę.

I wtedy Sam nie wytrzymała.

- Jestem w ciąży! - wykrzyknęła.

Gdy skończył krzyczeć, że popełniła największy błąd w życiu, podał słuchawkę Clare. Szwagierka podzielała jego zdanie, ale poinformowała o tym Sam trochę bardziej taktownie, po czym zaoferowała pomoc i dała kilka rad dotyczących ciąży.

Rozmowa z bliskimi przybiła Sam i znacznie wpłynęła na jej ocenę własnej wartości. Humoru nie poprawiła jej wiadomość, że Cesare wyszedł z domu. Jakby tego było mało, gosposia poinformowała ją o przybyciu gościa.

- To ta aktorka, Candice Royal - oświadczyła zniesmaczona pani Havers. - Powiedziałam, że nie ma pani w domu, ale ona weszła... Była przekonana, że zawłaszczy ten dom... - Starsza kobieta najwyraźniej zdała sobie sprawę, że ujawniła zbyt wiele informacji, bo przerwała zakłopotana.

- Przyszła do Cesare?

- Tak.

Strach, który najpierw zawładnął sercem Sam, ustąpił miejsca złości. Jak ta kobieta śmiała tu przyjść? Musiała wiedzieć o ślubie swojego byłego narzeczonego. Jaki miała cel? Zamierzała zrobić awanturę czy chciała się zaprzyjaźnić?

Sam wiedziała, że powinna stanąć na wysokości zadania i grzecznie przywitać się z gościem. Jednak w tej chwili nie była w najlepszym nastroju. Do głowy przychodziły jej dziesiątki rzeczy, które chętnie zrobiłaby z blond aktorką.

- Paolo jest u siebie. Mogę po niego zadzwonić i poprosić, żeby ją wyprosił.

Najchętniej Sam przystałaby na propozycję gosposi, ale pokręciła głową. Musiała pokazać Candice Royal, gdzie jej miejsce. Właściwie to było zadanie Cesare, ale nie mogła liczyć teraz na jego pomoc.

Uniosła zatem dumnie głowę i ruszyła do salonu. Niestety na widok nieproszonego gościa straciła resztki pewności siebie. Przy tej olśniewającej blondynce o długich nogach i talii osy czuła się jak straszdyło. Nieco starsza od niej kobieta prezentowała się niezwykle elegancko w białym kostiumie ze spodniami.

- Dzień dobry - odezwała się do niej Sam z wymuszonym uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie musiała pani długo czekać. Napije się pani herbaty? Pani Havers...

Gospoia, która najwyraźniej czuwała pod drzwiami, weszła do pokoju i skinęła głową. Przed wyjściem spiorunowała wzrokiem aktorkę.

Tymczasem Candice uśmiechnęła się ze współczuciem i skomentowała teatralnym szeptem:

- Tak trudno dzisiaj o dobrą służbę.

- Nie pozwolę pani mówić źle o Szkotach - odparła Sam z kolejnym sztucznym uśmiechem. - Pani Havers bardzo pomogła mi się tu zadomowić.

Candice uniosła brew.

- Przypuszczam, że niewiele pani wie o prowadzeniu dużego domu. Ale zdaje sobie pani sprawę, że to małe lokum w porównaniu z toskańskim zamkiem? A apartament w Nowym Jorku jest cudowny... wystrojem wewnątrz zajął się sam...

Aktorka najwyraźniej próbowała zepchnąć świeżo upieczoną panią Brunelli na boczny tor; świetnie sobie radziła. Jednak Sam postanowiła podjąć wyzwanie i zagrać w jej grę.

- Właściwie Cesare rozważa sprzedaż nowojorskiego apartamentu. Chcemy kupić coś odpowiedniejszego dla dziecka... może na Cape Cod - skłamała bez zająknięcia.

- No tak, słyszałam o ciąży. Ale jakoś nie wyobrażam sobie Cesare w roli ojca.

Uśmiech nie schodził Sam z ust.

- Naprawdę? - zapytała, udając zdumienie. - Nigdy nie wspominał pani, że chce mieć piątkę dzieci?



Aktorka zrobiła przerażoną minę.

- Cesare chce mieć piątkę dzieci? - powtórzyła wolno.

- Moim zdaniem czwórka wystarczy. Jak pani myśli?

- Och, nie jestem ekspertką w tych sprawach, ale uwielbiam mojego Eduardo.

- Candice otworzyła torebkę, z której wysunęła się psia główka, cała w kokardach. -

Cesare nigdy nie lubił słodkiego maleństwa, właściwie bywał dla niego okrutny.

- Niewiarygodne - odparła Sam, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- A on jest bardzo wrażliwy... - zagruchała słodko, zanim ponownie uwięziła biedne stworzenie w torebce. - Wiele psów z okolicy zostało uprowadzonych, dlatego ja nigdy nie spuszczam Eduarda z oczu.

- Słusznie. Poprosić panią Havers, żeby przyniosła dla niego wodę?

- Jakiej marki?

Sam posłała aktorce zdumione spojrzenie, ale zrozumiała, że tamta nie żartuje.

- Nie jestem pewna, ale mogę zapytać.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Poza tym ta kobieta mogłaby przynieść mu wodę z kranu. Proszę sobie wyobrazić, że w ogóle nie chciała mnie wpuścić. Zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, z kim ma do czynienia, ale mniejsza o to. - Machnęła lekceważąco ręką, po czym uważnie przyjrzała się Sam. - Myślałam, że jest pani drobniejsza.

Sam wiedziała, że trochę przytyła, ale komentarz Candice dotknął ją do żywego. Poczuli się, jakby ważyła tonę.

- Znalazła już pani dobrego trenera?

Sam spojrzała blondynce prosto w oczy.

- Nie miałam takiego pomysłu.

- A jak zamierza pani wrócić do formy po porodzie?

- Pewnie stopniowo. Opieka nad noworodkiem to praca na pełny etat.

- Moja przyjaciółka twierdzi, że najlepiej mieć nianię i pielęgniarkę na nocną zmianę.

Sam wybuchła śmiechem.

- W czym mogę pani pomóc, panno...

- W tych okolicznościach formalności są chyba zbędne. Proszę, mów mi Candice - zaproponowała z udawaną serdecznością, po czym dodała: - Miałam nadzieję, że zastanę Cesare. - Wyduła usta, żeby okazać niezadowolenie. - Ale trudno...

Potem uśmiechnęła się promiennie i gestem wskazała miejsce naprzeciwko. Jakby to ona była panią domu, pomyślała rozgoryczona Sam. Jednak usiadła po drugiej stronie niskiego stołu.

- Może będzie lepiej, jeśli najpierw pogawędzimy sobie w cztery oczy.

Sam nie przychodziła na myśl żadna tortura gorsza od tej pogawędki. Spojrzała na panią Havers, która wróciła z herbatą. Gdy gosposia postawiła tacę na stole, zwróciła się do Sam:

- Będę w pobliżu.

Sam uśmiechnęła się w podzięcie i odparła:

- Poradzę sobie.

Jak tylko zamknęły się drzwi, Candice pochyliła się do przodu. Ujawniła przy tym, że pod dopasowaną marynarką z głębokim dekoltem nie miała absolutnie nic.

- To prawda? - zapytała bez cienia emocji, chociaż Sam dostrzegła emocje malujące się na jej twarzy.

Przez moment Sam tylko obserwowała aktorkę. Poczowała, jak ogarnia ją wściekłość. Wcześniej miała wyrzuty sumienia, ilekroć źle myślała o byłej kochance Cesare. Jednak teraz zrozumiała, że niepotrzebnie się obwiniała.

Jak Cesare w ogóle mógł wybrać taką kobietę? Chodziło mu tylko o jej piękną twarz? Czy może o delikatną skórę w kolorze porcelany? Sam nie mogła doszukać się innych atutów tej egoistki.

- A o co pytasz?

- Czy Cesare odzyskał wzrok?

Sam skinęła głową.

- Tak.

Candice odetchnęła z ulgą i opadła na oparcie siedzenia.

- Dzięki Bogu! - Otarła chusteczką suche kąciaki oczu. - Przepraszam, ale nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Na pewno wiesz, że byliśmy zaręczeni. Powiedział ci, czemu...

- Cesare nigdy nie rozmawiał ze mną o tobie, ale zakładam, że...

- Zostawiłam go po wypadku? - Zaśmiała się. - Wszyscy tak myśleli, ale to Cesare postanowił zakończyć nasz związek. Powiedział, że za bardzo mnie kocha, żeby obarczać mnie swoim kalectwem. Próbowałam przekonać go do zmiany decyzji, ale on się uparł.

- Jak szlachetnie z jego strony - skomentowała Sam grobowym głosem.

- Cesare jest moją bratnią duszą - oświadczyła Candice z udawanym wzruszeniem.

A ja jestem jego żoną, pomyślała Sam, ściągając usta. Mimo to panowała nad emocjami. Postanowiła, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi tej pozbawionej talentu aktorce.

- Więc już rozumiesz - kontynuowała Candice, trzymając dłoń na piersi - dlaczego wiadomość o jego cudownym wyzdrowieniu tak bardzo mnie poruszyła.

Kilka chlipnięć nie wywarło na Sam wrażenia. Starsza kobieta nie odnotowała jednak braku reakcji z jej strony. Była tak pochłonięta sobą i swoim przedstawieniem, że nie zwracała uwagi na nic innego.

- Nie masz pojęcia, co czuję... teraz, kiedy nic już nie stoi na przeszkodzie do naszego szczęścia.

- Słucham?

- Rozstaliśmy się z powodu jego nedorzecznych skrupułów, które nie mają już znaczenia.

Sam szeroko otworzyła oczy.

- Cesare ma żonę i wkrótce zostanie ojcem - przypomniała dobitnie, dotykając brzucha.

- Musi być ci ciężko. Jestem pewna, że zależy ci na nim w pewien sposób...

Sam wstała wolno na drżących nogach.

- Kocham Cesare - uściśliła, zaciskając pięść. - Kocham go tak jak żona kocha męża.

Przez moment Candice wyglądała na zbitą z tropu. Szybko się jednak uśmiechnęła.

- Jeśli go kochasz, na pewno pragniesz jego szczęścia.

Sam uniosła głowę.

- Cesare jest szczęśliwy - oświadczyła dobitnie, po czym przygryzła drżącą dolną wargę.

Zielone oczy Candice błysnęły złowieszczo.

- Jestem pewna, że udaje szczęśliwego, ale pomyśl tylko - odparła lekceważąco aktorka.

- O czym? - zapytała Sam, jakby nie miała zielonego pojęcia, do czego zmierza ta kobieta. A przecież nie raz patrzyła na zdumione twarze kobiet, które obserwowały ją u boku męża. Wszystkie wyglądały tak, jakby zadawały sobie niezmiennie to samo pytanie: „Jak ona go zdobyła?”.

- Nie chcę być okrutna.

Ten komentarz przywołał Sam do rzeczywistości.

- Słucham?

Na ustach Candice ponownie zakwitł lodowaty uśmiech.

- Nie chcę być okrutna - powtórzyła.

Sam zacisnęła zęby. Nawet jeśli wkrótce miała rozsypać się na kawałki, nie zamierzała zrobić tego na oczach tej kobiety.

Położyła dłoń na brzuchu i wlała trochę mleka do filiżanki z herbatą. Nie miała ochoty na aromatyczny napój, ale musiała zyskać trochę czasu. Potem zdjęła buty i wsunęła stopy pod siebie. A gdy spojrzała prosto w oczy swojej oponentce, uśmiech Candice trochę zbladł.

- Ale zamierzasz? - rzuciła lekkim tonem.

Candice zmrużyła oczy.

- Czy taka kobieta jak ty mogłaby zainteresować takiego mężczyznę jak Cesare Brunelli? - Zaśmiała się tak, jakby opowiedziała dobry żart. Sam jej nie zawtórowała. - Nie jesteś z jego ligi.

- Nie znasz mnie ani nie wiesz, w jakiej lidze gram.

- Miła z ciebie dziewczyna - stwierdziła Candice. - Tego ci nie można odmówić.

A tobie jak najbardziej, pomyślała Sam. Coraz trudniej było jej uwierzyć, że taka kobieta zaskarbiła sobie uczucie Cesare.

- Ale Cesare jest mężczyzną, a mężczyźni nie zwracają uwagi na to, czy ktoś jest miły czy nie. On potrzebuje kobiety, która będzie dobrze wyglądać u jego boku.

- Trofeum?

Candice wzruszyła ramionami.

- Możesz to tak nazywać.

Kilka miesięcy temu, gdy znała Cesare Brunellego wyłącznie z nagłówek w gazetach, pewnie przyznałaby rację długonogiej aktorce. Być może, sama wygłosiłaby podobną teorię, gdyby została o to poproszona. Lecz wszystko się zmieniło.

- Moim zdaniem Cesare ma w nosie zdanie innych ludzi.

Candice nie potrafiła dłużej ukrywać irytacji.

- Wydaje mi się, że znam go trochę lepiej niż ty.

- Naprawdę uważasz, że Cesare jest taki płytki?

Pierwszy raz blondynkę opuścił pozorny spokój.

Ściągnęła usta.

- To mężczyzna.

- Ty go nie kochasz i chyba nawet nie lubisz.

- Liczy się to, że on nie kocha ciebie. Nie ożenił się z tobą z miłości. Usidliłaś go.

- Może tak bardzo podoba mu się seks ze mną, że postanowił się oświadczyć.

- Ten żart jest w złym guście.

- Nie poruszałabym tematu złego gustu, gdybym nosiła marynarkę na gołe ciało. Poza tym kto powiedział, że żartuję? - dodała reżolutnie.

- Jestem pewna, że gdyby widział, nigdy by się tobą nie zainteresował - odcięła się aktorka. - Wykorzystałaś sytuację i złapałaś go na dziecko.

Tylko duma powstrzymała Sam przed skrzywieniem się.

- Żeby zająć w ciążę, trzeba mieć partnera.

Candice nabrała powietrza, po czym wstała.

- Chciałam, żeby ta rozmowa odbyła się w przyjaznej atmosferze.

- A zachowujesz się, jakbyś chciała mi dać do zrozumienia, że Cesare zostawi mnie dla ciebie.

Blondynka odrzuciła do tyłu włosy ze śmiechem.

- Wystarczy, że zrobię tak. - I pstryknęła palcami.

Sam posłała jej wściekłe spojrzenie.

- Spróbuj - warknęła. - Ale pamiętaj, że nie poddam się bez walki.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy godzinę później Sam usłyszała głos Cesare, postanowiła, że nie tylko da mu rozwód, ale także będzie go do niego zachęcać. Nawet jeśli dała wspaniały popis przed Candice, nie chciała być nagrodą pocieszenia swojego męża ani żadnego innego mężczyzny. A już na pewno nie zamierzała walczyć o jego względy.

- I mam nadzieję, że się unieszczęśliwią - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Jednak na jego widok zmieniła zdanie. Dlaczego mam mu zwracać wolność? Dlaczego mam mu ułatwiać życie? Nie mogła tak po prostu zrezygnować. Musiała walczyć choćby dla swojego dziecka. Poza tym uważała, że chociaż Cesare zasługiwał na kogoś lepszego od tej okropnej blondynki, nawet jeśli czasem doprowadzał ją do szału.

Tymczasem Cesare już po dwóch sekundach zrozumiał, że coś się stało. Dostrzegł rozgoryczenie i wściekłość w fioletowych oczach Sam. Właściwie wyglądała tak, jakby chciała udusić go gołymi rękami.

- W końcu raczyłeś się pokazać. Chyba powinnam być ci za to wdzięczna?

Cesare przyjrzał się jej rozpalonej twarzy, po czym się uśmiechnął.

- Co ja takiego zrobiłem? - zapytał.

- Nic. Absolutnie nic - mruknęła Sam.

Po prostu uwielbiała zabawiać jego kochanki.

Gdy przechylił głowę i spojrzał na nią, zaschło jej w gardle. Tak dziwnie się jej przyglądał, że zapomniała, co chciała mu powiedzieć. Dlatego tylko spiorunowała go wzrokiem.

Cesare strzepnął niewidzialny paproch ze spodni, po czym podszedł do biurka. Wyjął z szuflady jakąś książkę i przejechał palcem po jej brzegu. Potem ruszył w jej stronę z drapieżnym uśmiechem.

- Mam wrażenie, że coś mnie ominęło. - Uniósł brwi i skrzyżował ręce na piersi. - Może mnie oświecisz, *cara*?



Sam nie dała się zwieść jego łagodnemu tonowi.

- Postanowiłam się z tobą rozwieść - oświadczyła bez ogródek.

- Mogę wiedzieć dlaczego? Przecież dopiero wróciliśmy z podróży poślubnej.

Może powinnaś wstrzymać się z podjęciem takiej decyzji.

Trudno było jej się skupić, gdy czuła na sobie jego wzrok.

- Rozmyśliłam się. Nie chcę być dłużej twoją żoną - dodała z naciskiem. - I nie zmienię zdania!

- A możesz podać powód? - Chociaż próbował zachować pogodny ton, Sam wyczuwała napięcie.

- Nie próbuj się przymilać! - warknęła wściekle.

Cesare zmniejszył dzielącą ich odległość. Jego ciemna twarz przypominała maskę, gdy pochylił się nad nią.

- Chyba mam prawo wiedzieć, dlaczego moja żona postanowiła ode mnie odejść?

Sam zacisnęła pięści i uderzyła go w pierś. Cios nie był silny, przypominał raczej gest desperacji. Chwilę później wybuchła płaczem i wtuliła twarz w jego koszulę.

- Samantha?

Nie mogła wydobyć z gardła nawet jednego słowa, więc tylko pokręciła głową. Cesare wsunął długie palce w jej włosy i przytulił ją mocno. Gdy poczuła na skórze jego ciepły oddech, przeszły ją ciarki.

- Przestań - wyszeptała.

- Co takiego?

Ugięły się pod nią kolana, więc wsparła się na nim, żeby nie upaść. Spojrzała na niego przez łzy. Jej usta drżały. Głośno pociągnęła nosem, zanim się odezwała.

- Jestem nieszczęśliwa.

Te słowa przebiły serce Cesare niczym sztylet. Nigdy wcześniej nikt nie zadał mu takiego bólu, ale też nigdy do nikogo nie czuł tego co do tej kobiety. Zanim ją

poznał, żył w emocjonalnej próżni. Dzięki niej poznał smak szczęścia, a teraz także rozpaczy.

- Zmienię się - obiecał.

Coś w jego głosie przykuło jej uwagę.

- Ja...

Przytulił ją mocniej.

- Sądzisz, że nie potrafię?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Potrafisz - wyznała szczerze - ale po co masz się męczyć?

- Unieszczęśliwiam cię. - Skrzywił się sfrustrowany i wypuścił ją z uścisku.

Sam nagle zateęskniła za jego dotykiem. Zadrżała, więc objęła się rękami. Całe życie doskonale radziła sobie sama. Dlaczego teraz czuła się taka słaba i bezbronna? Dlaczego tak bardzo go potrzebowała?

- Razem pokonamy przeciwności - zapewnił ją opanowany, który niełatwo było mu zachować.

- Naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście, że tego chcę - powiedział nieco mniej spokojnie. - Bo niby czemu miałbym... - Zamilkł, jakby bał się tego, co za chwilę powie. - To pierwszy na liście moich priorytetów - dodał po chwili.

Sam zaśmiała się histerycznie.

- Mam protokołować?

Cesare ściągnął brwi.

- Przepraszam.

- Dlaczego jesteś nieszczęśliwa?

Zanim zdążyła się zastanowić, wymierzyła palec w jego stronę i wrzasnęła:

- Chcesz wiedzieć, jak się czuję? - Pokręciła głową w chwili bezsilności.

- *Per amor di Dio*. Co ja takiego zrobiłem?

Sam wzięła głęboki wdech, po czym ponownie na niego spojrzała.

- Powiem, ci co zrobiłeś - odezwała się grobowym głosem. - Masz pojęcie, jak strasznie się czułam, gdy pojawiła się tutaj twoja była kochanka, żeby obwieścić, że nie zamierza wypuścić cię z rąk?

Zszokowany Cesare stracił nad sobą panowanie.

- Candice?

- A masz jakieś inne byłe? - rzuciła rozgoryczona.

- Candice przyszła się z tobą spotkać? - Z tego, co wiedział, obecnie aktorka spotykała się z argentyńskim zawodnikiem drużyny polo.

Sam ściągnęła usta, chociaż drżała jej broda. Musiała przyznać, że jak na człowieka, który zwykle uprzedzał fakty, sprawiał wrażenie ogromnie wstrząśniętego. Może na wspomnienie Candice jego serce zabiło mocniej? Może tęsknił za nią przez cały ten czas, który poświęcał jej?

Zazdrość wezbrała w niej z całą mocą. Jęknęła cicho, ale odsunęła się od Cesare, gdy spróbował ująć jej dłoń.

- To ty zerwałeś zaręczyny? - zapytała.

Cesare wzruszył ramionami.

- Zgadza się.

Do ostatniej chwili Sam łudziła się, że zaprzeczy, dlatego poczuła się tym gorzej. Nie miała już siły walczyć. Była wyczerpana.

- A więc mówiła prawdę?

- Najwyraźniej na każdego przychodzi kiedyś kolej.

Sam spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem, a Cesare zaklął pod nosem i złapał ją za ramiona.

- Co ona ci powiedziała?

Sama chciała udawać obojętność, ale nie potrafiła. Potarła pulsujące skronie, zanim odpowiedziała cicho:

- Powiedziała, że nie ożeniłeś się z nią, bo nie chciałeś obarczać jej swoim kalectwem. Powiedziała, że zaproponowałeś mi małżeństwo tylko z uwagi na dziecko i że gdybyś widział, nigdy byś...

- Candice śmiało sobie poczynała, a ty niepotrzebnie uwierzyłaś w każde jej słowo.

Sam poczuła się dotknięta.

- Teraz już wiem, czemu nigdy wcześniej o niej nie wspomniałeś.

- Nic nie wiesz - odparł zirytowany. - Nie mówiłem ci o Candice, bo uważam, że nie jest tego warta. Należy do przeszłości.

- Przecież przyznałeś... - zaczęła, ale Cesare nie dał jej skończyć.

- Przyznałem? - Mówił coraz głośniej. - Czy to jakiś proces? I o co w ogóle mnie oskarżasz. Zapomniałaś, że gdy się tobie oświadczyłem, nie przypuszczałem, że odzyskam wzrok?

- Powiedziałeś, że małżeństwo nie musi trwać wiecznie.

- Nigdy nie powiedziałbym niczego równie nedorzecznego!

- Ale powiedziałeś.

- Nawet jeśli to prawda, nie miałem na myśli nas. To było tylko ogólne stwierdzenie. Inni ludzie mogą się rozwodzić do woli. Ale oni mnie nie interesują. Ważni jesteśmy tylko my.

- Ale mnie nie kochasz - zaszlochała Sam. - Martwisz się wyłącznie o dobro dziecka.

Cesare westchnął przeciągle, po czym ujął w dłonie jej twarz.

- Posłuchaj. Po pierwsze rozstałem się z Candice jeszcze przed wypadkiem. Odkryłem, że zdradziła mnie z innym mężczyzną, gdy wyjechałem w podróż służbową.

Sam szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Ale ona...

- Wiesz, co wtedy poczułem? - Sam pokręciła głową. - Ulgę.

- Ulgę? - powtórzyła powoli.

- Tak. Zawsze wiedziałem, że nie ożenię się z Candice. Jej jedyną miłością są torebki od znanych projektantów. To pragmatyczna kobieta, która poza urodą ma niewiele do zaoferowania.

- W takim razie dlaczego się jej oświadczyłeś?

- Przyznaję, że kierowały mną egoistyczne pobudki. - Skrzywił się zniesmaczony. - Ale odkąd poznałem ciebie, nie pomyślałem o niej ani razu. To prawda, że chciałem się z nią ożenić, ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że zestarzeję się u jej boku. Znudziło mnie ugania się za kobietami, więc uznałem takie rozwiązanie za wygodne. Poza tym padłem ofiarą prasy, bo jeszcze zanim w ogóle rozważyłem poślubienie Candice, jakiś pismak poprosił, bym potwierdził informację o naszych zaręczynach bądź jej zaprzeczył. Rzuciłem jakąś ironiczną odpowiedź, którą ten skomentował po swoimemu.

- Mogłeś zdementować plotkę.

- Oczywiście, że mogłem - przyznał. - I powinienem był to zrobić, ale przerażała mnie myśl, że pewnego dnia upodobnię się do własnego ojca. Nie chciałem do końca życia skakać z kwiatka na kwiatek tak jak on. Pomyślałem, że nie zranię nikich uczuć, bo wiedziałem, że Candice zależało na mnie w równym stopniu, co mi na niej.

- Jakie to bezduszne!

Jego spojrzenie złagodniało.

- Na szczęście poznałem ciebie, *cara*. I chociaż opanowałem cynizm do perfekcji, dzięki tobie zacząłem inaczej patrzeć na świat. Candice nie była dla mnie ważna. Uwierz mi.

Sam się skrzywiła.

- Jednak choć nie darzyłem jej uczuciem, nie zamierzałem tolerować zdrady. Dlatego gdy zastałem ją w łóżku z jakimś przystojnym aktorem, zakończyłem tę

znajomość. Ona rozpowiadała wszem i wobec, że to była jej decyzja, a ja się tym nie przejmowałem. Tylko później kłamstwo obróciło się przeciwko niej.

- Nie rozumiem.

- Po wypadku dziennikarze zaczęli ją oskarżać, że zerwała zaręczyny, ponieważ straciłem wzrok. Sama napytała sobie biedy.

- Zasłużyła na to - podsumowała Sam.

Jej zazdrość wywołała uśmiech na jego twarzy.

- Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale mnie kochasz.

Spojrzała na niego uszczęśliwiona.

- Tak ci się wydaje?

- Wiem to - poprawił ją z przekonaniem.

- Uwielbiam cię, chociaż jesteś najbardziej irytującym i najbardziej upartym człowiekiem na ziemi. I kocham cię, Cesare.

Nie musiała długo czekać na jego reakcję, bo bez zastanowienia złożył na jej ustach namiętny pocałunek. A gdy przestał, spojrzał na nią z takim zachwytem, jakby nigdy w życiu nie widział niczego piękniejszego. Wolno pogłaskał jej policzek, a potem westchnął i przyciągnął ją do siebie.

- A moje uczucia do ciebie, Samantha...

- Żywisz do mnie jakieś uczucia? - zapytała niewinnym głosem.

- Jak możesz o to pytać? Nie potrafiłem ich nazwać, bo nigdy wcześniej nikogo nie kochałem. Nie wiedziałem, że miłość znalazła się na wyciągnięcie ręki. Za każdym razem, gdy słyszę twój głos, gdy cię dotykam... Ilekroć jesteś daleko ode mnie, wyobrażam sobie twoją piękną twarz.

Szczerze emocje emanujące z jego słów poruszyły jej duszę.

- W kościele wyglądałaś tak pięknie, że nie mogłem się napatrzeć. Skradłaś mi serce. Teraz to wiem. Ocaliłaś mnie, Samantha. Wcześniej odpychałem wszystkich, którym na mnie zależało, ale też nikt nie odważył się powiedzieć mi, jakim byłem tchórzem. Ale ty nazwałaś rzeczy po imieniu. Byłaś... jesteś światłem moje-

go życia. Zanim się w nim pojawiłaś, żyłem pogrążony w ciemności. Jesteś wspa-  
niała, delikatna i dzielna jednocześnie. Twoja hojność i dobroć poruszyła moją cy-  
niczną duszę. Na początku nie chciałem w to wierzyć, tłumaczyłem sobie, że cho-  
dzi tylko o seks.

Łzy płynęły Sam po policzkach.

- Nie chcę twojej wdzięczności, Cesare.

- Ale ja jestem ci wdzięczny, *cara*, i kocham cię. Nawet jeśli odrzucisz moją  
miłość i tak będzie należała do ciebie.

Sam zamknęła oczy i oparła dłoń na jego sercu. Wypełniała ją wielka radość.

- Przyjmuję ją.

- Mam dla ciebie coś jeszcze - dodał, sięgając do kieszeni spodni. Wyjął wą-  
skie, aksamitne pudełko. - Pojechałem po prezent dla ciebie. Chciałem jakoś wyra-  
zić swoje uczucia.

Sam uniosła wieko. W środku połyskiwały szafiry oprawione w delikatne zło-  
cenia.

- Całkiem nieźle ci poszło - powiedziała zduszonym głosem.

- Chciałem zrobić dla ciebie coś, czego nie zrobiłem nigdy dla żadnej kobiety.  
Do tej pory zawsze wysługiwałem się innymi ludźmi - przyznał zawstydzony. -  
Nigdy sam nie kupiłem żadnego upominku, chociaż wręczyłem ich wiele. Ale ty  
jesteś warta wszystkiego co najlepsze. Pomyślałem, że te kamienie podkreślą kolor  
twoich pięknych oczu.

Sam westchnęła cicho, gdy zniknęły wszelkie wątpliwości.

- Są piękne.

- Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił, Samantho.

Ujęła jego dłoń i oparła ją delikatnie na swoim brzuchu.

- Nie stracisz mnie ani naszego dziecka, Cesare - obiecała, spoglądając na  
niego z miłością.



# EPILOG

Osiemnaście miesięcy później szykowali się na galę, którą wyprawiał jeden ze znajomych Cesare w swoim weneckim *palazzo*. Sam na palcach opuściła pokój ich rocznej córeczki, Natalii, gdy Cesare zapytał donośnym głosem, gdzie położyła jego spinki do mankietów.

- Ciii! - Sam posłała mu karcące spojrzenie. - Dopiero zasnęła. Opowiedziałam jej bajkę o misiach trzy razy z kolei. Powoli kończą mi się pomysły na kolejne wersje.

- Wygląda na to, że będziesz musiała napisać kolejną książkę, *cara*.

- Bo mam tyle wolnego czasu? - zapytała z ironią w głosie.

Od roku Sam nie miała dla siebie wolnej chwili. Po narodzinach dziecka Cesare znalazł zbiór opowiadań, które napisała do szuflady, i przesłał je pewnemu wydawcy, który zgodził się je wydać. Sam przyjęła tę wiadomość ze zdumieniem, a potem musiała wykazać się doskonałą organizacją i zdolnościami logistycznymi, żeby pogodzić opiekę nad córką z udziałem w kampanii promocyjnej.

Okazało się, że historie o misiach spodobały się nie tylko jej córce, ale także setkom tysięcy innych dzieci i zarówno Cesare, jak i wydawca gorąco namawiali Sam do napisania kolejnej części.

Ponadto rola pani Brunelli przypominała pracę na pełny etat. Wiele czasu poświęcała działalności w organizacji dobroczynnej zajmującej się walką z analfabetyzmem wśród osób dorosłych. A teraz wydarzyło się coś jeszcze, co w przyszłości uszczupli jej pokłady energii.

Cesare spojrział na szczupłe ramię swojej pięknej żony, które odsłaniała wspaniała kreacja zainspirowana starożytną Grecją. Zagwizdał cicho i posłał jej pożądliwe spojrzenie.

- Wyglądasz olśniewająco, *cara mia*!

Sam uśmiechnęła się i odparła:

- Ty też.

Rozpięte poły koszuli ujawniały muskularny tors.

- Możemy dobrze wykorzystać te kilka minut, które nam zostało - mruknął Cesare przeciągle.

- Tego się właśnie obawiam.

- Co z tymi spinkami, Sam?

Westchnęła cicho.

- Znów mnie przyłapałeś. Założyłam je...

Nie dokończyła zdania, bo Cesare ruszył do pokoju córki. Sam złapała go za ramię.

- Nie obudzę jej - obiecał, po czym podszedł na palcach do łóżeczka.

Sam stanęła za nim i spojrzała na zaróżowioną twarz Natalii. Przytuliła się do męża.

- Jest cudowna, prawda? - powiedział łagodnie. - To druga najpiękniejsza na świecie istota, jaką znam. - Pocałował ogniste włosy żony. - I pomyśleć, że omal was nie straciłem.

- Nieprawda - zganiła go szeptem. - Tysiące kobiet ma cesarskie cięcie. To nic takiego. - Chociaż wtedy, gdy lekarze poinformowali ich o konieczności zabiegu z powodu spowolnionego rytmu serca dziecka, omal nie umarła ze strachu.

- To była najdłuższa noc w moim życiu!

- Tym razem będzie lepiej. Lekarz powiedział, że zaplanujemy zabieg z wyprzedzeniem.

- Tym razem? - Cesare spojrzał na nią zdumiony. - Czy to znaczy, że...

Sam skinęła głową.

- To dziesiąty tydzień. Cieszysz się? - Posłała mu zaniepokojone spojrzenie, ale nie zdołała wyczytać z jego twarzy nic poza osłupieniem. - Wiem, że nie planowaliśmy kolejnego dziecka w najbliższym czasie, ale...

- Czy się cieszę? - przerwał jej, ujmując w dłonie jej twarz. - Zanim pojawiłaś się w moim życiu, sądziłem, że jestem szczęśliwy. Wysypiałem się i nigdy nie przypuszczałem, że spotka mnie coś podobnego. Nigdy niczego się nie bałem, bo nie było w moim życiu nic na tyle cennego, bym dotkliwie mógł odczuć stratę. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - A teraz mam dwie wspaniałe kobiety, prawdziwe skarby.

W oczach Sam załśniły łzy.

- Jeśli się rozplaczę, nigdy ci tego nie wybaczę. - Pociągnęła nosem. - Szykowałam się kilka godzin.

- A teraz jestem szczęśliwy! - oświadczył Cesare, ignorując jej karcące słowa. - Moje życie jest dotkliwie bolesne, ale także cudownie słodkie. Będę trzął się ze strachu przed przyjściem na świat naszego drugiego dziecka, ale tym razem lepiej się przygotuję.

- Chyba nie będziesz pouczał lekarzy? - zapytała Sam z powątpiewaniem. - Nie dam ci dyrygować na sali porodowej.

- Jeśli nie będę kontrolował sytuacji, chyba osiwieję.

Sam roześmiała się rozbawiona.

- Nie masz ani jednego siwego włosa.

- Ale będę miał - stwierdził z przekonaniem. - To mała cena za miłość kobiety, bez której nie wyobrażam sobie życia. Chyba że wtedy przestaniesz mnie kochać.

- Nigdy nie przestanę cię kochać, nawet jeśli wyłysiejesz.

Cesare pocałował ją w czubek nosa, po czym spojrzał na nią wymownie.

- Wyglądasz pięknie. Nie chcę z nikim się tobą dzielić tej nocy. Może zostaniemy w domu?

Sam musiała przyznać, że jego propozycja wydała jej się kusząca.

- Czy nie urazimy Draco, jeśli nie pójdziemy na jego przyjęcie?

- Lepiej pomyśl o swoim mężu - poradził, obejmując ją w pasie.

- Nigdy o tobie nie zapominam, Cesare.

Sam uśmiechnęła się. Jej serce przepelniała radość.



L R